



# SEMPER FIDELIS

PL ISSN 00866-9414

KWIECIEŃ – CZERWIEC 2 (178) 2025

PISMO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH. WROCŁAW



Fot. Krzysztof Świertok

*Bóg dał nam Najświętszą Matkę, a Ona swego czciciela Świętego Andrzeja Bobolę  
na Patrona Polski w trudnych czasach*

# Spis treści

|                                                                                                                      |    |
|----------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|----|
| Ludwik Madej – Ze św. Andrzejem Bobolą na Wołyńską Gólgotę .....                                                     | 3  |
| Kazimierz Madej – Matka Boska, peregrynacje, ślubowanie w Katedrze .....                                             | 5  |
| Igor Megger – Kresowianie w walkach o Berlin .....                                                                   | 9  |
| Mirosław Szymański – Ks. Tadeusz Stroński i moje reminiscencje .....                                                 | 12 |
| Paweł Musiał – Sybirackie wspomnienia komandora Ryszarda Ułamka ostatniego dowódcy okrętu szkolnego RP „Iskra” ..... | 16 |
| Ludwika Dzierżęga – Pamięć o Monte Cassino w Zabrze .....                                                            | 22 |
| Stanisław Chudy – Monte Cassino. Tam Polak z honorem brał ślub .....                                                 | 24 |

## W KOLOROWYM OBIEKTYWIE

|                                                                   |       |
|-------------------------------------------------------------------|-------|
| RADUJ SIĘ MATKO POLSKO .....                                      | 25    |
| PIELGRZYMUJĄC DO KRÓLOWEJ POLSKI I ŚWIĘTEGO ANDRZEJA BOBOLI ..... | 26–27 |
| ZNÓW JESTEŚMY RODZINĄ .....                                       | 28    |

*Wybór zdjęć i opisy – Ludwik Madej*

|                                                                                      |    |
|--------------------------------------------------------------------------------------|----|
| Mirosław Szymański – Profesor Mieczysław Gębarowicz .....                            | 30 |
| Igor Megger – „Przygoda” Josipa Broz Tito na Podolu .....                            | 36 |
| Wiesław Hap – historyk z Jasła – Prof. Rudolf Stefan Jan Weigl .....                 | 37 |
| Maria Wójcik – Cmentarz Łyczakowski. „Ogród snu i miłości” .....                     | 40 |
| Zygmunt Partyka – Problemy ruchu kresowego .....                                     | 42 |
| Alicja Ostalska – Relacja z V edycji projektu „... a serce zostało na Kresach” ..... | 44 |
| Grzegorz Basiński – Kresy z czekoladową nutą .....                                   | 47 |
| Mariusz Gierus – Bp Wincenty Urban – skarb Lwowa i Wrocławia .....                   | 49 |
| Maria Magoń – Marian Kratochwil. Kresy w sercu i na emigracji .....                  | 50 |
| Zygmunt Jan Rumel – <i>Dwie matki</i> – wiersz .....                                 | 51 |

*Nakład: 350 egzemplarzy*

*Redaktor naczelny:* Adam KIWACKI  
*Redaguje Kolegium:* Andrzej AZYAN, Bogdan KASPROWICZ, Jolanta KOŁODZIEJSKA, Bogdan KOŚCIŃSKI, Ludwik MADEJ, Igor MEGGER, Leszek MULKA, Elżbieta NIEWOLSKA, Danuta ŚLIWIŃSKA  
*Właściciel tytułu i adres redakcji:* Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, 50-011 Wrocław, ul. Kościuszki 35/B/E, druga oficyna; tel./fax 71/344-88-93; [tmlikpw-zarzadglowny@wp.pl](mailto:tmlikpw-zarzadglowny@wp.pl)  
*Adres e-mail:* [tmlikpw-zarzadglowny@wp.pl](mailto:tmlikpw-zarzadglowny@wp.pl)  
**Konto:** PKO-BP O/Wrocław Nr 53 1020 5242 0000 2102 0131 9631  
*Materiałów niezamawianych redakcja nie zwraca. W publikowanych tekstach zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów, zmian tytułów oraz poprawek stylistyczno-językowych. Nie płacimy honorariów autorskich.*

Ludwik Madej

## Ze św. Andrzejem Bobolą na Wołyńską Golgotę

Pielgrzymka członków i sympatyków Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich na Jasną Górę

*Tam na Wołyniu była taka niedziela, kiedy księża nie dokończyli Mszy Świętych, modlitwa cześć i pamięć dla tamtych ludzi. (...) Jest z nami ktoś, kto jest nie tylko święty, ale jest pięknym świadkiem tego polskiego ducha, poświęcenia dla Boga i dla Ojczyzny, to jest wielki męczennik i Patron Ojczyzny – święty Andrzej Bobola. Ci sami sprawcy, te same podłe motywy ludobójstwa –*

rownictwem profesorów Włodzimierza Krawczyńskiego i Zygmunta Nitkiewicza, intonując podniosłe: *Gaude Mater Polonia, O polski kraju święty oraz Królowo Ziem Polskich.*

W ubiegłym roku, nie mogąc upaść do stóp Matki Boskiej Łaskawej w Katedrze Łacińskiej we Lwowie, otrzymaliśmy łaskę spotkania z Nią w jej cudownym wi-



*Chór „Basilica Cantas” rozpoczął hymnem „Raduj się Matko-Polsko” w sławne potomstwo płodna! Króla Królów i najwyższego Pana wielkość uwielbiaj chwałą przynależną*

analogie jawią się w sposób oczywisty. Módlmy się więc żarliwie, by zagłuszyć w pamięci krzyki bólu i przerażenia zbijanych bestialsko dzieci, przy wtórze bezradnego skowytu ich mordowanych matek, prosząc aby Dobry Bóg dał im wieczną radość w niebie, bo nie zaznali jej na tamtej ziemi.

Zanim przy Ołtarzu Pańskim wybrzmiały przytoczne wyżej słowa księdza biskupa Andrzeja Przybylskiego, zanim już niebawem Lud Boży oznajmi „radujmy się chrześcijanie Chrystusowym Zmartwychwstaniem”, w wieczniku Auli Jana Pawła II nasza Kresowa Rodzina kontemplowała w skupieniu Wołyńską Golgotę.

Licznie przybyłych pielgrzymów witał otwartymi ramionami Chór Archikatedry Częstochowskiej i Wyższego Instytutu Teologicznego „Basilica Cantas”, pod kie-

zerunku pielgrzymującym z Poznania do Jasnogórskiego Sanktuarium. Dziś, nie mogąc udać się do Pińska, gdzie przez ukraińskich zdrajców i buntowników został okrutnie zamęczony św. Andrzej Bobola, doświadczyliśmy fizycznego spotkania z Nim w postaci jego wizerunku i Świętych Relikwii. Nasz święty Patron posługując na Polesiu dokonał żywota w 1648 roku. Watykańska Kongregacja ds. Świętych Obrzędów stwierdziła na podstawie oględzin, że: *w historii Kościoła nie odnotowano równie okrutnego męczeństwa.* Beatyfikacja miała miejsce w 1853 roku, kanonizacja w 1938 roku, a Patronem Polski ten święty Jezuita został ogłoszony w 2002 roku. Po zapowiedzeniu celebransów Najświętszej Ofiary Eucharystycznej w osobach: ks. biskupa Andrzeja Przybylskiego, o. Jana Poteralskiego z zako-

nu oo. Paulinów, ks. dziekana Adama Zyzika – proboszcza Parafii św. Andrzeja Boboli w Częstochowie, ks. Marka Olejniczaka kapelana częstochowskiego oddziału TMLiKPW oraz ks. Łukasza Niedzielskiego z Gaworzyc, w imieniu gospodarzy sanktuarium przywitał zebranych ojciec Jan Poterański podkreślając, że przyprowadziła nas tu Matka Boża i pamięć o tych, któ-



*Ci, którzy napadają na inne narody to mordercy, a ich ofiary to męczennicy, bohaterowie naszego narodu, jesteśmy żywym pomnikiem tych, którzy tam żyli przed nami*

rzy żyli przed nami tam na wschodzie. Wszystkich przybyłych z Brzegu, Zabrze, Lubaczowa, Katowic, Radomia, Gorzowa Wielkopolskiego, Częstochowy, Wrocławia, Gliwic, Lublina, Krakowa, Tarnobrzega, Gaworzyc, Warszawy i wielu innych miast, powitał też prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, zapowiadany jako siła sprawcza i wykonawcza dorocznych pielgrzymek na Jasną Górę. Na zakończenie tej części swój młodzieńczy kunszt zaprezentowali zgromadzonym uczniowie częstochowskich szkół – Liliana Wachecka, Zofia Lamch i Józef Przystalski, laureaci konkursów recytatorskiego i piosenki kresowej, składowych projektu „...a serce zostało na Kresach”.

Inaugurując liturgię Mszy Świętej ojciec Jan Poterański wskazał, iż przybywamy na Jasną Górę w tym wyjątkowym roku – 1000 lat od koronacji Bolesława Chrobrego, pierwszego króla Polski. Ewangelia Święta, jak i początek homilii wygłoszonej przez księdza biskupa Andrzeja Przybylskiego nauczają o dniach chwały Naszego Pana w Niedzielę Palmową i więcej jeszcze o Jego męce i ofierze z życia. Dalej, wskazując na boczny ołtarz z przybyłym obrazem Świętego i wystawione Jego Święte Relikwie, powiedział: *Dobrze, że dzisiaj Andrzej Bobola jest z nami. On nikogo nie zabijał, to jego zabijali, to jego torturowali. I dalej Ci którzy napadają na inne narody to mordercy, a ich ofiary to męczennicy, bohaterowie naszego narodu. Jesteśmy żywym pomnikiem tych, którzy tam żyli przed nami.* Kontynuując to rekolekcyjne nauczanie ksiądz biskup wyjął: *Jakiego poświęcenia oczekuje od nas Pan Bóg, by radykalnie stanąć w obronie moralności, w obronie wolności. Pierwszym naszym wkładem*

*w obronę wolności Ojczyzny jest obrona wartości, obrona życia, obrona rodzin, obrona miłości, obrona prawdy. Druga płaszczyzna to obrona ducha, obrona wiary, obrona religijności. Uczmy się miłości, która zaczyna się od poświęcenia w obronie wartości – zakończył.*

W modlitwie wiernych zgromadzeni prosili: *Módlmy się za Polki i Polaków pomordowanych przez ukraińskich nacjonalistów na Kresach Wschodnich w latach 1939–1947, módlmy się abyśmy mieli siłę i wytrwałość przekazywania naszym wnukom prawdy o Polsce, którą nam odebrano. Święty Andrzeju Bobolo, ofiary bestialstwa i nienawiści, przymnóż nam rozsądku i opamiętania.*

Przed błogosławieństwem litanię do św. Andrzeja Boboli poprowadził ks. proboszcz Adam Zyzik, z którego parafii użyczono wizerunek i relikwiarz, prosząc wraz z wiernymi: *Święty Andrzeju – wytrwały w największych cierpieniach, chlubno naszej Ojczyzny, wielki orędowniku Polski – módl się za nami.* Błogosławień-



*Relikwiarz św. Andrzeja Boboli, którym błogosławieństwa udzielił pielgrzymom ks. biskup Andrzej Przybylski*

stwa Świętymi Relikwiami Andrzeja Boboli udzielił pielgrzymom ks. biskup Andrzej Przybylski, a finalnym akordem Liturgii Świętej był wykonany przez Jagę Wrońską hymn *Śliczna Gwiazdo Miasta Lwowa*.

W uroczystości na Wałach Jasnogórskich, pod tablicami upamiętniającymi ofiary ukraińskiej zdrady, zaprzaństwa i ludobójstwa, delegacje złożyły wiązanek kwiatów, a poczty sztandarowe wystawili Zarząd Główny, Oddziały w Częstochowie, Gorzowie Wielkopolskim, Radomiu oraz Liceum Żeromskiego i Szkoła Samochodowa w Częstochowie.

Po przerwie pielgrzymi powrócili do auli Jana Pawła II, wysłuchali recitalu Jagi Wrońskiej, która w sta-

rannie dobranym poetyckim repertuarze opowiedziała o miłości i przemijaniu, a zwłaszcza zachwyciła porywającym wykonaniem Wierszy Wojennych do słów K. K. Baczyńskiego i muzyki Zygmunta Koniecznego. Zaprezentowała się również Schola z Gaworzyc przypominając, że *Gdzieś daleko stąd, został rodzinny dom, tam jest najpiękniej (...)* *Pod polskim niebem, w szczerym polu wyrosły ojczyste kwiaty. W ich zapachu, urodzie, jest Polska.* Połączonymi siłami Jaga Wrońska i Schola z Gaworzyc, prowadzona przez Marzenę Lam-

la, zaśpiewały *Barkę* i *hymn do Czarnej Madonny*, przy wtórze wszystkich zgromadzonych pielgrzymów.

Wyjeżdżaliśmy pokrzepieni i zjednoczeni tymi rekolencjami, jak je spuentował prezes Adam Kiwacki, ale wyjeżdżaliśmy też pełni obaw, czy robimy dostatecznie wiele, aby zapobiec kolejnej hekatombie i czy wyzwolimy się wreszcie z okowów niewiedzy, kłamstwa, manipulacji i absurdu.

**Zdjęcia: Krzysztof Świertok**

---

Kazimierz Madej

## Matka Boska, peregrynacje, ślubowanie w Katedrze

### Część pierwsza: Mietek z Gródka Jagiellońskiego

Przyszedł na świat nocą razem z Nowym Rokiem 1 stycznia 1931 roku.

Przyniósł też ze sobą imię dla siebie – Mieczysław. *Mieczysław to spokojny i opanowany mężczyzna ceniący sobie stabilność i poukładane życie. Wybrańcom daje się poznać jako życzliwy, łagodny człowiek, nieskłonny do gwałtownych reakcji oraz kłótni.*

Kod przesłania tego imienia uaktywnił się w pełni dopiero gdzieś po pół wieku jego trudnego życia. Był piątym dzieckiem, ale powitano go szczególnie radośnie. Był drugim synem po starszym o 11 lat Kaziku – po którym wcześniej po kolei zmarło dwóch Władców. Siostrzyczka Wanda była od Mietka starsza o 3 lata. Rodzice wznosili się na wyżyny. Na wyżyny cierpliwości i wyrozumiałości. Bo Mietek był nerwowo, łatwo się wściekał, był uparty, zawzięty, no i psocił, psocił. Mama Anna kręciła głową i kwitowała to powiedzeniem jak mantrą: „francowaty Nowy Roczek!”.

A trzeba wiedzieć, że Anna nie była uosobieniem łagodności i bezradności. Znana była z tego, że nieraz „pogoniła kota” różnej maści opryszkom. Gdy ojciec Mietka – Wawrzyniec kupił od potentata niemieckiego parcelę w Zimnej Wodzie (w okolicy zwanej też Kaltwasserem) i wybudował dom, rodzina skwapliwie przeniosła się do domu na wpół surowego, bo było bliżej do Lwowa i do pracy.

Mietek jako całkiem mały szkrab lubił bawić się z Asiem, dżgając go patyczkiem i wkładając rączkę do pyska. Asia wszyscy się bali z wyjątkiem taty Mietka. Miskę z jedzeniem Asio miał podsuwaną patykiem. Był to mieszaniec, coś na kształt wilczura z buldogiem (miewał skurcze w pysku). Kiedyś gdy zerwał się z łańcucha, rozszarpał kilka psów w okolicy. Gdy był na rozciągniętym drucie między zabudowaniami gospodarstwa, to wpuszczał gości, ale już nie wypuszczał. Niezłego strachu najadł się Węgier Ballawander, czekając

na gospodarzy. Dołączył do niego Niemiec Miller – Niemiec pyta o gospodynię: Jest pana Madeja doma?

Ballawander: nie ma pana Madeja, pana Madeja poszła z mastem!

Nie wiadomo czemu panowie obrazili się na siebie.

Przyszła szkoła, przyszły nowe kłopoty. Mietek był ambitny, więc nie miał większych kłopotów z nauką, gorzej z zachowaniem. Jak to mówią „nie dał się zjeść w kaszy”, więc na powtarzające się zaczepki reagował ostro i dotkliwie. Za to była nieuchronna kara – łapy (któż ze starszych nie pamięta tej rozrywki klasowej). Dialog Nauczyciela z Mietkiem po każdym uderzeniu li-niałem:

N – będziesz?

M – będę

N – będziesz?

M – będę

N – będziesz?

M – będę

N – będziesz?

M – będę

N – będziesz?

M – będę

N – no to idź do ławki...

Jak należałoby się spodziewać jedni koledzy bali się Mietka, inni szanowali, a jeszcze inni podziwiali. Mietek zebrał tych, którzy się do niego garnęli, nawet starszych i stworzył pod swoim dowództwem „wojsko”. Rzemiosło wojskowe znał z opowieści ojca, który jako Zugführer Lorenz Madej był dowódcą oddziału zwiadowczego w wojsku austro-węgierskim (stąd Wawrzyniec funkcjonował wśród sąsiadów jako Lolek Madej).

Natomiast w wojnie polsko-ukraińskiej był powołany do Żandarmerii Obrony Lwowa.

Ośmioletni Mietek prowadził regularne ćwiczenia w terenach zabudowanych i krzaczastych. W oddziale miał posłuch i budził respekt – też z tego powodu, że zanim po latach poddał się operacji oka, miał zezą, co dodawało mu nieco groźnego wyglądu. Sam jako do-



wódca dbał o swój oddział, korzystając z warsztatu i porad ojca – cieśli i stolarza, etapami zaopatrzył wszystkich w szable i karabiny.



*Zugführer Lorenz Madej geb. 1889 (+1982)*

Być może praca z oddziałem spowodowała, że Mietek wyrobił w sobie dyscyplinę, zorganizowanie, porządek i rzetelność w całym późniejszym życiu, a być może Mietek miał taki charakter. Krótko – Mietek był charakterny z wszystkimi cechami tego określenia.

Bywa tak w życiu, że w kilka chwil trzeba porzucić beztroskie dzieciństwo, w kilka chwil dorosnąć, spojrzeć w bezwzględność, grozę i okrucieństwo dorosłości. Klauzula jak cięcie gilotyną – 1 września!

Zaczęło się jak jakieś pandemonium, jakby jakieś zło, jakaś poczwara wylazła z nory i rozsiadła się na niebie i wydawała z siebie charczące warczenie z głuchym dudnieniem. Sąsiad pracujący na lotnisku w Skniłowie był w stanie odróżnić odgłos Heinkli i Dornierów. Dojmujący strach przeleciał nad głowami mieszkańców Zimnej Wody.



*Artyleria przeciwlotnicza, Lwów 1939*

Było jasne, że celem jest miasto Lwów, perła i duma Polski! Ale napotykając ogień artyleryjski, część samolotów zawracała z pełnymi lukami. Zaczęli je opróżniać w drodze powrotnej. Część bomb spadła na pola, ale część trafiała w zabudowania. Częściowo zburzony został przez bombę dom Walerki. Na balkonie ostała się nienaruszona figurka Matki Boskiej Niepokalanej.



*Matka Boska Niepokalana,  
częsty motyw na lwowskich kamienicach*

Z opóźnieniem doszła poruszająca wiadomość o jednym z wielu miejsc zbombardowanych, o uszkodzeniu wspaniałej *Panoramy Raclawickiej*. Chłuby i ozdoby Lwowa.



*Spalona kamienica po nalocie we Lwowie*

Już za kilka dni zaroїło się od Niemców. Koło 12 września trzech żołnierzy Wehrmachtu pojawiło się koło studni przy domu Wawrzyńca.

Rejony na obrzeżach Zimnej Wody zwano Kaltwasser, przez pewien czas zasiedlone przez Niemców, dla Wehrmachtu to swojska nazwa, choć właściwie gospodarstwo zahaczało już o Brzezinę.

Wawrzyniec wyszedł na werandę i politycznie zagadał, by uniknąć penetracji gospodarstwa i lustracji domowego ptactwa: Führt Gott aus der Ferne? (z daleka Bóg prowadzi?) – jakby nie wiedział, że z daleka, wiedział też, że na sprzączce pasa mieli wypisane dumne Got mit uns – Bóg z nami. Podszedł i wyciągnął z górnej kieszeni paczkę „przydeptanych” (jak przed wojną nazywano papierosy o nazwie „Płaskie”). Chętnie skorzystali. Niestety, pogwarki krótko trwały. Na motocyklu podjechał jakiś Ober, pewnie Oberfeldwebel i ośmielony obecnością rozmówców obcesowo wkroczył w głąb na podwórko.

Wtedy od strony budy w jego kierunku skoczył zjeżdżony Asio, wydając z trzewi charczący bulgot. Niemiec wyrwał z kabury walthera i oddał dwa strzały. Rozpacz! Ulubieniec i ukochany przyjaciel Mietka nie żył. Jeszcze wrzaski szwaba, uspokajanie i koniec idylli przy studni. Tymczasem rozgardiasz w okolicy, bo właśnie rozpoczął się atak wojsk niemieckich na Lwów. Za dwa dni, między Polakami, przekazywano sobie wiadomość, że w wąwozie koło Hołoska ułani zmiotli do szczytu niemiecką kolumnę pancerną. Miała to być jednostka wyborna i wyborowa, bo był to Zmotoryzowany Pułk S.S. „GERMANIA”.

Często się mówi, że taki „dopust boży” to biegunka albo przemarsz wojsk. Zimna Woda przeżyła cztery (sic!) takie przemarsze z biegunką. Właśnie przyszło to najpierw od strony południowej.

Tak jak wspominał po latach lwowski poeta Zbigniew Herbert, już dziesięć kilometrów przed Armią Czerwoną czuć było w powietrzu dojmujący smród. Coś jak stukrotnie wzmocniony zapach biednych, bezdomnych, stojących w długiej kolejce po darmową zupę. Armia okrążała Lwów. Lwów bronił się i stawiał opór dwóm wrogom. Po wycofaniu się Niemców, pozostała Armia Czerwona. Aby chronić ludność cywilną, dowództwo Lwowa przedstawiło żądania i warunki kapitulacji.

Protokół ten podpisali przedstawiciele Armii Czerwonej: kombryg Kuroczkin, kombryg Jakowlew, płk Diedow, płk Fotczenkow i komisarz pułkowy Makarow; ze strony Wojska Polskiego gen. Langner i płk dypl. Rakowski. Sowieci bardzo skwapliwie przyjęli wszystkie warunki... aby natychmiast po przejściu miasta wszystkie złamać.

22 września po południu rozpoczęła się sowiecka okupacja Lwowa.

Wkrótce ulicami Lwowa zaczęły wjeżdżać wielkie czołgi i pokazowe traktory „stalińce” ciągnące armaty. Za nimi nadciągała piechota.

Tymczasem Mietek stał przy gościńcu na Gródeckiej, na którym od Sambora prowadzono wielką kolumnę polskich jeńców eskortowanych przez ruskich żołdaków.

Dla tak młodego Polaka to był wstrząs, wprost nie do wytrzymania. Mietkowi zdawało się, że ziemia usuwa mu się spod nóg, że tonie w bagnie, bo też to był dla Polaków początek wielkiego bagna.

Wtedy podniósł z rowu i zachował jak relikwię złotego orzełka z koroną od czapki wojskowej. Z tym orzełkiem na czarnej rogatywce, z rodzicami i półrocznym braciszkiem wjeżdżałem w granice Polski w 1958 roku.



*Parada Armii Czerwonej w okupowanym Lwowie*



*Jeńcy polscy prowadzeni do niewoli przez ruskich żołdaków*

Nie udało się Moskalowi w 1920 roku zdobyć Lwowa, to teraz z nawiązką mógł łupić, kraść i podjudzać do bandytyzmu inne nacje, które ochoczo korzystały z przyzwolenia.

W Zimnej Wodzie też zjawili się „wyzwoliciele” – bo przecież przybyli żeby wyzwalać. Tu maładcy byli mniej reprezentacyjni – były słynne karabiny na sznurkach, łatane mundury, szmaciane buty i budionki – czapki z czubem i dużą czerwoną gwiazdą, które babcia nazywała mitingi, bo ponoć w tych czubach wszy zbierały się na miting. Wyzwalali więc gieroję z czego się dało. W rozwalonym domu Walerki nie było co zrabować, to zjadłoby to co zostało, stracili też z balkonu figurkę Matki Boskiej, która spadając pękła powyżej przepaski na sukni na dwie nierówne części.

Czasem nazywamy coś czkawką, a czasem wspomnieniem bolesnym. Rok 1989, mroźna zima, spotkanie dwójki pierwszaków na zaśnieżonych krakowskich plantach. Rozpacz i zawzięte tupanie siedmioletniej Kasi. Kasia absolutnie nie chce nosić czapki, którą jej kupiła mamusia. Mróz szczypie, można się nieźle zaprawić. Kasia to przyjaciółka mojej córeczki Jagódki, to

nawet jej siostra astralna, urodzona w tym samym dniu i o tej samej godzinie! Jagódka godzi się zamienić jej czapkę na swoją. W tym całym zamieszaniu zrobiło się dość późno. Idę z Jagódką do Franciszkanów na mszę popołudniową. Tak zwana cicha msza odprawiana jest w bocznej kaplicy Matki Boskiej Bolesnej. Przemykamy cicho i siadamy na skraju drugiej ławki.

Msza odprawiana jest tyłem do wiernych. Przy ołtarzu staruszek biały jak gołąbek. Można by powiedzieć, że jesteśmy w sam raz, przed słowami „Módlmy się aby moją i waszą ofiarę przyjął Bóg Ojciec Wszechmogący”. Kapłan odwraca się do zgromadzonych, zamiera, ręce wzniesione znieruchomiały, na zastygłej twarzy maluje się niedowierzanie pomieszane z bolesnym łękiem. Wzrok ma utkwiony... w moje dziecko? Też patrzę na Jagódkę. Przecież ona ma na głowie budionkę z dużą czerwoną gwiazdą! Zreflektowałem się i skonfundowany szepnąłem by zdjęła czapkę. Trochę wstydło się i trochę głupio ze względu na księdza.

Ale wróćmy do meritum. W natłoku wydarzeń zagubiliśmy w tej opowieści coś bardzo cennego, czyli oddział Mietka, nazywając rzecz po imieniu – oddział polskich dzieci! Mimo zamętu oddział nadal istniał, był jeszcze bez uszczerbku, w komplecie, bo wywózki zaczęły się na dobre dopiero w lutym, teraz wylapywano tylko wojskowych i policjantów. Mali żołnierze przemieszczali się w sposób prawie niewidzialny. Na zbiórki zjawili się wszyscy, chociaż pojawiali się na raty. Mietek wiedział co to harcerze, chciał, aby oddział był trochę takim zastępem harcerskim. Wiedział, że harcerze bronili Lwowa, a najmłodszy obrońca był tylko pięć lat od niego starszy! Wiedział też, że harcerze pomagają słabszym i potrzebującym pomocy. Pracy było dużo, trzeba było wyznaczyć patrole, aby dokonać inspekcji i lustracji okolicznych terenów i przedsięwziąć odpowiednie decyzje, gdzie potrzebna jest pomoc. Patrole były na różnym szczeblu wiekowym – ośmio-, dziewięciolatków i dziesięciolatków.

Jeden z patroli zwizytował rozwalony dom Walerki. Zabrano rozbity figurkę Matki Boskiej. Nie bez wysiłku przeniesiono dwa kawałki do załatanej szopy w pobliżu cmentarza. Figura z delikatnym, drobnym rzeźbieniem była wykonana jak inne balkonowe rzeźby – wydaje się z mało wdzięcznego i źle kojarzonego materiału kompozytowego – czyli z betonu (nie zdajemy sobie sprawy, jak wiele finezyjnych drobnych elementów na budynkach jest wykonanych właśnie z betonu). Z tego też powodu łącznie cała figura ważyła ponad 16 kg!

Teraz szopa mogła stać się schronieniem dla figurki i kaplicą na msze polowe dla oddziału. W związku z tym, że Czerwony wydał приказ, zakazujący działalności Kościoła św. Katarzyny w Zimnej Wodzie, kaplica wojskowa była tym bardziej dla oddziału potrzebna. Pozostała sprawa rekonstrukcji i renowacji betonowej figury. Pomoc obiecał brat Mietka – Kazik. Kazik miał 19 lat i pracował już przy murarzach. Wiedział jak skleić beton. Mietek ofiarował się zamałować klejenie. Od dziecka uwielbiał rysować i malować. Tutaj wszystko

przebiegło sprawnie i elegancko. Wysprzątana i udekorowana szopa z powodzeniem mogła już służyć za kaplicę. Kazik pomógł zrobić stół na kozłach jako podstawę dla figurki. Chłopcy donieśli kapę i dużą serwetę. Rozbiegli się jeszcze za jesiennymi gałązkami. Czerwona jarzębina sprzed zamkniętego kościoła, głóg z nad wawozu, czarny bez koło bramy cmentarza, śnieguliczka przy płocie okalającym i dereń spod chałupy Zelcerki. Wszystko razem wyglądało przekonująco jak rozgwieżdżona kaplica z wotami! Oddział pod dowództwem Mietka mógł odmówić połowę modlitwę.



*Poranna modlitwa polowa (rys. K. Madej)*

Tymczasem puste szkoły świetnie nadawały się do spędzania ludzi na ulubione przez bolszewię mitingi i wiece, gdzie uświadamiano ludzi, obiecywano dobrobyt i mannę ze związku republik, nowy ład, prawdziwą niepodległość, świetlaną krainę szczęśliwości i uśmiechniętą przyszłość! Jeden z zagorzałych komunistycznych aktywistów (Polak nazwiskiem Caban) wykrzykiwał: Ludzie! Boga nie ma! Bóg wyjechał na urlop! (kiedy w Związku – zwyczajowo Zdradzieckim, grunt zaczął mu się palić pod nogami, mimo jego prośb i błagań, proboszcz Katedry nie mógł mu udzielić pomocy, bo Boga już nie było...). Łatwowierni naiwni, którzy na każde pytanie słyszeli obiecującą odpowiedź – da (tak), mówili – mam, moskał mówił, że wszystko da! Mówię ci, on da!

Z wyjątkiem Katedry Łacińskiej, zamknięto wszystkie kościoły rzymskokatolickie, greckokatolickie zmieniono na prawosławne.

Generalnie wszyscy musieli się jakoś połapać w tej sytuacji, w tym pandemonium zła, tańcu Kościeja, wszechogarniającym czerwonym terrorze, złapać równowagę, posklejać to co rozbite i złamane, ale póki co światełka w tunelu nie było widać.

Jeśli chodzi o oddział Mietka, to swobodnie poruszał się w swojej eksterytorialnej przestrzeni, czyli teraz w okolicy mniej odwiedzanego cmentarza, przy zamkniętym kościele św. Katarzyny.

Pamiętam polski cmentarz okolony roślinnością z dużym zagajnikiem od strony północnej. To wspomnienie już z 1956 roku, które zapadło w mojej pamięci



jak głaz w studnię: Raniusieńko ja z moją cioteczną siostrą Wandusią (4 plus 9 lat) przejechaliśmy się furką, towarzysząc naszej babci do kołchozu. W drodze powrotnej Wandusia pociągnęła mnie za rękę, by iść na skróty przez cmentarz. Dzień wstał z lekką mgiełką, było rześko, ale miło. Wstąpiliśmy do „rajskiego ogrodu”, baśniowego, zaczarowanego sadu. Przestrzeń była wypełniona harmonią świergotu i setką ptasich tryłów. Tropiąc później tamtych solistów, powoli ich rozszyfrowałem. Górował nad wszystkimi tercet głosów: wykonujący swoje długie arie świstun kos, były wytrwałe dialogi – tyrady samczyków sikorki bogatki, tematowi głównemu kontrował z rzadka, ale istotnie potrzebny pogwizd wilgi. Były też „Filipinki” czyli rudziki, zięba, szczygły i dzwońce. Taka ptasia majówka. Poranna rosa jak z alchemicznego alembiku uwolniła eteryczne powiewy zapachów zieleni i łąkowych kwiatów. Zatykało dech w piersiach wyzwalając niepojętą radość. Często szukam w spotkaniach z naturą okruszków tamtego poranka.

Gdyby Król Władysław Jagiełło choć raz usłyszał ten koncert, na pewno zamieniłby Gródek Jagielloński na filharmonię cmentarza w Zimnej Wodzie, a już na pewno często by tu bywał i powracał...

Tymczasem w oddziale Mietka gorączka, nerwy i alarm! Alarm!

Zniknęła figurka Matki Boskiej! Dokonano – chyba nocą – cichej kradzieży, to zbrodnia niewybaczalna! Tak ciężką figurkę wyniósł prawdopodobnie ktoś z dorosłych. Rzecz była podejrzana i budziła najwyższe zaniepokojenie. W pobliżu i w okolicy nie było widać śladów butów, czy choćby kopyt końskich, a już na pewno śladów furmanki, bo koła z żelaznymi okuciami zostawiają głębokie żłobiny, zresztą jakkolwiek pojazd nie miałby tu jak wjechać. Poszukiwania wielu zwiadowców dały w końcu pozytywny efekt. Nie dalej jak dwa kilometry od cmentarza odkryto figurkę w ogródku ustawioną między kwiatami. Wysłano ekspedycję z noszami, aby dostarczyć „Matkę Boską” z powrotem do jej kaplicy. Wzorem harcerzy, Mietek postanowił wyznaczyć czuwających. Jednak prawdopodobnie ze względu na wiek, wachty strażników miały jakieś luki w ciągu doby.

Faktem jest, że o świtaniu znów zameldowano Mietkowi ze zgrozą, że „Matka Boska” zniknęła!

Dzięki wywiadowi wśród ludzi udało się ustalić podejrzaną. Widziano bowiem Danusię Kostykową, jak o świcie pchała pusty wózek bez braciszka Władka, a wyglądało, że jest dość ciężki.

Obserwacje pomogły ustalić, że podejrzana wносиła naręcze kwiatów do komórki jej mamy Bronisławy, z domu Tomaszewskiej. Tak rozpoczęły się podjazdy i mała wojenka za świętą sprawę!

Jeszcze trzykrotnie kroniki pamięci zanotowały pościgi, wieloletnie zmagania i peregrynacje figury Matki Boskiej, a Mietek w najśmielszych przypuszczeniach nie spodziewał się, że ta właśnie figura Matki Boskiej będzie mu towarzyszyć przez całe jego burzliwe życie a nawet dłużej...

CIĄG DALSZY NIEWĄTPLIWIE NASTĄPI...



*Theatrum belli* – 1. Dom Wawrzyńca 2. Cmentarz  
3. Danuśka

*Post scriptum:*

*W moich wynurzeniach sięgnąłem do zbiorów Lwowskiego Ossolineum. Oczywiście Mniejszego Ossolineum Lwowskiego, czyli do pamięci i zbiorów mojego brata Ludwika, bez której bym ani me, ani be itd. A tu ma być cdn. Wielkie mu dzięki!*

Igor Megger

80 rocznica zakończenia II wojny światowej

## Kresowanie w walkach o Berlin

Bezpośredni bój o Berlin zaczął się 22 kwietnia. Naprzeciw Sowietów stanęło miasto czteromilionowe, o powierzchni 900 kilometrów kwadratowych, uzbrojone wyborowym, choć zmęczonym wojskiem, okopanym, ze wsparciem artylerii w liczbie blisko 400 tysięcy żołnierzy, poprzecinane siatką kanałów.

Oddziały polskie w liczbie 12 tysięcy żołnierzy stanowiły: 1 Dywizja Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, dwie brygady moździerzy i batalion mostowo-pontonowy. Piechota „zameldowała się” w Berlinie 30 kwietnia i od tego momentu brała udział w ostatnim etapie walk o miasto, w ostatnim silnie uzbrojonym zachodnio-cen-

tralnym fragmencie miasta. Oddziały polskie walczyły na terenie politechniki berlińskiej, zachodniej części dzielnicy Tiergarten, dochodząc aż do Reichstagu i Bramy Brandenburskiej.

Konradmirał Henryk Leopold Kalinowski wspominał: *W ciągu dwóch dni walk w centrum Berlina Sowietci stracili blisko 200 czołgów! Każdy z nas musiał mieć oczy wokół głowy, samodzielnie myśleć, jak się bronić i nie dać się zabić. Po zlikwidowaniu gniazd oporu, z podziemi wychodziły niemieckie dzieci, siedmio-, dziesięcioletnie, czarne od pyłu, i błagały o chleb. Dawaliśmy im suchary. Nie myśleliśmy wtedy, że nasze dzieci mordowane były w Auschwitz lub na Majdanku. Mieliliśmy rachunki krzywd, ale nie zdarzyło się, by któryś z polskich żołnierzy strzelał do nieuzbrojonego cywila, a tym bardziej dziecka...*

Szczególnie ciężkie walki toczyły się na terenie olbrzymiego gmachu politechniki. Ostateczny szturm rozpoczął się w nocy z 1 na 2 maja. O 01:40 ruszył atak na zaciekle bronioną politechnikę. Zwiadowcy z 2. pułku piechoty, osłaniani ogniem artylerii i broni maszynowej, jako pierwsi wtargnęli do budynku. Wkrótce od różnych stron powtórzyły to kolejne bataliony tej jednostki. Walka toczyła się o każde pomieszczenie, gdyż Niemcy wciąż mieli siły by stawiać opór. Do świtu udało się jednak oczyścić budynek. W tym samym czasie 3. pułk piechoty wraz z radzieckimi czołgami zdobył leżącą po drugiej stronie stację kolejki Tiergarten. Kościuszkowcy według relacji mieli ruszyć do walki z okrzykiem „Za Warszawę!”. Po tych sukcesach siły polskie ruszyły w rejon parku Tiergarten oraz na południowy zachód, w kierunku Dworca ZOO.

W czasie niecałych dwóch dni walk 1. Dywizja Piechoty im. Tadeusza Kościuszki zdobyła 36 kwartałów, 7 kompleksów zabudowań fabrycznych, 4 stacje kolejki podziemnej, kompleks politechniki, 8 czołgów, 15 dział pancernych, 28 dział różnego kalibru, 82 ciężkie karabiny maszynowe, ponad 3 tysiące karabinów i pistoletów maszynowych, ponad 300 samochodów i 120 motocykli. Do niewoli wzięto ok. 2,5 tysiąca żołnierzy i oficerów, zabijając ok. tysiąca Niemców. Polacy stracili 539 ludzi, w tym 88 poległych.

Batalion mostowo-pontonowy zajmował się budową mostów i przepraw przez berlińskie kanały. Najważniejszą z przepraw Polacy ustawili, pod ostrzałem niemieckim, w rejonie dworca kolejki miejskiej Jungfernheide 27 kwietnia. Most miał długość 61 metrów i dopuszczalne obciążenie 30 ton. Batalion odbudował także most kolejowy w tym rejonie, po którym dało się przezucać na drugi brzeg rzeki czołgi. Budowano także mniejsze przeprawy i rozbierano barykady.

Specyfiką walki w mieście była potrzeba ostrzału nie tylko ogniem pośrednim, ale również strzelania na wprost, do konkretnych celów. Zadanie to polscy artylerzyści spełniali z całą starannością. Haubice normalnie nie są przeznaczone do tego typu wykorzystania, polscy artylerzyści musieli jednak dostosować się do trudnych warunków bojowych. Brygada moździerzy brała

udział w natarciu na „Cytadelę” – centrum niemieckich wojsk, od wschodu, w rejonie Charlottenburga. Dodatkową specyfiką działania było też szukanie lepszych pozycji strzeleckich poprzez... wciąganie armat na wyższe piętra berlińskich kamienic.

Ostrzał z polskich stanowisk był naprawdę ostry i bezustanny. Jak wspominał Władysław Misiewicz ze wsi Ładyszyn w pow. tarnopolskim, który ostrzeliwał budynki szkoły oficerskiej przy Siemens-platz: *Zużycie pocisków było tak duże, że chłodziśmy rozgrzane lufy dział mokrymi kocami i dywanami. Noc zamieniła się w jasny dzień od pożarów, wybuchów bomb i pocisków artyleryjskich.* Dodajmy, że w czasie walk o Berlin Sowietci wystrzelili dziennie 25 tysięcy ton i pocisków na miasto, porównajmy to z faktem, że od sierpnia 1940 do końca wojny alianckie siły rzuciły na całe Niemcy łącznie 45 tysięcy ton bomb i pocisków (sic!).

2 maja o godz. 07:00 rano oficjalnie zaprzestano walk. Berlin skapitulował. Przywódca III Rzeszy Adolf Hitler nie żył już wtedy od dwóch dni, kiedy to otoczony przez Sowietów i zostawiony przez swych towarzyszy, popełnił samobójstwo w swoim bunkrze.

2 maja na „złotym aniele” tj. Siegessaule – olbrzymiej kolumnie zwycięstwa roku 1871 z postacią złotą



2 maja 1945 roku na „złotym aniele” tj. Siegessaule polscy żołnierze zawiesili polskie flagi

Nike, polscy żołnierze zawiesili polskie flagi – z tej okazji ten dzień 2 maja jest w naszym kraju dniem flagi państwowej.

Wspomina Mikołaj Troicki, jeden z żołnierzy wieszających polską flagę na Siegessaule: *Gdy pociski z polskich dział i serie z pepeszek przegnały z kolumny hitlerowców, przebiegliśmy z plut. Kazimierzem Otapem, kpr. Antonim Jabłońskim, kanonierem Aleksandrem Karpowiczem i Eugeniuszem Mierzejewskim przez jezdnię w kierunku obeliska. Wspinając się po schodach prowadzących na szczyt kolumny, potykaliśmy się o sploty przewodów telefonicznych, skrzynki od amunicji, gęsto rozsiane łuski po wystrzelonych pociskach. Dookoła słyszeliśmy pojedyncze odgłosy wystrzałów. Zdawaliśmy sobie sprawę, że w promieniu kilkuset metrów widać nas było jak na dłoni. Po chwili na szczycie kolumny, będącej symbolem pruskiego militarysty, załopotła polska flaga. Zrobiona naprędce z czerwonej*

tkaniny z czasz spadochronowych i białego płótna. Mieliśmy drzewce wystrugane z gałęzi powalonego drzewa. Po zawieszeniu flagi staliśmy przez chwilę na baczność. W krótkich słowach powiedziałem kolegom o historycznej roli jaką wypełniliśmy na swej żołnierskiej, frontowej drodze. Byliśmy wzruszeni.



Swastyka symbol niemieckiej buty i okrucieństwa leżała w gruzach

Hauptstadt Berlin – miasto forteca broniło się 10 dni. Warszawa broniła się we wrześniu 25 dni, w powstaniu 63 – niech te liczby mówią same za siebie.

W walkach o Berlin zginęło równo 100 polskich żołnierzy. Wśród nich byli także żołnierze z naszych – południowo-wschodnich stron, a byli to: szer. Grocholski Franciszek ze Lwowa, szer. Kufel Władysław z Sokolnik k. Lwowa, szer. Winiarz Józef, szer. Starszak Jan i szer. Szydelko Antoni z Tuligłów k. Lwowa, szer. Wydzak Mikołaj z Topolnicy k. Sambora, szer. Czekałowski Tadeusz z Jagielnicy k. Czortkowa, szer. Klipa Antoni i st. szer. Kazimierczak Franciszek z Przemyślan, plut. Dawidskiba Józef z Budzanowa k. Trembowli, szer. Grycan

Marian z Wierzbowca k. Trembowli, chor. Pankowski Józef z Woli k. Trembowli oraz chor. Paczkowski Józef i kpt. Rogowski Rudolf z podbuczańskich Monastarzysk.

Zdecydowaną większość z liczby 100 poległych stanowili Kresowianie (tylko trzech poległych nie pochodziło z Kresów), lecz w wykazie poległych brak podanych powiatów, z których pochodzili, stąd nie wszystkich mogłem zidentyfikować. W liczbie stu poległych nie ma także tych, którzy zmarli później z ran.

Śmierć jednego z wymienionych – Józefa Paczkowskiego jest więcej niż tajemnicza. Otóż, w 1979 roku, kiedy to jego imieniem nazwano szkołę w Skierniewicach, do siostry Paczkowskiego podszedł oficer Wojska Polskiego Jerzy Lewandowski, którego szlak bojowy wiódł od Sielc aż do Berlina. Był on wówczas listonoszem pułkowym i służył razem z Paczkowskim. Podszedł do niej i zapytał czy wie, w jakich okolicznościach zginął jej brat. Gdy zaprzeczyła, wyjaśnił, że po zdobyciu Berlina usiłował zawiesić na Bramie Brandenburskiej polską flagę biało-czerwoną jako świadectwo udziału w zdobyciu stolicy Niemiec także polskiego wojska. Gdy był już na szczycie i chciał umocować drzewce, został zastrzelony przez sojusznika – żołnierza sowieckiego. Wojsko radzieckie miało być uznane za jedyne zwycięzcę.

Ile w tej historii prawdy nie wiadomo – polska flaga na Bramie Brandenburskiej co prawda zawisła, ale dopiero po 2 maja.

Poległym Polakom żołnierzom wystawiono w 1972 r. Pomnik Żołnierza Polskiego i Niemieckiego Antyfaszysty w Volkspark Friedrichshain w dzielnicy Friedrichshain w dawnym Berlinie Wschodnim.

1 września 2020 roku odsłonięto przy gmachu berlińskiej politechniki pamiątkową tablicę upamiętniającą udział polskich żołnierzy w walkach o ten budynek. W odsłonięciu tablicy brał udział, jeden z ostatnich żyjących polskich uczestników walk, 98-letni kombatanat Józef Koleśnicki, urodzony we wsi Titutków k. Trembowli.

#### Opracowano na podstawie:

Gierczak Andrzej „Berlin 1945”, Warszawa 1970  
Kisielewski Tadeusz „Janczarzy Berlinga” Poznań 2014  
Misiewicz Władysław „Zdążyłem do Berlina przed zakończeniem wojny” Głosy Podolan nr 16, 1996 r.  
Osmańczyk Edmund „Chwalebna wyprawa na Berlin”, Warszawa 1971  
Żyromski Zbigniew „Dlaczego polska flaga nie zawisła nad Bramą Brandenburską” Głos Buczaczan nr 71 z 2014 r.  
oraz na podstawie źródeł internetowych.

**Zdjęcia: zasoby internetu**



## Ks. Tadeusz Stroński i moje reminiscencje

*Matko Boża Bezdomna idąca przez kresy  
Matko spalonych domów popiołu i krwi  
z wiatrem we włosach i łuną na twarzy  
Matko tamtych tragicznych i bolesnych dni  
i zburzonych kościołów... i bluźnierczych czynów...  
i dworów gdzie zabrakło polskiego pacierza  
Matko zdziczałych sadów gdzie piołun goryczą  
zarasta szorstkie serca ludzkiego przymierza  
Matko Białego Orła... Czerwieni i Bieli...*

*Kazimierz Józef Węgrzyn*

Szacuje się, że ukraińskie ludobójstwo na Kresach Południowo-Wschodnich pochłonęło co najmniej 200 tys. Polaków, głównie kobiet, dzieci oraz osób starszych. Zniszczono lub zrównano z ziemią setki wiosek, mordując w okrutny, wyrafinowany sposób ich mieszkańców. Szczególne miejsce wśród ofiar tego ludobójstwa określanego jako „Genocidium Atrox” („straszne ludobójstwo”) zajmują osoby duchowne. Zginęło ok. 160 kapłanów, 17 zakonników i 22 zakonnice. Wielu zostało rannych, a ponad 100 uratowało swoje życie uciekając ze swoich parafii. Księża byli poddawani bestialskim torturom i najczęściej oddawali życie za wiarę i Ojczyznę w okropnych męczarniach. Wielu z nich zamordowano wraz z wiernymi w czasie sprawowanych mszy świętych, a zwłaszcza podczas „krwawej niedzieli”. Zabijanie osób duchownych, a następnie niszczenie świątyń było zamierzonym celem kierownictwa OUN mającym na celu złamanie ducha i oporu Polaków. Lwowski hierarcha arcybiskup Bolesław Twardowski, kilkakrotnie pisemnie zwracał się z apelem do arcybiskupa Andrzeja Szeptyckiego, najwyższego autorytetu religijno-moralnego cerkwi greckokatolickiej o pomoc w zapobieżeniu mordom. Każdorazowo korespondencja z nim przynosiła wielkie rozczarowanie, odpowiedzi były wykrętne i marginalizujące problem. Szeptycki choć mógł wiele uczynić nie zrobił nic aby zapobiec ludobójstwu na Polakach. Licząc na poparcie Niemiec w odbudowie państwa ukraińskiego wybrał drogę kolaboracji z hitlerowskim okupantem m.in. nakazując modły za zwycięstwo Wehrmachtu i za Adolfa Hitlera. W 1943 r. poparł tworzenie się Dywizji SS „Galizien” i oddelegowywał księży do tej zbrodniczej organizacji. Nie wyciągał żadnych konsekwencji wobec tych duchownych, którzy brali czynny udział w rzezi na Polakach. Cerkiew greckokatolicka za jego zwierzchnictwa stała się współodpowiedzialna za ludobójstwo na Wołyniu. Jakby na ironię w lipcu 2015 r. pomimo protestów środowisk kresowych słanych do papieża Franciszka, ten zatwierdził dekret uznający heroiczną cnotę Andrzeja Szeptyckiego. Do uznania go za błogosławionego potrzeba już tylko uznania cudu za jego wstawien-

nictwem. Jak się można domyślić przy obrotności ukraińskiej dyplomacji również i na cud nie trzeba będzie długo czekać. Dopóki żył błogosławiony Kardynał Wyszyński sprzeciwiał się procesowi jego beatyfikacji. Dziś Światosław Szewczuk abp obrządku bizantyjsko-ukraińskiego, który akceptuje święcenie pomników ludobójców przez podległych mu duchownych nazywa abp. Szeptyckiego „wielkim świętym kościoła i pierwszym metropolitą lwowskim w wymiarze światowym, pasterzem, który poniósł ciężary pierwszej i drugiej wojny światowej i ukształtował współczesne oblicze naszego Kościoła”.

Jak udowadniają historycy u podstaw ukraińskiego ludobójstwa leżała ideologia nacjonalizmu integralnego, ukraińska odmiana włoskiego faszystwu i totalitaryzmu. Jej fundamentem było uprzedzenie i nienawiść do Polaków, Żydów, Rosjan i innych nacji. Choć za twórcę ukraińskiej faszystowskiej ideologii uważa się powszechnie pisarza i faszystę Dmytrę Doncowa, to niektórzy historycy za ojca ukraińskiego nacjonalizmu uważają urodzonego w Chełmie ukraińskiego historyka, polityka i masona Mychajłę Hruszewskiego. Zwracając też słuszną uwagę, że pierwsze oznaki nacjonalizmu pojawiły się już w twórczości Tarasa Szewczenki, Iwana Franki i Mykoły Kostomarowa. Potwierdza to urodzony w Berezowicy świadek wołyńskich wydarzeń Władysław Kubów, który w swojej książce „Terroryzm na Podolu” pisze: „Młodzież ukraińska była już w XIX wieku wychowywana w atmosferze aprobaty, niemal glorii rzezi, zanim pojawił się w latach dwudziestych XX wieku twórca ukraińskiego faszystwu, nacjonalista Dmytro Doncow”. Współczesna ukraińska propaganda albo próbuje zrzucić z OUN-UPA odpowiedzialność za mordy, albo je relatywizuje lub też próbuje obwiniać za nie Sowieców i ich politykę dzielenia obu naszych narodów. Ta fałszywe tezy coraz częściej zaczynają się pojawiać także w polskiej przestrzeni medialnej.

Ludobójstwo oraz wypędzenie pozostałej przy życiu ludności polskiej z Kresów doprowadziło nie tylko do całkowitej eliminacji polskiej społeczności, ale w ogóle kultury polskiej z tych ziem. Wydawać by się mogło, że sowiecka okupacja Kresów ostatecznie położy kres ukraińskiemu nacjonalizmowi. Tak się jednak nie stało, choć Sowieci podjęli szeroką akcję likwidacyjną OUN-UPA. Walki, dzięki wsparciu ludności cywilnej trwały aż do lat pięćdziesiątych. Wielu dowódców UPA wraz z częścią oddziałów przedostało się za Bug na tereny południowo-wschodnie PRL i kontynuowały zbrodniczą działalność siejąc grozę i przerażenie. Kres tym mordom położyła dopiero „Akcja Wisła”, która doprowadziła do likwidacji, a także osądzenia i skazania najwyższego kierownictwa OUN-UPA. Stało się to możliwe dzięki prewencyjnemu przesiedleniu ludności cywilnej

Łemków, Bojków i Ukraińców z terenów południowo-wschodnich PRL. Należy przypomnieć, że za ich niewłączenie się do szeregów UPA, za odmowę przekazania żywności, udzielenia schronienia, za „obronę swoich polskich sąsiadów”, za każdy przejaw nieposłuszeństwa groziła śmierć z ręki własnych rodaków. Po wysiedleniu otrzymali od państwa dobrze prosperujące gospodarstwa na Ziemiach Zachodnich i Północnych. Wielu już powróciło lub powraca na dawne tereny, a część otrzymała w ramach rekompensaty nieruchomości leśnie w woj. Małopolskim. Niestety banderowska hydra odrodziła się po 1991 r. wraz z powstaniem państwa ukraińskiego. Istotnie przyczynił się do tego prezydent Wiktor Juszczenko, o zgrozo kawaler Orderu Orła Białego, najwyższego polskiego odznaczenia. To on w 2006 r. rozpoczął państwowy proces gloryfikacji zbrodniarzy OUN i UPA przywracając kult Bandery, Szuchewicza i innych ukraińskich ludobójców. Temu drugiemu nadał nawet w 2007 r. tytuł bohatera Ukrainy. Proces banderyzacji Ukrainy trwa po dziś dzień i osiągnął szczególnie niebezpieczne rozmiary po wybuchu wojny rosyjsko-ukraińskiej. Dzieje się to przy milczącej akceptacji przywódców państwa polskiego oraz innych państw, których obywatele ucierpieli z rąk UPA. Jedynie polskie organizacje kresowe protestują przeciwko takiej polityce, pisząc listy protestacyjne potępiające ludobójców i organizując obchody upamiętniające ofiary ukraińskiego ludobójstwa.



*Ks. Tadeusz Stroński*

W tym artykule pragnę przybliżyć postać lwowianina z urodzenia księdza Tadeusza Strońskiego ze Skomoroch Starych, wsi położonej nad Narajewką w powiecie Rochatyńskim (woj. Stanisławowskie). W ten sposób chcę zwrócić uwagę na wciąż przemilczany, także przez polskich hierarchów kościelnych problem męczeństwa osób duchownych na Kresach.

Niewiele dziś możemy powiedzieć o życiu i duchowej formacji księdza Tadeusza. Nie żyją już mieszkańcy pamiętający jego osobę, w tym także mój tato, który urodził się w Skomorochach Starych i tam został ochrzczony. Na podstawie dostępnych informacji wiemy na pewno, że był nie tylko dobrym kapłanem, ale też wielkim patriotą i Polakiem. Świadczy o tym jego bogaty i niełatwy życiorys naznaczony cierpieniem i walką o odzyskanie niepodległości Ojczyzny, a w końcu męczeńska śmierć z rąk ukraińskich nacjonalistów w 1943 r. Za męstwo i zasługi dla Ojczyzny ks. Tadeusz został w II Rzeczypospolitej odznaczony Krzyżem Niepodległości i Krzyżem Obrony Lwowa.

Urodził się w 1899 r. we Lwowie. W latach 1918–1919 brał udział w wojnie polsko-ukraińskiej i w obronie Lwowa. W roku 1923 r. wstąpił do Metropolitalnego Seminarium Duchownego we Lwowie. Studiował filozofię i teologię. Świecenia kapłańskie przyjął 27 listopada

1927 r. Posługę kapłańską rozpoczął w lwowskiej parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. Następnie pełnił funkcje wikarego kolejno w Winnikach, Bełczu, Sokalu, Stryju, Tarnopolu, gdzie był także prefektem Państwowej Szkoły Przemysłowej, a następnie w Złoczowie. Ostatnią przed Skomorochami była parafia pw. św. Wojciecha Biskupa i Męczennika w Cieszanowie w dek. Lubaczowskim (1938–1942). Tam pełnił funkcje prefekta w powszechnej szkole koedukacyjnej. Po aresztowaniu przez Niemców w 1940 r. tamtejszego proboszcza ks. Izzydora Węgrzyniaka przez rok pełnił funkcję administratora tej parafii. W maju 1942 r. został aresztowany przez Niemców i przez 6 miesięcy był więziony w Zamościu i Lublinie. Po zwolnieniu z więzienia do Cieszanowa już nie wrócił. Wiemy, że ponownie został aresztowany, a następnie latem 1943 r. zwolniony. Po powrocie z więzienia został przez władze kościelne wyznaczony administratorem parafii pw. św. Michała Archanioła w Skomorochach Starych. Tam rok później 12 października 1943 r. około północy został zamordowany przez ukraińskich bandytów spod znaku UPA. Dobrze znamy przebieg zbrodni z relacji wielu naocznych świadków, w tym Stanisława Rzędzianowskiego, kościelnego z sąsiedniej parafii Bybło. Oficjalną pisemną relację z tej zbrodni złożył w dniu 1 października 1947 r. do Kurii Metropolitarnej w Lubaczowie ks. Paweł Baranowski z Gdańska.

Początek tragicznych wydarzeń miał miejsce jeszcze przed północą w sąsiedniej wsi Bybło należącej do Gminy Skomorochy Stare. Około godziny 20.30 bandyci w sile 8 osób zamordowali proboszcza tamtejszej parafii ks. Antoniego Wierzbowskiego oraz miejscowego nauczyciela Stanisława Wróbla. Następnie udali się furmanką do Skomoroch Starych. Po krótkim wypoczynku, jeden z morderców przebrał się w sutannę zamordowanego księdza Wierzbowskiego i w szóstkę zjawili się przed mieszkaniem ks. Tadeusza Strońskiego. Chcieli posłużyć się podstępem. Stukając do drzwi prosili, aby otworzył i przyjął na nocleg rzekomo podróżnego księdza.

Ks. Tadeusz szybko zorientował się w sytuacji i nie chciał im otwierać. Kiedy długo się opierał wyłamali drzwi wejściowe i wtargnęli do mieszkania. Ks. Stroński mieszkał wtedy w domu u swojego parafianina Stanisława Hana. Natychmiast zażądali, aby się ubrał i szedł z nimi, ale on oświadczył, że woli umrzeć w mieszkaniu niż w lesie. Przymuszany do wyjścia i silnie popychany trzymał się mocno klamki. W pewnym momencie jeden z bandytów tak mocno uderzył go w rękę, że ta się złamała i wtedy zaczęło się masakrowanie bezbronnego księdza. Bili go bez opamiętania kolbami po głowie. Roztrzaskali mu całkowicie głowę i konającego nadal bili, aż końcu uśmiercili strzałem w głowę. Strzelano do niego jeszcze kilkakrotnie. W zbrodni tej wg relacji świadków brali udział mieszkańcy trzech wiosek Skomoroch Starych, Bybła i Detiatyna. Znane są nazwiska dwóch zbrodniarzy. Z Bybła w mordzie uczestniczył Hryc Medyński, który został później złapany przez Niemców i rozstrzelany w Stanisławowie. Przed śmiercią przyznał się, że wraz z innymi zamordował kilkun-



stu polskich księży. Drugim zabójcą był pochodzący ze Skomoroch Starych Sławko Niemyj. Zapewne był księdzu dobrze znany, ponieważ był synem miejscowego parocha (proboszcza) parafii greckokatolickiej. Wg relacji mieszkańców to ten unicki proboszcz wraz z wójtem tutejszej gminy Julianem Skulskim inicjował wszystkie mordy w okolicy. Dwa dni później, jak wynika z pisemnej notatki sporządzonej już po wojnie w dniu 15.10.1945 r. przez ks. Kazimierza Bilczewskiego ze Stanisławowa, do Skomoroch Starych przyjechała komisja sądowo-lekarska i miał się odbyć pogrzeb ks. Strońskiego. Ostatecznie do pogrzebu nie doszło, ponieważ rodzina telegraficznie zażądała przewiezienia zwłok księdza do Lwowa, gdzie miał zostać pochowany. Z notatki tej dowiadujemy się, że rodzina gospodarza u którego mieszkał ks. Tadeusz w krytycznym momencie uciekła na strych i tam usilnie wzywała pomocy, ale nikt nie przyszedł z pomocą. Choć sami ocaleli to zostali dotkliwie pobici przez morderców.

Być może ci sami ludobójcy w lutym następnego roku zamordowali w Skomorochach moją babcię Karolinę Szymańską wdowę, bardzo energiczną i zaradną kobietę, która wraz z małoletnimi dziećmi po śmieci mojego dziadka Andrzeja prowadziła tam gospodarstwo rolne. Najpierw ktoś na płocie przybił kartkę z poleceniem wyniesienia się z gospodarstwa. Dokąd miała uciekać samotna kobieta z dwójką małoletnich dzieci 14-letnim Witkiem i 11-letnią Kazią? Nie posłuchała, bo to był jej dom i jej gospodarstwo, z którego się utrzymywała cała rodzina. Przyplaciła to życiem. Następnego dnia przez okno zobaczyła pożar. Otworzyła okno i domyślając się co się dzieje, zdążyła jeszcze ostrzec dzieci i stojąc w oknie własnym ciałem zasłoniła skrywające się dzieci. Jeden z banderowców wystrzelił z karabinu prosto w jej głowę. Kula na oczach dzieci roztrzaskała jej twarz. Przerażone dzieci zdążyły wybiec z domu do sadu i salwować się ucieczką. Pomimo oddawanych w ich kierunku strzałów udało im się zbiec. Jakim cudem mój tata, bez żywności, ciepłej odzieży, zdołał wraz z młodszą siostrzyczką, pomimo stałego zagrożenia ze strony banderowców dotrzeć do Stanisławowa? Tego nigdy się już nie dowiem. Z rodzinnych opowiadań wiadomo, że ciało babci Karoliny miano wrzucić do studni, a dom i zabudowania po rozszabrowaniu spalili. Wydarzenia miały miejsce prawdopodobnie ok. 20 lutego 1944 r. bo w tym czasie pomiędzy 18 do 22 lutym Ukraińcy przeprowadzili w tym rejonie masowe mordy. Wiadomo o zamordowaniu wtedy 29 polskich mieszkańców Skomoroch Starych. Tato nigdy nie wspominał o tym tragicznym wydarzeniu, a zresztą mnie to wtedy w ogóle nie interesowało. Nigdy też nie odwiedził miejsc swojego dzieciństwa, choć nieraz bywało, że wspominał swój dom i sąsiadów. W latach siedemdziesiątych, a więc jeszcze za komuny pojechał tam stryj Bolesław i przywiózł wiele wspomnień oraz fotografii rodzinnych stron. Pamiętałem z jego opowiadań, że w miejscu, gdzie stał ich rodzinny dom zbudowano kołchoz. Zapamiętałem z przywiezionych fotografii, że w centrum wsi znajdował się opuszczony kościół z zakrzywionym stalowym krzyżem na froncie budynku, do którego przylegało

gniazdo bocianie. Zapamiętałem też otoczoną płotem niewielką zadbaną cerkiew z cebulastą kopułą, budynek szkoły i plebanii.

Pierwsza pisemna wzmianka o Skomorochach Starych pochodzi z 4 lutego 1437 r. Ponownie pojawia się ona także w latach 1443, 1454 i 1475. W 1939 roku wieś liczyła 1210 mieszkańców, w tym 1020 Ukraińców, z czego 290 było rzymskimi katolikami i 185 Polaków. Katolicy obrządku łańciskiego w Starych Skomorochach pierwotnie należeli do parafii Zwiastowania Najświętszej Marii Panny w Bołszowcach. W 1912 r. we wsi wybudowano murowany kościół filialny, obsługiwany przez księży z pobliskich Bołszowców. Obejmował on obsługę duszpasterską także mieszkańców sąsiednich wsi Podszumlańce i Nowe Skomorochy, w sumie ponad siedmiuset wiernych. W czasie I wojny światowej kościół wraz z domem parafialnym został zniszczony. Po wojnie na jego miejscu wzniesiono tymczasową drewnianą kaplicę pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny z Góry Karmel, którą w 1926 r. zastąpiono wezwaniem św. Archaniola Michała. W 1925 r. filia w Starym Skomorochach stała się samodzielną parafią.

W 1930 r. rozpoczęto budowę murowanego kościoła prawdopodobnie według projektu Stanisława Blicharskiego. Prace zakończono w 1933 r. W roku następnym rozpoczęto budowę domu parafialnego, a w 1935 r. zamieszkał w nim administrator ks. Władysław Bury, którego w 1937 r. zastąpił ks. Henryk Konarski. Pod koniec lat 30. parafia liczyła prawie dziewięćset wiernych. Ostatni administrator parafii w Starym Skomorochach, ks. Paweł Baranowski, wyjechał do Lwowa w listopadzie 1941 r., a parafianami opiekowali się inni duszpasterze, aż do przybycia ks. Tadeusza Strońskiego. Po II wojnie światowej władze sowieckie zamknęły kościół i wykorzystywały go jako magazyn. W wolnej Ukrainie kościół popadł w ruinę.

W 2011 r., już po śmierci taty postanowiłem po raz pierwszy pojechać i na własne oczy zobaczyć Skomorochy Stare, gdzie rozegrała się tragedia w wyniku której zginęła babcia Karolina. Miałem świadomość, że to jej odwadze zawdzięczam to, że i ja żyję. Kolonia na której mieszkała była oddalona od centrum wsi jakieś 3–4 km. W 1943 r. było tam 26 gospodarstw w większości polskich. Do Ukraińców należało 5 gospodarstw i jedno do Rosjanina. Drogę od centrum wsi przeszedłem pieszo i po ok. 40 minutach minąwszy po prawej stronie niewielki las znalazłem się przed malowniczą zieloną przestrzenią do której w oddali przylegało duże wzniesienie zwane Krasną Górą. Kołchozu ani śladu, wszystko tonęło w bujnej trawie, przetykanej kolorową jesienną roślinnością. Gdzieś tam widać było skupiska zdziczałych drzew owocowych jedyny ślad po dawnych mieszkańcach. Wyraźnie zaznaczała się porastająca niską trawą ślepo kończąca się droga, przecinająca płaszczyznę terenu na dwie części. W środku dużego płaskowyzu napotkałem niewielkie miejsca pokryte popękanym asfaltem, w które wciniała się wysoka trawa i dość duże krzewy. Była to jedyna pozostałość po kołchozie. Nieopodal napotkanej ruiny starej chałupy rósł zdrowy, ogromnych rozmiarów orzech włoski. Przygnia-

tała niesłychana, panująca wokół cisza i ogromna pusta przestrzeń. Kolejne wyprawy do miejsca zamieszkania mojej rodziny były bardziej skonkretyzowane i miały na celu poszukiwanie miejsca zbrodni i ewentualną ekshumację szczątków mojej babci, ale to już oddzielny temat.

Wróciwszy do centrum wsi szukałem śladów dawnych polskich mieszkańców. Odnalazłem znany mi z fotografii kościół, który był już w znacznie gorszym stanie, bez drzwi wejściowych, okien, z mocno dziurawym dachem, bez krzyża na frontonie, ale z gniazdem bocianim jak na fotografii. Wewnątrz był mocno zdewastowany. Rzuciły się w oczy odpadające tynki, zapadająca się więźba dachowa i leżący w gruzach prezbi-



*Kościół w Skomorochach Starych*

terium kamienny ołtarz na którym niegdyś sprawowana była najświętsza ofiara. Tuż przy wejściu wśród gruzu naskładano mnóstwo poucinanych gałęzi drzew, z któ-



*Autor tekstu Mirosław Szymański w ruinach kościoła w Skomorochach Starych*

rych natychmiast zacząłem oczyszczać świątynię. Ile razy tam później przyjeżdżałem zawsze napotykałem stertę składowanych gałęzi i śmieci. Zawsze moją wizytę w Skomorochach zaczynałem od sprzątnięcia świątyni. Postanowiłem zawiesić przywieziony niewielki krzyż

franciszkański, który wcześniej opatrzył kościelną pieczęcią o. Grzegorz Cymbała proboszcz sanktuarium w pobliskich Bołszowcach. Nieopodal kościoła zapewne w dawnej plebanii, bo w holu wejściowym stała ławka kościelna, mieścił się wiejski sklepik spożywczy. Nieco dalej za sklepem stał parterowy budynek starej nieczynnej już wiejskiej szkoły, do której prawdopodobnie uczęszczał mój tata. Opiekujący się obiektem życzliwy Ukrainiec chętnie pozwolił mi zwiedzić wnętrze. Odnalazłem też jedną ze starszych mieszkanek Skomoroch Starych, ponad osiemdziesięcioletnią kobietę, która twierdziła, że chodziła z tatą do tej samej szkoły, choć do innej klasy i dobrze go pamiętała.

Próżno poszukiwałem jakichkolwiek śladów po polskich mieszkańcach. Stara część cmentarza była tak mocno zarosnięta dużymi krzewami i inną roślinnością, że trudno było się tam dostać. Dawne polskie groby były zapadnięte lub zniszczone zrębem czasu, że trudno było cokolwiek odczytać. Z powodu trudnego dostępu nie udało mi się odczytać żadnych nazwisk. Napotkałem za to w centrum wsi pomnik poświęcony pamięci miejscowych banderowców, być może także morderców mojej babci, ks. Tadeusza i innych Polaków. Był z daleka widoczny z wyeksponowanym na środku dużym krzyżem i długą tablicą z wypisanymi nazwiskami banderowców poległych z rąk NKWD lub zesłanych na Sybir. Miejsca pamięci zamordowanego księdza Tadeusza Strońskiego i innych Polaków trudno by tam szukać. Na pytanie dlaczego UPA mordowała swoich pol-



*Pomnik Banderowców w Skomorochach Starych*

skich sąsiadów, jedna z bardziej leciwych mieszkanek Skomoroch odpowiedziała, że UPA na pewno tego nie zrobiła, bo to byli dobrzy ludzie. Do dziś przechowuję to nagranie zarejestrowane zwykłym telefonem komórkowym. Taki stan świadomości trwa tam zapewne do dziś. Dlatego niechętnie już tam jeżdżę. Jestem realistą i nie sądzę, aby ogromna polska dobroczynność okazana państwu ukraińskiemu i samym Ukraińcom spotkała się z symetrią z ich strony, szczególnie jeśli chodzi o Wołyń. Ponieważ nadzieja umiera ostatnia, zmienię zdanie dopiero wtedy, kiedy będę mógł babci Karolinie i innym barbarzyńsko pomordowanym tam Polakom postawić symboliczny krzyż ze wskazaniem faktycznych morderców.

**Zdjęcia: Mirosław Szymański**

## Sybirackie wspomnienia komandora Ryszarda Ułameka ostatniego dowódcy okrętu szkolnego RP „Iskra”



*Ryszard Ułamek*

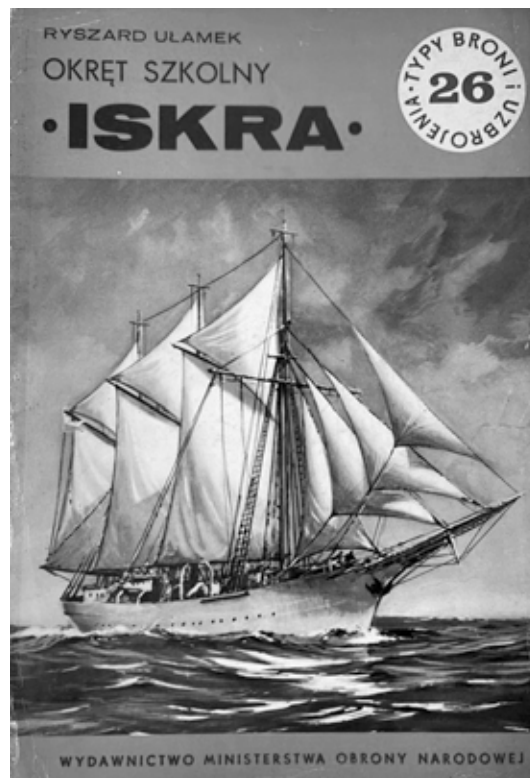
Kiedy myślę o swoim wujku, w mojej pamięci pojawia się nie tylko obraz mężczyzny, który był dla mnie kimś więcej niż tylko członkiem rodziny. To postać, której historia splatała się z historią Polski, która znała niejedno oblicze świata i która miała swoje własne opowieści – opowieści pełne przygód, ale też niełatwych przeżyć. Z perspektywy dorosłego mężczyzny, patrząc wstecz, wiem, że nigdy nie doceniłem w pełni, jak ważny był to człowiek – nie tylko w moim życiu, ale i w życiu wielu osób, które miały okazję poznać go bliżej.

Wujek Rysiek, bo tak na niego mówiłem, był osobą wyjątkową. Dla mnie był przede wszystkim wujkiem Ryśkiem – serdecznym, ciepłym człowiekiem, który potrafił rozbawić, pocieszyć i opowiadać historie, które przyciągały naszą uwagę na długie godziny. Jednak dla świata, dla ludzi, którzy go znali z innej strony, był Komandorem Ryszardem Ułamkiem – oficerem Marynarki Wojennej, który przeszedł długą i pełną zasług drogę służby wojskowej. Był człowiekiem, który znał życie od podszewki, którego historia miała wymiar nie tylko rodzinny, ale i narodowy.

Pamiętam, jak wujek przyjeżdżał do naszego rodzinnego domu, a cała atmosfera stawała się inna – cieplejsza, pełna życia i radości. Dla mnie był bohaterem, kimś, kto nie tylko wiedział, jak opowiadać historie, ale także potrafił przenieść słuchacza w zupełnie inny świat. Pamiętam, jak z zapartym tchem słuchałem jego opowieści, a każde słowo, które wypowiadał, wchodziło mi w serce i pamięć.

Wujek Rysiek był człowiekiem, którego życie było związane z Marynarką Wojenną, a także z historią Pol-

ski, której losy często wiązały się z dramatycznymi wydarzeniami. Był jednym z najwyższych rangą oficerów, pełniąc funkcję ostatniego dowódcy legendarnego żaglowca szkolnego Marynarki Wojennej, ORP „Iskra”<sup>1)</sup>, jednostki, która przez lata kształciła oficerów polskiej



*Książka wydana przez wujka Ryśka*

floty. Zresztą, nie tylko sam żaglowiec, ale i jego historia była pełna znaczenia – to na tej jednostce służyli późniejsi dowódcy okrętów wojennych, bohaterowie II wojny światowej<sup>2)</sup>. Dla wujka „Iskra” była czymś więcej niż tylko okrętem – była symbolem jego własnej kariery, a także wartości, które kultywował przez całe życie.

Wojna, którą przeżył, miała jednak o wiele szerszy wymiar, kiedy to historia Polski w brutalny sposób wpłynęła na życie jego i jego rodziny. Wujek często mówił o swoich przeżyciach z czasów wojny, o wydarzeniach, które na zawsze odcisnęły się w jego pamięci. Pamiętam, jak opowiadał o swojej młodości, o chwilach, które zastały go w samym sercu wojennej zawieruchy. Jego wspomnienia były często pełne smutku, ale też niezwykłej siły, która pozwalała mu przetrwać najtrudniejsze chwile.

Dziś, gdy patrzę na tamte czasy, czuję tęsknotę za wujkiem, za jego opowieściami, za jego obecnością. Tamte dni minęły, ale wspomnienia wciąż są żywe.

Choć nie ma go już z nami, to wciąż czuję, jakby jego historie były obecne w moim życiu.

Dziś, gdy wspominam tamte rozmowy, czuję głęboki szacunek i wdzięczność za to, że miałem szansę poznać tę część historii przez pryzmat jego opowieści. Historia wujka Ryśka to nie tylko historia wojny, ale także historia rodzinnej miłości, poświęcenia i odwagi. To coś, czego nie wolno zapomnieć. To historia, którą warto przekazać dalej, by kolejne pokolenia miały świadomość, jak wielkie dziedzictwo pozostawili nam ci, którzy przeszli przez najtrudniejsze momenty w historii Polski.

Największe wrażenie zrobiły na mnie spisane przez niego przeżycia, które napisał po pierwszym zjeździe Sybiraków w Częstochowie. Oto one (pisownia oryginalna):

### **Deportacja i przeżycia rodziny Ułamków podczas II wojny światowej (konspekt)**

*Wydarzenia lub ich epizody, które utkwily w mojej pamięci*

#### **Data (lub data orientacyjna)**

**13.04.1940 r.**

Wywóz całej rodziny: Katarzyna (Mama), Jan (Dziadek – Ojciec Taty), Wacław (brat), Dzidka (siostra) i ja Ryszard, podwodami do Nowojelni. Mieszkaliśmy w Nowogródku przy ul. Sinieżyckiej 15, we własnym domu, przy którym był duży ogród, wokół obsadzony morwami. Zostawiliśmy cały dobytek, w tym krowę i dwa psy: Żolkę i Azora. Dziadek w ostatniej chwili wypuścił krowę z obory.

**25.04.1940 r.**

Koleją, w wagonach towarowych, przywieziono nas do Aktiubińska (Kazachska SRR). My z Mamą w wagonie mieliśmy miejsce na pryczy po prawej stronie. Dziadek miał miejsce pod nami. Przewieziono nas podwodami do Kosisteku i rozlokowano w zajeździe. Razem z nami było dużo rodzin polskich.

**Maj 1940 r.**

Zachorowałem na zapalenie płuc.

Mieszkając w zajeździe odprawiane były nabożeństwa majowe (kobiety odmawiały litanie).

Kazaczka kupiła od jednej z Polek nocnik. Na drugi dzień przyniosła w tym nocniku masło topione na sprzedaż.

Mama pracuje na budowie jako tragarz kamieni. Na karku skórę ma w strupach spieczoną od słońca.

Zbieramy poślón na pierogi (smak inny, ale podobne były do czarnych jagód) oraz podkradamy szczypior.

Przenosimy się z zajazdu do ruskiej rodziny, wynajmując u nich kąt (o pokoju nie było mowy) – szukujemy się do przezimowania. Mama szykuje jakieś zapasy na zimę.

**Wrzesień 1940 r.**

W nocy podjeżdża ZIS-5 i wywożą całą naszą rodzinę do kołchozu im. „Krasny Majak”, nazwy wioski nie

pamiętam. W ziemlance oprócz naszej rodziny mieszka kilka innych rodzin, w tym dwie polskie. Pani Laskowska z trzema córkami. Jedna z nich ma na imię Halina, a druga, moja rówieśniczka, Wanda. Ta druga bardzo pilnie zbierała kiziak, my jej go podkradaliśmy. Pani Laskowska pochodziła ze Stanisławowa.

Druga rodzina polska, to kobieta ze wsi, taka gruba, miała maleńkie dziecko, które zimą umarło.

Następne dwie rodziny, to Rumunii z Besarabii. Jedna z nich to pani z dwoma dorosłymi synami. Pani ta była taka dystygowana, chyba jakaś rumuńska dziedziczka. Starszy syn grał na skrzypcach, co wzbudzało sensację w kołchozie. Druga rodzina Rumunów miała dorosłego syna, który był ułomnym, nie chodził i cały czas trząsł się.

Na święta Bożego Narodzenia mamusia wymienia kapę na łóżko, za bochenek chleba. Jaki ten chleb był smaczny, bardzo cieszyliśmy się.

Każda rodzina mieszkająca w ziemlance zajmuje powierzchnię równą powierzchni łóżka, pryczy lub nary. Cały dobytek przechowywany był pod nimi. Całą rodziną śpimy na jednym łóżku. Mamusia z Dzidką i Wacławem. Ja z Dziadkiem u nich w nogach. Tylko kto u kogo spał w nogach?

**22.06.1941 r.**

Wybuch wojny rusko-niemieckiej. Przed „Sielsowietem” mityng. Radość Polaków, że Niemcy przyjdą i nas oswobodzą.

Mama pracuje w brygadzie polowej jako kucharka. Całymi dniami nie przychodzi do nas. W ziemlance, w której mieszkamy, nie było podłogi. Pchły chcą nas żywcem zjeść. Bronimy się przed nimi rozrzucając gałki piołunu na ziemię-podłogę.

Dzidka chodzi do jaśli. Często płakała, że ją główka boli. Mama dostała wolne, zaczęła oglądać jej głowę i znalazła wżerającego się kleszcza na potylicy (bliznę ma do tej pory).

My pałętamy się. Zbieramy na zimę kiziak, bijemy się między sobą lub z ruskimi chłopakami. Zrobiono ze mnie pastucha cieląt, które rozbiegały się po stepie, a ja płakałem z bezsilności. Byłem też poganiaczem bawołów podczas wozenia zboża na stację kolejową. Przy tej okazji kradłem pszenicę na zimę. Dziadek był koniuszym, opiekował się ogierami. Chorował na kurzą ślepotę i gdyby nie my, zaginąłby w stepie. Szedł nie widząc dokąd idzie. Ja mam od brudu popękaną skórę na rękach.

Zimą dostajemy z Ameryki pomoc żywnościową. Po raz pierwszy jemy margarynę i sztuczny tłuszcz, chyba „Ceres”? Mamy też zmartwienie, co zrobić z zieloną nie paloną kawą prawdziwą.

Podkradaną pszenicę mielimy w młynku do kawy na kaszę. Ona była naszym podstawowym pożywieniem.

**2.01.1942 r.**

Umiera Dziadek. Za dwie deski na trumnę, mama daje garnitur taty. Dzidka spuchnięta z głodu.

W nocy włamuje się do sieni dwóch „zesłańców” (zwolnionych lub uciekinierów z łagru), bardzo wychudzeni. Umarli leżąc jeden obok drugiego na kiziaku złożonym w sieni. Chyba byli to Mołdawianie?

## **2.02./03.1942 r.**

Powrót Tatusia. Wejście taty poprzedzone było wejściem psa, który przyszedł z Tatą. Wielka radość. Jak zwykle Tatuś taki elegancki, w butach z cholewami, w bryczesach i z plecakiem na plecach. Mama szykowała się do wyjazdu, aby spotkać Tatę, załatwioną podwodą (saniami) z kołchozu. Szykowała do zabrania ze sobą duży kożuch Dziadka.

Tatuś pracuje za Mamę w kołchozie przy obsłudze krów. Tatuś chciał odkopać grób dziadka, aby wziąć kawałek kostki (z palca), aby przywieźć do Polski i zrobić symboliczny pogrzeb.

Po wielkiej burzy, idąc z Wackiem do sąsiedniej chaty po drugiej stronie drogi, aby zemleć pszenicę na żarnach, topimy się w zaspie śnieżnej.

Po nocach watahy wilków chodzą po wsi, podchodzą pod same ziemlanki.

Dowiadujemy się, że w sąsiednim kołchozie jedna Polka podczas burzy śnieżnej zablądziła i zamarzła w stepie.

## **Kwiecień 1942 r.**

Wymarsz Tatusia ze mną do Aktiubińska. Z nami idzie jedna z Polek, która potem po śmierci Rodziców nami zaopiekowała się. Przeszliśmy 70 km w ciągu dwóch dni. Z tego ok. 30 km szliśmy wzdłuż linii kolejowej po podkładach. Do dziś czuję ten straszny ból nóg. W Aktiubińsku wynajmujemy pokój przy ul. Dżambuła 120.

## **Maj 1942 r.**

Przyjazd Mamy, Wacka i Dzidki do Aktiubińska. Wacek choruje na kurzą ślepotę. Wieczorem Dzidka prowadzi go za rękę.

Rodzina Żaków wyjeżdża do Andersa, po wielkich tarapatach. Tatuś też pojedzie do armii Andersa, po urzędzeniu nas w mieście.

## **Czerwiec 1942 r.**

Idąc z pracy do domu tato zostaje aresztowany, osądzony i skazany na jeden rok w łagrze.

Mama pisze prośbę do Kalinina.

Mieszkając na ul. Dżambuła jeździliśmy pociągiem zbierać pomidory. Wracaliśmy zawsze w grupie z innymi polskimi dziećmi, aby bronić się przed ruskimi chuliganami, którzy zabierali nam wiezione, ukradzione pomidory.

## **Lipiec 1942 r.**

Wizyta Mamy i moja u Taty w Ałdze (Ałga). Idąc do Ałgi przechodzimy brodem jakąś rzeczkę. Mama w sukience kładzie się do wody. Straszna спеkота.

Tatuś pracuje w brygadzie remontowo-budowlanej, która wykonywała roboty bez konwojenta poza łagrem.

Do brygady tej ściągają innego Polaka o nazwisku (chyba) Krówka, który korzystając ze swobody poruszania się, ucieka. Za to ucierpiał Tatuś, przechodząc przez karcer wylądował na oddziale wytwarzającym odczynniki chemiczne w bardzo silnych oparach toksycznych. To był początek końca życia Taty.

## **Październik 1942 r.**

Mama, chorując na tyfus brzuszny, umiera. W trakcie jej zgonu mnie, również chorego na tyfus, zabierają do szpitala. Przychodząc do mnie do szpitala w odwiedziny, Wacek z Gienią Wojszwilło, przynieśli mi rosół.

## **Listopad 1942 r.**

Po prawie miesięcznym pobycie w szpitalu wypisują mnie z niego. Spotyka mnie Wacek i prowadzi do Pani Wojszwilło – nie znałem adresu. Nie mamy już własnego domu. Stajemy się bezdomni.

## **Grudzień 1942 r.**

Zima, duży mróz. Mieszkamy z Wojszwilłami. Pani Wojszwilłowa na życie zarabia wróżąc z kart. Na Wigilię mamy dużo gotowanej pszenicy. Pani Wojszwilłowa pyta Dzidkę: „Dzidziu smaczne?”. Ona odpowiada: „pyszne ciociu”, w chwilę potem następuje tragedia, nafałdowała w majteczki. Z Wackiem śpimy w innym pomieszczeniu u Rosjan.

## **Styczeń 1943 r.**

Dowiadujemy się o ciężkiej chorobie Taty. Zapada decyzja, abyśmy we dwóch, Wacek i ja, pojechali do Ałgi z jakąś żywnością. Na dworcu w Aktiubińsku nie ma biletów. Pociągi mają dobę lub więcej opóźnień. Jazda na buforach, czy na stopniach to tragedia. Mróz –40°C. Przy dotknięciu gołą ręką poręczy wagonu zostaje na niej skóra z dłoni. Podobnie jak dotknie się podczas mrozu językiem żelazo. Kto nie wierzy, niech spróbuje!

## **11.01.1943 r.**

Dowiadujemy się, że w tym dniu zmarł Tatuś. Jest to dzień urodzin Wacka.

## **Zima 1943 r.**

Zabierają nas w trójkę (lub dwójkę) do Polskiego Domu Dziecka. W jakiej to było miejscowości i czy Dzidka była z nami, nie pamiętam. Za niepowiedzenie słowa „przepraszam”, cały dzień stałem w kącie. Wyżywienie mieliśmy z darów amerykańskich. Wieczorami chłopcy, siedząc na pryczach, słuchali wychowawczyni jak czytała nam przy kaganku „Krzyżaków” Sienkiewicza. Była to nasza wielka tajemnica! Wychowawczyni ta miała przy sobie synka. Dla niego też założyła, jeszcze przed wojną, album ze zdjęciami i podpisami pod nimi z różnych etapów jego rozwoju. Strasznie jej tego zazdrościłem.

Jeden z kolegów siusiał w spodnie. Wiecznie chodził mokry.

### **Wczesna wiosna, miejscami leży śnieg – 1943 r.**

Rozwiązanie „Domu Dziecka”. Każdy z nas mieszka gdzie indziej. Wacka przygarnęła jakaś hrabianka czy dziedziczka? U kogo ja byłem, nie pamiętam. Ale kobieta ta, dużo wiedziała o ostatnich chwilach życia Taty. Strasznie się o nas martwił. W jakiej miejscowości to było nie wiem, ale na pewno nie w Aktiubińsku.

### **Kwiecień 1943 r.**

Z Wackiem jestem u tej Polki, która razem z nami (z Tatą i ze mną) przyszła do Aktiubińska. Ona pracowała w polu warzywnym, które było sztucznie nawadniane.

### **Czerwiec 1943 r.**

Pracujemy w kolchozie Obłspalkomu, niedaleko od Aktiubińska. Wacek pasie krowy, jest ruskim kowbojem. Ma konia, małego i chudego i wcale mu się nie chce biegać za krowami. Ja pasę owce. Jest ich chyba z pięćset? Podczas ich kocenia się jagnięta zdychają dziesiątkami. Owce te, to karakuły, miały duże ogony, w których był sam tłuszcz, a po skaleczeniu leżały się tam robaki. Wacek przyniósł dużo ryb. Gotujemy zupę rybną w czajniku. Mieszkamy na „daczy”. Był tam duży stół bilardowy. Polka, opiekunka nasza, pracuje jako dojarka. Jedna z Rosjanek miała na imię Duśka. Jej mąż wrócił latem z frontu. Jeden z Kazachów powiedział: „Duśka amen talan”. Jeden z ruskich chłopaków, repatriant z Leningradu, zakochał się w o wiele starszej od siebie kobiecie. Matka jego strasznie rozpacziała z tego powodu.

Dożywiamy się mlekiem od krowy ślepej na jedno oko, którą Wacek doi. Mimo głodu, ja nie mogę pić surowego mleka, gotujemy więc je. Naczynie chowamy w skrytce stepowej. Łapiemy susły. Mają smaczne mięso.

Choruję na malarię, codziennie mam atak.

Czasami wożę podwodą do Obłspalkomu mleko i czasami przywożę chleb. Wtedy, kiedy wieziemy chleb, nie jestem sam. Siłą pociągową podwoły był koń lub wielbłąd.

Pożar stepu.

### **Jesień 1943 r.**

Masowe rżnięcie owiec. Wszystko mięso przeznaczone jest dla żołnierzy na froncie.

Wackowi ginie jedna krowa. Chcą go za to wysłać do obozu. Krowę tą na pewno ukradli Kazachowie z aulu, który był pod górą. Mówiliśmy, że to koniec Uralu. Od gór tych odbijało się echo.

### **Zima 1943 r.**

Mieszkamy w „Obozie Pionierów”. Domki zrobione były z wikliny oblepionej gliną. Obóz ten był w zakolu rzeki. Z drugiej strony rzeki brzeg był urwisty.

Opiekuje się nami wspomniana już Polka. Dzidki z nami nie ma.

Ja jestem koniuszym. Mam pod swoją opieką 4 konie i 7 wielbłądów. Jemy zmarznęte, cukrowe i pastew-

ne buraki. Kroimy je w talarki i przypiekamy na płycie. Podstawowe wyżywienie to zupa buraczana.

Jedna z Polek jest w ciąży. Potem miała sztuczne poronienie. Kochała się w Łońce, który był chory na płuca i dlatego nie poszedł na front. W tym czasie mieszkaliśmy z nimi na „daczy” w tym samym pokoju. Śpimy na pryczach.

### **Wczesna wiosna 1944 r.**

Krowy za ogony wciągane są z obór. Bardzo dużo ich z głodu pozdychało. Wacek rozebrany do połowy (w dół), przeszedł przez wezbraną rzekę i boso biegł po topniejącym śniegu, aby zawrócić krowy. Potem miał dużą grypę. Przejeżdżając wierzchem na koniu przez rzekę wezbrana wiosennymi roztopami, silny prąd porwał mnie i konia, zaczęliśmy tonąć. Wybuch w kieszeni materiału wybuchowego do głośnienia ryb odrzucił konia z nurtu rzeki. Byliśmy uratowani. Po tej kąpieli miałem podobną grypę co Wacek.

Kłótnia nasza z inną rodziną polską o dwa ręczniki. Jeden do rąk i drugi do twarzy. Według naszego twierdzenia w naszym domu tego nie było, a u nas było zawsze najlepiej.

### **Sierpień 1944 r.**

Koczujemy z tobołkami w parku przyległym do dworca kolejowego w Aktiubińsku. Spotykamy tam panią Nowicką (matka chrzestna Dzidki), która według zasłyszania (jeszcze wtedy żyła nasza Mama) miała dziecko z Rosjaninem. W owym też czasie Nowicki przyjechał, aby zabrać swą rodzinę „do Andersa”. Nic jednak z tego nie wyszło. Spotkanie z tą panią też było nijakie. Małego dziecka przy niej nie widzieliśmy.

Pewnego popołudnia idziemy we dwoje do „Domu Dziecka”, który był w dzielnicy Moskwa (po drugiej stronie dworca i torów kolejowych). Aby pożegnać się z siostrą, Dzidką, mimo że była jeszcze dzieckiem, chyba rozumiała co się dzieje i zaczęła płakać. Wacek nie zastanawiając się wyprowadził ją z tego „Domu Dziecka”, tak jak stała w perkalikowej sukience. Tym sposobem znowu byliśmy razem w trójkę. Ktoś nam obiecywał, że dzięki Wasilewskiej spotkamy się z siostrą w Chełmie.

Pociągami towarowymi jedziemy na Ukrainę, do obłasti Nikołajew rejon Warwarawka. Nikołajew i Warwarawka położone były na przeciwległych brzegach rzeki Buh. Rozlokowano nas w sali gimnastycznej. Wacek ponosi stratę. Ktoś siadł na jego mandolinę i zgniótł ją. Tyle świata z nami przejechała. Przed wojną Rodzice chcieli, abym ja nauczył się grać na skrzypcach (miałem je), a Wacek na mandolinie.

W Warwarewce czynna była cerkiew. Pani Wojsz-wiłowa dała mi pieniądze, abym dał na mszę za rodziców. Nie wiedząc jak to się robi, wrzuciłem je do jakiejś skarbonki cerkiewnej. Potem gorąco modliłem się. W konsekwencji dostałem wpieprz za to.

Starsi chłopcy chodzą podkradać brzoskwinie.

Śpimy na dworze. Jest bardzo ciepło.



Powitanie wojsk powracających z frontu. Żołnierze w rzece piorą swoje mundury.

Przyjeżdża jakaś Rosjanka i wybiera parę rodzin do pracy w kołchozie Katierynowce. Wioska ta była kolonią niemiecką. Obok każdego domu jest studnia wybetonowana do łąpania wody deszczowej. Nas rozlokowano w byłym ośrodku zdrowia. Był też kościół, który zamieniono na klub. Niektórzy młodzi Polacy chodzą tam, z tego powodu są „niesnaski”.

W kołchozie Wacek pasie krowy i byka, który bódł.

W jednym z okopów Wacek znalazł konserwę rybną – szprotki w oleju, chlorek, taki wojskowy proszek do prania.

Zamiast nocnika mamy pokrywę od miny.

Zbieramy winogrona. Do jedzenia oprócz spleśniałej kukurydzy, znajdującej na strychach i winogron w różnych postaciach i odmianach, nic innego nie było. Mamy straszne pragnienie, aby lizać sól lub zjeść cebulę jak jabłko. Organizm domagał się innych witamin o innych składnikach mineralnych.

#### **Październik 1944 r.**

Dostajemy przydział kukurydzy i słonecznika (siemiaczek). Kukurydzę tą mieliśmy w specjalnie zrobionym młynku. Była to rura wyłożona w środku drutami i nałożona na oś wielokątną. Ze zmielonej kukurydzy gotujemy mamaligę.

Jestem pierwszy raz życiu pijany. Wypiłem litr wina gronowego, prawie duszkiem. Naczyniem, z którego piłem była blaszana puszka po konserwie (świnaja tuszonka). Znowu pani Wojszwilłowej podpadłem.

We wiosce tej niemal obok każdego domu była wykopana studnia, wewnątrz wybetonowana. Do niej łąpano wodę deszczową.

#### **Jesień 1944 r.**

Wieczór. W naszym mieszkaniu pali się kaganek. Słyszymy jakieś krzyki na dworze. Sprawa wyjaśniła się. Drogą przyjeżdżali rosyjscy żołnierze. Szukali noclegu. Rosjanka – felczarka, która z nimi była, chciała zapukać do naszego okna. Idąc w jego kierunku wpadła do studni i skrzyła sobie nogę. Po wyciągnięciu jej, pierwszej pomocy udzielono u nas. Strasznie rozpacziała, ale nie z bólu, lecz ze straty jednego buta z cholewką, ponieważ musiano go rozciąć.

Rosyjscy żołnierze zaczęli przynosić wino od sąsiadów Rosjan. Strasznie mieli „apetyt” na Niusię i tą drugą, co tak tyranizowała swoją matkę staruszkę.

Córka tyranka i jej matka przyjechały potem też do Łojek.

Wacka zaatakował byk i dość poważnie poturbował go.

#### **Grudzień 1944 r.**

Święta, a raczej Wigilię, spędzam u innych Polaków. Zamiast choinki wykorzystano krzak „burzanu” ubierając go blaszkami z puszek po konserwach (pozostałość po Niemcach).

#### **Wiosna 1945 r.**

Na Wielkanoc zrobiliśmy kanonadę z rozbijanych pocisków. Z woreczków po prochu niektórzy szyją sobie podkoszulkę. Był to bardzo dobry materiał, chyba jedwab. Wieczorami łąpiemy, a raczej wyciągamy spod strzech wróble, potem gotujemy.

Przewodniczący kołchozu – frontowiec, chodzi po wiosce z karabinem, z którego zabija psy.

#### **Kwiecień 1945 r.**

Wielkie nasze zdziwienie. Do kołchozu przyjeżdża niemal z całym dobytkiem (konie, krowy, wozy itp.) dużo polskich rodzin. Krowy i konie zabierane są do kołchozu. Jeden z nowo przybyłych Polaków miał konia rasy perszeron. Rosjanie nigdy nie widzieli tak dużego i silnego konia, zaczęli go porównywać z traktorem gąsienicowym tzw. „Stalincem”. Do najcięższych prac był wykorzystywany. Po miesiącu praktycznie koń był już wykończony.

W Wielkanoc wszedłem do jednego z domów, w którym mieszkała nowo przybyła rodzina polska. Gospodyni dała mi parę malowanych jajek. Nowo przybyli w ogóle z nami nie nawiązywali kontaktów.

Nadszedł kolejny transport Polaków. Gdy dowiedzieli się, co ich czeka, nie chcieli się wyładowywać. Powiedziano im, że odwieżą ich z powrotem do Polski. Do tego eszelonu wpakował się nasz rówieśnik, aby szybciej dojechać do kraju. Chyba do dziś Polski nie ogląda? Chłopak ten miał ojca staruszka. Myśmy chyba na niego wołali Wołodka.

#### **9 maj 1945 r.**

Dzień zwycięstwa. Zarżnięto byka. Wielkie żarcie i pijaństwo całego kołchozu.

#### **Czerwiec/lipiec 1945 r.**

Chodzimy do sąsiedniej wioski zbierać – zrywać wiśnie. Wyprawa taka trwała dwa dni.

Po spięciu z panią Wojszwilłową mieszkam u Rosjanki. Pracuję u niej. Koszę trawę i suszę ją na siano.

#### **Lipiec/sierpień 1945 r.**

Kilka rodzin pod „płaszczkiem” rodzin „kościesz-kowców” próbuje wyrwać się z kołchozu.

Za złotą bransoletę Mamy pani Wojszwilłowa kupuje bilety do Kijowa. Ja z Wackiem mieliśmy miejsca pod ławką. W Kijowie na dworcu kolejowym przez trzy doby stoimy w kolejce, po bilet do Lwowa.

Przyjazd do Lwowa. Mieszkamy prawie dwa tygodnie u zakonników Franciszkanów. Chodzimy po zupę. Obecnie zupa taka nazywa się „kuronówka”. Oprócz tego dożywiamy się sprzedając pęczki strząpów na podpałkę i za to kupowaliśmy na bazarze chleb i kartofle.

Do tej pory mam uczulenie do handlowania na bazarach. Wręcz nienawidzę bazarów.

Gotując, w garnku stojącym na dwóch ceglach, kartofle, nie mogliśmy się doczekać kiedy się one ugotują.

Kolejno wyciągamy po jednym, obgryzamy i wrzucamy z powrotem do gotowania.

Z Wackiem we dwóch wybraliśmy się poza Lwów po jabłko. Chyba to była wieś lub miasteczko Winniki. Nie bardzo chcieli dawać nam tych jabłek.

Przygoda na ulicy Lwowa. Nie pamiętam, mnie czy Wackowi zachciało się zrobić kupkę. Nie było gdzie. Jeden stał na czatach, drugi załatwiał potrzebę w dużej skrzyni stojącej na chodniku, a przeznaczonej na śmiecie. Obok chodzili ludzie.

### **Sierpień/wrzesień 1945 r.**

Wyjazd pociągami towarowymi, odkrytymi węglarkami, ze Lwowa do Polski. Wyjazd ten nastąpił w ramach repatriacji Polaków ze wschodu. W Katowicach

wsze zrozumie biednego. Myśmy chyba tego nie docenili? W drugiej połowie września następuje wśród naszej rodziny nasz podział. Wacka bierze rodzina Glińskich i Ujmów. Mnie i Dzikę bierze ciotka Regina, siostra Taty, a moja matka chrzestna. Jedziemy w okolice Jeleniej Góry na tzw. Ziemie Odzyskane.

### **Koniec tułaczki po świecie!**

W chwili wywózki Wacek miał 11 lat, Ryszard 10 lat, a Dziką 3 lata.

Najstarszy z rodzeństwa, Wacek, przeniósł się do Poznania, jednak nie miałem okazji go poznać, gdyż dość wcześnie zmarł. Ciotka Dziką osiedliła się na tzw. Ziemiach Odzyskanych – w Jeleniej Górze. Byłem



*Pożegnanie ORP Iskra 26.11.1977 r. Ryszard – szósty od prawej*

przesiadka do pociągu jadącego do Warszawy przez Częstochowę. W Częstochowie wysiadamy w trójkę, udajemy się do Państwowego Urzędu Repatriacyjnego, który był na Al. Najświętszej Marii Panny. W P.U.R. wzbudzamy sensację. Byliśmy jedynymi jadącymi ze wschodu. Dziwiono się naszemu bagażowi, mieliśmy drewnianą walizkę pełną suchego chleba. Nic poza tym więcej. Pozostali mieszkańcy P.U.R. jechali z przymusowych robót z Niemiec z bogatym bagażem, tzw. szabrem.

### **Niedziela wrzesień 1945 r.**

Wacek udaje się do Łojek, celem odnalezienia stryjka Władka, brata Taty. Zbyt dużego pojęcia nie mieliśmy, że oprócz niego są jeszcze ciotki.

Po południu przyjeżdża Wacek (z kim?) furmanką i wyprowadzamy się z P.U.R. Przyjeżdżamy do Łojek. Zbiegowisko całej dość licznej rodziny, aby oglądnąć dzieci Mateusza, które wróciły z Syberii. Nasze ubrania zostają spalone, a my wykąpani. Całą trójkę bierze do siebie stryjek Władek. Chyba on jeden z całej, dość licznej, rodziny Ojca był najbiedniejszy. Ale biedny za-

u niej kilka razy, lecz ona nie wspominała o tamtych czasach (była za młoda, by wszystko pamiętać). No i wujek Rysiek, którego znałem najlepiej i który nas od-



*Grób rodziny Ułamek  
na Cmentarzu Witomińskim w Gdyni*

wiedział. On postanowił zrobić karierę w wojsku, bo – jak sam mówił – w tamtym czasie trudno było się wybić w jakiegokolwiek innej dziedzinie, a chciał się kształcić i rozwijać. Przede wszystkim wojsko dawało wikt i opie-

runek. Brat mojego dziadka, Mateusz (ten, który zginął w Kazachstanie), czyli ojciec Ryśka, Wacka i Dzikki służył przed wojną w Wojsku Polskim – przeniósł się do nadgranicznego Nowogródka (obecnie Białoruś, historycznie związany z Litwą, miejsce urodzenia Adama Mickiewicza), o czym było napisane we wspomnieniach.

#### Przypisy:

1) Obecnie jego następcą jest ORP „Iskra II”, która jest już innym żaglowcem – to trzymasztowa barkentyna; ORP „Iskra” to trzymasztowy szkuner gąlowy wprowadzony do służby w 1928 r.

2) M.in. Stanisław Nahorski – dowódca ORP „Błyskawica” i ORP „Burza”, Stefan de Walden – dowódca ORP „Wicher”, Romuald Nałęcz-Tymiński – dowódca ORP „Ślązak” i ORP „Conrad”, Borys Karnicki – dowódca okrętu podwodnego ORP „Sokół”.

**Zdjęcia: zasoby internetu**

Ludwika Dzierżęga

## Pamięć o Monte Cassino w Zabrze

W Zabrzu znajduje się drugi w Polsce pomnik poświęcony pamięci Ślązaków, którzy w armii generała Władysława Andersa brali udział w bitwie o Monte Cassino. Pomnik ten powstał z inicjatywy i przy ogromnym zaangażowaniu profesora Witolda Żdanowicza – człowieka niezwykłego, który nie tylko kierował pracami placówek PAN, zajmujących się emisją promieniowania słonecznego w miesiącach zimowych, ale także był świadkiem i uczestnikiem dramatycznych wydarzeń II wojny światowej.

Podczas kampanii włoskiej profesor Żdanowicz zebrął ogromną ilość dokumentów, które przekazał Mu-

zeum Miejskiemu w Zabrzu. Można je było oglądać przy okazji obchodów 70. rocznicy bitwy o Monte Cassino.

kontakt z żołnierzem, który omyłkowo do niego strzelał. Najbardziej zadziwiająca była jego pasja dokumentowania wydarzeń i osób – owocem tej pracy stały się trzy publikacje książkowe.

Choć nie był Ślązakiem, profesor Żdanowicz uważał, że należy uczcić pamięć tych, którzy z tej ziemi pochodzili i oddali życie za wolność. Uroczyste odsłonięcie Pomnika Bohaterów Monte Cassino w Zabrzu odbyło się po Mszy św. odprawionej przez proboszcza parafii św. Anny, ks. Józefa Kusche. Symboliczną wstęgę przecięła matka plutonowego Ryszarda Szkubacza, którego grób znajduje się na Monte Cassino.

W 1994 roku, z okazji 50. rocznicy bitwy, w Szkole Podstawowej nr 3 zorganizowano apel poświęcony żołnierzom 2. Korpusu Wojska Polskiego. Nauczyciele wraz z uczniami odwiedzali pomnik, wyjaśniali symbole i przypominali, że w bitwie brali udział głównie mieszkańcy Kresów Wschodnich – ludzie wywiezieni na Sybir lub do Kazachstanu. W ten sposób nawiązano współpracę z panem Profesorem, który z humorem i wzruszeniem dzielił się z młodzieżą swoimi wspomnieniami.

Z okazji 55. rocznicy Bitwy pani dyrektor mgr Janina Grzegorzówka, we współpracy z profesorem Żdanowiczem, zorganizowała uroczystą akademię z udziałem Kombatantów, władz miasta i przedstawicieli oświaty. Profesor miał dwa życzenia: by uhonorować bohaterstwo żołnierzy oraz rozweselić Kombatantów – oba zostały spełnione.

Wkrótce rozpoczęto starania o nadanie szkole imienia Bohaterów Monte Cassino. 12 maja 2003 roku Rada Miasta Zabrze nadała to imię Gimnazjum nr 16. W tym samym czasie szkoła została członkiem Stowarzyszenia Przyjaciół Szkół i Organizacji Monte Cassino. Delegacja uczniów uczestniczyła w pracach stowarzyszenia w Lubniu, gdzie spotkali się z uczestnikami bitwy – ludźmi pogodnymi, którzy pomimo trudnych losów zbudowali wyjątkowe życie.

Wśród poznanych postaci był m.in. pan profesor Wojciech Narębski – opiekun niedźwiedzia Wojtka, emanujący radością i optymizmem.



*Profesor Witold Żdanowicz wiele lat współpracował ze Szkołą Podstawową nr 3*

zeum Miejskiemu w Zabrzu. Można je było oglądać przy okazji obchodów 70. rocznicy bitwy o Monte Cassino.

Miłość do Polski, pamięć o towarzyszach niedoli zesłanych na Sybir oraz o żołnierzach, z którymi przeszedł szlak bojowy pod dowództwem generała Andersa, promieniowały z serca pana Profesora. Mimo bolesnych doświadczeń jego młodości – utraty ojca w 1939 roku, wywózki wraz z matką, siostrą i bratem na Sybir, śmierci brata Tadeusza pod Lenino – nie nosił w sobie goryczy czy nienawiści. Przeciwnie, z wdzięcznością wspominał ludzi, którzy mu pomagali, a nawet nawiązał

Ważną rolę odegrała pani dyrektor Janina Grzegorzółka – to ona kierowała przygotowaniem do przyjęcia zaszczytnego imienia. Sztandar szkoły, wykonany przez Siostry z Piekar Śląskich, przedstawiał pomnik z Zabrza. Uroczysta Msza św. i akademia odbyły się w kościele św. Anny z udziałem Kombatantów i Sybiraków.

Współpraca szkoły rozszerzyła się o relacje z Sybirakami, Kresowianami, Towarzystwem Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział w Zabrzu oraz 2. Korpusem Zmechanizowanym im. generała broni



*Uroczystości związane z rocznicą Bitwy pod Monte Cassino są wspianą lekcją patriotyzmu dla uczniów zabrzańskich szkół i mieszkańców miasta*

Władysława Andersa. W czasie uroczystości w Krakowie uczniowie mieli okazję spotkać panią Annę Anders.



*Uczniowie Szkoły Podstawowej nr 3 kilka razy uczestniczyli w uroczystościach na Monte Cassino*

Delegacja szkoły uczestniczyła również w uroczystościach na Monte Cassino. W pamięci szczególnie zapisała się 70. rocznica Bitwy, gdy harcerze stanęli przy grobach poległych, a polscy i niemieccy żołnierze przekazali sobie znak pokoju. Wtedy pana Profesora już z nami nie było, ale zasiane przez niego ziarno wciąż przynosi owoce.

Pani dyrektor Janina Grzegorzółka była inicjatorką wielu rocznicowych obchodów. Zorganizowała promocję książki Profesora „Czy widzisz te gruzy na szczycie” (20.09.2007), otworzyła Szkolną Izbę Pamięci jego imienia oraz Regionalny Festiwal Pieśni Patriotycznej „Niech płynie w niebo dumny śpiew”. Współorganizowa-

ła ogólnopolski konkurs „Tułacze losy dzieci na nie-ludzkiej ziemi”, którego prace znajdują się dziś w Izbie Pamięci. Uczennica szkoły zdobyła II miejsce w konkursie ogólnopolskim poświęconym Zesłańcom.

Na szczególne uznanie zasługuje wieloletnia przyjaźń i troska pani Dyrektor i pana Profesora, zwłaszcza w ostatnich latach jego życia. Organizowała odwiedzi-ny, zapewniała obecność i otuchę, a po jego śmierci przygotowała wojskową oprawę pogrzebu.

Pamięć o Profesorze trwa – obecna w Izbie Pamięci, w zapiskach z kalendarza z 1944 roku, w sercach uczniów i nauczycieli.



*Wieloletnia dyrektor Szkoły Podstawowej nr 3 Janina Grzegorzółka była inicjatorką nadania imienia Bohaterów Monte Cassino. Zainicjowała obchody święta szkoły w rocznicę bitwy*

Dzięki pani Dyrektor szkoła współpracuje z Grupą Rekonstrukcji Historycznej „Karpaty” pod przewodnictwem Roberta Garcarzyka, a także z innymi szkołami



*Przedstawiciele różnych środowisk społecznych w Zabrzu uczestniczą w uroczystościach związanych z rocznicą Bitwy pod Monte Cassino*

noszącymi imię Monte Cassino, m.in. w Katowicach i Kętach.

**Zdjęcia: Archiwum SP nr 3 w Zabrzu**

*Opracowała Ludwika Dzierżęga – polonistka Szkoły Podstawowej nr 3 im. Bohaterów Monte Cassino w Zabrzu*

## Rocznicowe uroczystości w Stalowej Woli

# Monte Cassino. Tam Polak z honorem brał ślub

Przez 25 lat rocznicowe uroczystości w kolejne rocznice bitwy pod Monte Cassino, organizowało w Stalowej Woli małżeństwo Józef i Krystyna Podsiadło. Oboje działali też w miejscowym oddziale Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich: on był jego wiceprzewodniczącym, ona – sekretarzem.

Dzięki staraniom małżeństwa Podsiadłów oprawa rocznicowych mszy św. była coraz bogatsza. Tak jak na gruzach klasztoru na Monte Cassino, rozbrzmiewał na nich hejnał mariacki, a potem słynna pieśń „Czerwone maki...” i inne patriotyczne utwory. Stawały poczty sztandarowe niżańskich jednostek wojskowych, szkół i zespołów szkół ze Stalowej Woli, przybywały rodziny



*Uczestnicy tegorocznych obchodów 81 rocznicy bitwy pod Monte Cassino*

Ich ojcowie: Wacław Podsiadło i Aleksander Świercz walczyli pod Monte Cassino. Wacław był plutonowym czołgista w 4. Pułku Pancernym Skorpion, Aleksander – porucznikiem w 9. Pułku Artylerii Lekkiej.

### Hejnał mariacki i „Czerwone maki...”

Pierwsze rocznicowe uroczystości bitwy pod Monte Cassino małżeństwo Podsiadłów zaczęło organizować pod koniec lat 90. ubiegłego wieku. Najpierw odbywały się w rozwadowskiej farze – w kościele Matki Bożej Szkaplerznej, potem w stalowowolskiej konkatedrze, a od 2004 r. ich miejscem jest parafia św. Floriana (od kilku lat kościół Źródło Bożego Miłosierdzia).

żołnierzy 2. Korpusu Polskiego, wojskowi z garnizonu Nisko, przedstawiciele strażaków i policjantów, kombatan ci, harcerze.

Stale uczestniczyła też w nich delegacja miejscowego oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, od kilku lat na czele z prezesem Witoldem Michalskim.

### Książka, kapelan, tablica i partyzant

To te kolejne uroczystości, organizowane niestrudzenie przez Ziutka (jak rodzina i najbliżsi znajomi nazywali Józefa), zainspirowały mnie do napisanie książki „I poszli za Polskę się bić”, czyli wspomnienia o „żoł-



# RADUJ SIĘ MATKO POLSKO



Fot. Maria Magoń

*Pielgrzymim traktem przybywa na Jasną Górę liczna grupa członków TMLiKPW Oddział w Lubaczowie*



Fot. Krzysztof Świertok

*Raduj się Matko Polsko w sławne potomstwo płodna, Króla Królów i najwyższego Pana wielkość uwielbiaj chwałą przynależną*



Fot. Krzysztof Świertok

*Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pocieszę*



Fot. Krzysztof Świertok

*Ojciec Jan Poteralski otoczony kwiatnymi wiankami dziewcząt Scholi z Gaworzyc, siedzących obok liderującej im Marzeny Lamla oraz prezes Małgorzaty Zych z Tarnobrzegu*



Fot. Krzysztof Świertok

*Kogóż tam nie było? Przyjaciele z Brzegu, Zabrze, Lubaczowa, Katowic, Radomia, Gorzowa Wielkopolskiego, Wrocławia, Gliwic, Lublina, Krakowa, Tarnobrzegu, Gaworzyc, Warszawy...*



Fot. Ludwik Madej

*Swój młodzieńczy kunszt zaprezentowali zgromadzonym uczniowie częstochowskich szkół – Liliana Wachecka, Zofia Lamch i Józef Przysłalski, laureaci konkursu recytatorskiego i piosenki kresowej, składowych projektu „...a serce zostało we Lwowie”*



# PIELGRZYMUJĄC DO KRÓLOWEJ PO



Fot. Maria Magoń

*Przed Ołtarz Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny  
podążają poczty sztandarowe, ze sztandarem Zarządu  
Głównego na przdzie*



Fot. Krzysztof Świertok

*Święty Andrzeju Bobolo, ofiaro bestialstwa i nienawiści,  
przymnóż nam rozsądku i opamiętania*



Fot. Kamil Stefan Woźniak

*W szacownym gronie celebransów znaleźli się:  
ks. biskup Andrzej Przybylski, ojciec Jan Poteralski,  
ks. dziekan Adam Zyzik, ks. kapelan Marek Olejniczak  
i ks. Łukasz Niedzielski z Gaworzyc*



Fot. Krzysztof Świertok

*Przybywamy na Jasną Górę w tym wyjątkowym roku,  
1000 lat od koronacji Bolesława Chrobrego,  
pierwszego króla Polski*



Fot. Krzysztof Świertok

*Tam na Wołyniu była taka niedziela, kiedy księża nie  
dokończyli Mszy Świętych, modlitwa cześć i pamięć  
dla tamtych ludzi, prosił ksiądz biskup Andrzej  
Przybylski*



Fot. Krzysztof Świertok

*Ze wzniesienia chóru spływały anielskie pienia  
Jagi Wrońskiej i Scholi z Gaworzyc*



# LSKI I ŚWIĘTEGO ANDRZEJA BOBOLI



Fot. Krzysztof Świertok

*Jest z nami ktoś, kto jest nie tylko święty, ale jest pięknym świadkiem tego polskiego ducha, poświęcenia dla Boga i Ojczyzny, to wielki męczennik i Patron Ojczyzny – św. Andrzej Bobola*



Fot. Kamil Stefan Woźniak

*W barokowym wnętrzu Jasnogórskiej Bazyliki szczególnego kolorytu dodawała obecność długiego szpaleru młodzieży z częstochowskich szkół mundurowych*



Fot. Krzysztof Świertok

*Módlmy się za Polki i Polaków pomordowanych przez ukraińskich nacjonalistów na Kresach Wschodnich w latach 1939–1947, módlmy się abyśmy mieli siłę i wytrwałość przekazywania naszym wnukom prawdy o Polsce, którą nam odebrano*



Fot. Krzysztof Świertok

*Pierwszym naszym wkładem w obronę Ojczyzny jest obrona wartości, obrona życia, obrona rodziny, obrona miłości, obrona prawdy – stwierdził ks. bp Przybylski*



Fot. Krzysztof Świertok

*Przyprowadziła nas tu Matka Boża i pamięć o tych, którzy żyli przed nami tam na wschodzie – powiedział ojciec Jan Poteralski*



Fot. Kamil Stefan Woźniak

*Pod tablicami upamiętniającymi ofiary ukraińskiej zdrady, zaprzaństwa i ludobójstwa poczty sztandarowe wystawili: Zarząd Główny, Oddziały w Częstochowie, Gorzowie Wielkopolskim, Radomiu oraz Liceum Żeromskiego i Szkoła Samochodowa w Częstochowie*



# ZNÓW JESTEŚMY RODZINĄ



Fot. Kamil Stefan Woźniak

*Czterej Muszkieterowie Matki Boskiej z Katedry Lwowskiej – Andrzej Jaworski, Stanisław Nicieja, Adam Żurawski i Wojciech Habela*



Fot. Maria Magoń

*W dniu onym Aula Świętego Jana Pawła II stała się miejscem wielu serdecznych spotkań, w gronie przyjaciół połączonych miłością do utraconej ziemi swych przodków*



Fot. Maria Magoń

*Maria Magoń prezes Oddziału w Lubaczowie skłoniła przybyłych z nią pielgrzymów do nawiedzenia, urządzonego w siedzibie częstochowskiego oddziału, Muzeum Kresowego*



Fot. Maria Magoń

*Jaga Wrońska w starannie dobranym poetyckim repertuarze zachwyciła zwłaszcza porywającym wykonaniem Wierszy Wojennych do słów K. K. Baczyńskiego i muzyki Zygmunta Koniecznego*



Fot. Ludwik Madej

*Bo gdzieś daleko stąd został rodzinny dom, tam jest najpiękniej (...) pod polskim niebem w szczerym polu wyrosły ojczyste kwiaty, w ich zapachu, urodzie jest Polska*



Fot. Ludwik Madej

*Połączonymi siłami Jaga Wrońska i Schola z Gaworzyc, prowadzona przez Marzenę Lamla, zaśpiewały Barkę i hymn do Czarnej Madonny, przy wtórce wszystkich zgromadzonych pielgrzymów*

(Ciąg dalszy ze str. 24)

niierzach znad Wisły i Sanu walczących w bitwie pod Monte Cassino”.

Wśród blisko 40 postaci przedstawionych w tej książce jest też historia generała, dominikanina ojca Adama Studzińskiego, kapelana 4. Pułku Pancernego Skorpion, który w maju 2007 r., mając 96 lat, na zaproszenie Ziutka odwiedził parafię św. Floriana i uczestniczył w rocznicowych uroczystościach.



*18 maja 2025 w kościele pod wezwaniem  
Źródło Bożego Miłosierdzia odprawiono mszę świętą  
w intencji bohaterów bitwy pod Monte Cassino*

Trzy lata wcześniej, w maju 2004 r., w 60. rocznicę bitwy pod Monte Cassino, w przedsionku kościoła św. Floriana w Stalowej Woli zawisła tablica oddająca „hołd gen. Władysławowi Andersowi i jego dzielnym żołnierzom z 2-go Korpusu”. Tablicę ufundowały rodziny Podsiadłów i Świerczy. Odsłonił ją legendarny partyzant z czasów II wojny światowej, płk Antoni Heda ps. Szary. W dowód uznania za pielęgnowanie historii i patriotycznych wartości, w 2020 r. jedna z jego córek przekazała Ziutkowi beret z dystynkcjami pułkownika i białą-czerwoną opaskę Armii Krajowej, należące do Antoniego Hedy.

### **Z Kresami w sercu**

Bardzo bliska, z racji pochodzenia (urodził się w 1939 r. w Kowlu) była też Ziutkowi tematyka Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej. Zgromadził na ich temat wiele dokumentów i fotografii, listów, grafik i książek oraz liczne pamiątki. Józef Podsiadło zmarł 11 lutego 2023 r.

Gdy żegnaliśmy Ziutka, na pogrzebowej mszy św. w kościele Trójcy Przenajświętszej w Stalowej Woli zabrzmiał też głos przedstawicielki miejscowego oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

– Od 30 lat służyłeś swoim zaangażowaniem w popularyzacji wiedzy o tułaczach losach Kresowian. Wraz z innymi organizowałeś wyjazdy na Kresy, by wspierać materialnie mieszkających tam Polaków, a także sprawać, by nie czuli się zapomniani – mówiła Stanisława Targosz.

### **Tu są ich groby, Polsko**

Ziutek spoczął w grobie, w którym pochowani są jego teściowie: Mieczysława i Aleksander Świerczowie.

Oprócz porucznika Świercza na Cmentarzu Komunalnym w Stalowej Woli spoczywa jeszcze pięciu żołnierzy spod Monte Cassino. Kaprale: Józef Chudy, Ignacy Domagała, Franciszek Ladowski; plutonowy Jan Łastowski i podchorąży Jan Rycko. Spoczywa tu również kapral Stefania Kuliga-Fedorowicz, pielęgniarka w Pomocniczej Służbie Kobiet 2. Korpusu Polskiego.

Jest także symboliczny nagrobek pochodzącego z Pława, obecnego osiedla Stalowej Woli, starszego



*Krystyna i Józef Podsiadło byli inicjatorami obchodów  
rocznicy bitwy pod Monte Cassino*

strzelca Jana Sz wajki z 13. Wileńskiego Batalionu Strzelców 5. Kresowej Dywizji Piechoty. Zginął on nad ranem 12 maja 1944 r., w pierwszym polskim ataku na masyw Monte Cassino. Grób naszego rodaka znajduje się na Polskim Cmentarzu Wojennym u stóp Góry Klasztornej.

**Zdjęcia: Stanisław Chudy**

Mirosław Szymański

## Profesor Mieczysław Gębarowicz

Obrońca polskiego dziedzictwa we Lwowie (1893–1984)

Był wielkim polskim uczonym i patriotą, historykiem sztuki, znawcą późnego renesansu w Polsce, humanistą i ostatnim kustoszem Zakładu Ossolińskich we Lwowie. Stał na straży zbiorów Ossolineum w czasach okupacji niemieckiej, a później sowieckiej. Jemu zawdzięczamy to, że dziś to w Polsce, a nie na Ukrainie znajduje się wiele bezcennych skarbów kultury, w tym rękopisy dzieł polskich pisarzy i poetów włączając w to rękopis „Pana Tadeusza”.



*Prof. Gębarowicz w okresie przedwojennym*

Po II wojnie światowej nie wyjechał ze Lwowa, aby nie dopuścić do zniszczenia zgromadzonych tam dóbr polskiej kultury. Nie opuścił lwowskiego posterunku pomimo kuszących ofert objęcia wielu intratnych stanowisk w PRL-u. Proponowano mu stanowisko dyrektora Ossolineum we Wrocławiu, katedry historii sztuki na Uniwersytecie Wrocławskim, dyrektora Muzeum Śląskiego (później Narodowego) w tym mieście, a także stanowisko dyrektora Muzeum Narodowego w Krakowie. Wszystkie oferty odrzucił. Był to wyraz dużego heroizmu z jego strony. Za pozostanie w swoim ukochanym Lwowie zapłacił bardzo wysoką cenę. Była nią utrata wszystkich tytułów i stanowisk oraz liczne upokorzenia ze strony sowieckiego i ukraińskiego środowiska naukowego. Warunki, w jakich tam żył i pracował, odbiegały znacznie od tych, do jakich był przyzwyczajony przed wojną i jakie mogłyby go czekać, gdyby tylko zgodził się wyjechać do Polski. Do śmierci pozostał wierny Polsce i naukowemu ideałom. Nigdy nie pogodził

się z faktem, że Lwów został Polsce odebrany. Uważał, że okupowany Lwów to wciąż Polska i że jego misją jest ratowanie, na ile to tylko możliwe pozostawionego tam polskiego dziedzictwa.



*Prof. Gębarowicz w okresie powojennym*

Przez swoją postawę jawnego manifestowania polskości był upokarzany i prześladowany. Polska Ludowa, nie wspierała go w jego misji i ostatecznie okazała się dla niego wyrodną macochą. Jako Polak i przedstawiciel przedwojennej inteligencji, był we Lwowie postrzegany jako przedstawiciel „polskiego okupanta” i stopniowo spychany na margines życia naukowego. Musiał przyjąć narzucone mu sowieckie obywatelstwo, a w 1950 r. jako tzw. „element niepożądany” został zwolniony z pracy w Ossolineum przemianowanego na Lwowską Bibliotekę Akademii Nauk Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej (USRS). Ze stanowiska profesora zdegradowano go do zwykłego bibliotekarza w różnych instytutach Akademii Nauk USRS. Dopiero kiedy utworzono we Lwowie Oddział Nauki o Sztuce Instytutu Nauk Społecznych Akademii Nauk USRS przeniesiono go na mniej upokarzające stanowisko młodszego pracownika naukowego. Był to stopień, jaki wtedy otrzymywali zaraz po studiach pracownicy sowieckich uczelni. Gdy w 1955 r. Instytut ten został zlikwidowany, prof. Gębarowicz podjął pracę na tym samym stanowisku w Muzeum Etnografii i Przemysłu Artystycznego AN USRR. Powstało ono ze zbiorów Lwow-

skiego Miejskiego Muzeum Przemysłowego. Dopiero w 1961 r. przyznano mu stopień kandydata nauk, bez obowiązku pisanie dysertacji, a w roku następnym nominowano na stanowisko starszego pracownika naukowego (odpowiednik doktora nauk). Nie cieszył się jednak długo tym stanowiskiem. Już następnego roku w atmosferze ogromnej nagonki na jego osobę został zmuszony do przejścia na emeryturę z jednoczesnym zakazem dostępu do archiwów w macierzystej bibliotece. Ta kara dla naukowca tej klasy była prawdziwym ciosem. Powodem ukarania go wyrzuceniem z pracy oraz wielu nieprzyjemności było wydanie w PRL jego pracy naukowej, poświęconej lwowskim dziełom sztuki pt. *„Studia nad dziejami kultury artystycznej późnego renesansu w Polsce”*. Jego „winą” było użycie w tytule książki określenia *„późnego renesansu w Polsce”*. Z punktu widzenia naukowego było to w pełni uzasadnione, gdyż Lwów i tereny wschodnie w ówczesnym okresie czasu były integralną częścią Polski. Lecz „wybitni” lwowscy uczeni potraktowali jego dzieło jako antyukraińskie i antynaukowe a w dodatku napisane za ukraińskie pieniądze. Na zwołanych zebraniach pracowników Muzeum Etnografii i Przemysłu Artystycznego przez dwa wieczory pastwiło się nad profesorem. Jak widać ukraiński nacjonalizm za władzy sowieckiej niewiele różnił się od współczesnego.

Na emeryturze dalej pozostaje aktywny zawodowo. Publikuje, wydaje nowe książki. Pomaga badaczom z Polski w staraniach o przepustkę do lwowskich archiwów, ułatwia kontakty we Lwowie, wykonuje kopie lub przepisuje dokumenty, do których pomimo przeszkód udaje mu się dotrzeć. Miało to duże znaczenie, ponieważ we Lwowie pozostała wciąż ogromna ilość polskich dóbr kultury, w tym wiele bezcennych dokumentów archiwalnych, które znajdują się tam do dziś. Dba także o kontakty z młodym pokoleniem, zachęca go do czytania książek, poznawania historii Polski, promuje zdolnych dobrze zapowiadających się studentów, prowadzi w domu tajne komplety dla młodzieży lwowskiej.

Aby zrozumieć, jak wielką był postacią nie tylko dla Lwowa, ale dla kultury polskiej trzeba prześledzić cały jego niezwykle bogaty życiorys oraz środowisko w którym się wychował.

Urodził się 17 grudnia 1893 r. w Jarosławiu w patriotycznej rodzinie Teofila i Bronisławy ze Smolków. Ojciec był inżynierem kolejowym, członkiem Lwowskiego Towarzystwa Politechnicznego. W związku z pracą ojca rodzina często zmieniała miejsce zamieszkania. Z Jarosławia wkrótce przeniosła się do Stanisławowa, gdzie ojciec otrzymał posadę zastępcy naczelnika stacji kolejowej a następnie do Buczacza, gdzie objął stanowisko naczelnika stacji kolejowej, aby ostatecznie osiąść we Lwowie. W Buczaczu w 1912 r. młody Mieczysław kończy Gimnazjum Cesarsko-Królewskie. Należy już w tym czasie do konspiracyjnej patriotycznej organizacji Związku Młodzieży Polskiej „Zet”. Stamtąd wstąpi w szeregi Organizacji Młodzieży Niepodległościowej „Zarzewie”, angażuje się także w ruch skautowy. Studia

rozpoczyna we Lwowie na dwóch kierunkach jednocześnie: historii powszechnej oraz historii sztuki na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Lwowskiego. Przerywa je w związku z odbywaniem służby w armii austriackiej (1915–1918). W listopadzie 1918 r. po wybuchu wojny polsko-ukraińskiej bierze udział w obronie Lwowa. Po zakończeniu walk z Ukraińcami powraca na uniwersytet i kontynuuje studia. Po ich ukończeniu w 1920 r. podejmuje pracę na stanowisku asystenta w Katedrze Historii Polski Uniwersytetu Jana Kazimierza. Od tego czasu jego kariera nabiera tempa. W 1921 r. uzyskuje doktorat a w 1922 r. przechodzi do pracy w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich. W następnym roku spełnia się jego marzenie z okresu dziecięcego i w wieku zaledwie 30 lat zostaje kustoszem Muzeum Lubomirskich. Placówka ta stanowiła najcenniejszą część przedwojennego Ossolineum. Gromadziło ono arcydzieła malarstwa, rysunku i grafiki zarówno polskiej jak i obcej, fotografie, rzeźby, ekspozycje o charakterze archeologicznym i historyczno-pamiętkowym, monety polskie i obce, monety antyczne, medale, pieczęcie oraz duże zbiory falerystyczne. Po wybuchu wojny w 1939 r. przekazywane zostały tam prywatne kolekcje, aby ocalić je przed zniszczeniem i grabieżą wojenną. Pośród obiektów oddanych na przechowanie obok obrazów, miniatur, grafik czy rysunków znalazła się także zabytkowa broń, wachlarze, tabakierki oraz złote i srebrne kosztowności.

Młody kustosz natychmiast rzuca się w wir pracy naukowej. Prowadzi działalność dydaktyczną, wyklada historię sztuki na Wydziale Architektonicznym Politechniki Lwowskiej, dużo pisze i publikuje. Bierze udział w naukowo-dydaktycznych podróżach do Włoch, Francji, Belgii, Hiszpanii, Niemiec, Austrii i Czechosłowacji. W 1928 r. habilituje się na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, uzyskując stopień docenta historii sztuki. Osiem lat później, w 1936 r. zostaje profesorem tytularnym. W tym okresie powstają jego najważniejsze prace mediewistyczne takie jak: *„Początki kultu św. Stanisława i jego średniowieczny zabytek w Szwecji”*, *„Zabytki kultury romańskiej na Śląsku”*, *„Architektura i rzeźba na Śląsku”*, *„Architektura i rzeźba na Śląsku do schyłku XIV w.”* oraz uniwersytecki podręcznik historii sztuki poświęcony sztuce średniowiecza czyli popularna *„Historia sztuki Ossolineum”*. Do wybuchu II wojny światowej osiąga w nauce wszystko, co było możliwe.

Wojna to najtrudniejszy okres dla Profesora. Po agresji Sowiec na Polskę i zajęciu Lwowa we wrześniu 1939 r. Ossolineum zostaje przemianowane na Kijowską Filię Biblioteki Akademii Nauk USRS. Na jej czele sowieccy okupanci stawiają polskiego komunistę Jerzego Borejszę, a właściwie Beniamina Goldberga. Jego brat Józef Różański, a właściwie Józef Goldberg, późniejszy zbrodniarz wojenny, zaczynał wówczas karierę w lwowskim NKWD. Borejsza i jego komunistyczni następcy doprowadzają do likwidacji gromadzonej przez całe dziesięciolecie ogromnej kolekcji obrazów



Muzeum Lubomirskich. Placówka ta, obok Biblioteki i Wydawnictwa, była jedną z trzech części składowych Zakładu Narodowego. Jako kolejne likwidują Wydawnictwo. Gębarowicz jako kustosz nic nie może zrobić. O wszystkim decydują okupanci ze Wschodu. Na jego oczach rozpraszane są drogocenne zbiory. Obrazy dzielone są między różne muzea lwowskie, a część z nich jest wywożona ze Lwowa. Nigdy do Polski już nie powróciły, poza niewielką liczbą polskich obrazów, które udało się po wojnie odzyskać. Trafiły one do wrocławskiego Muzeum Śląskiego (później Narodowego), a dzieło Matejki „Unia Lubelska” do Lublina. Już po uzyskaniu przez Ukrainę niepodległości, polskie władze w 1997 r. złożyły wnioski rewindykacyjne tej części kolekcji obrazów z Ossolineum, które zostały ofiarowane narodowi polskiemu, a nie miastu Lwów lub stanowiły własność instytucji znajdujących się na terytorium dzisiejszej Polski oraz osób prywatnych. Zgodnie z prawem międzynarodowym nie należą one do Ukrainy i winny być Polsce zwrócone. Władze ukraińskie zignorowały ten wniosek. O skali problemu może świadczyć fakt, że w jednym tylko muzeum Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki przetrzymywanych jest 34 obrazów Jacka Malczewskiego. Wiele zabytków i dzieł sztuki z Ossolineum zostało wywiezionych poza granice Ukrainy. Przykładem może być Złoty Skarb Michałkowski, który eksponowany jest w petersburskim Ermitażu. Były to wykonane ze złota ozdoby pochodzące z IV–V w. p.n.e., stanowiące własność Muzeum Dzieduszyckich. Sowietci zrabowali także złote i srebrne kosztowności, zdeponowane przez polską arystokrację zaraz po wybuchu wojny.

Po czarnej nocy okupacji sowieckiej 1939–1941 szybko nadchodzi jeszcze czarniejsza noc okupacji niemieckiej. Zdarzenia następują po sobie bardzo szybko. 30 czerwca 1941 r. o godzinie 4:30 nad ranem do opuszczonego przez Sowieców Lwowa, wkracza jako pierwsza formacja będący w służbie niemieckiej ukraiński batalion „Nachtigall”. W skład jego najwyższego dowództwa wchodzi Roman Szuchewycz, późniejszy zbrodniarz wojenny. Pełni on wówczas funkcję zastępcy dowódcy batalionu, ale wkrótce zostaje mianowany generałem i naczelnym dowódcą UPA. Jest osobiście odpowiedzialny za ukraińskie ludobójstwo na Polakach. To na nim i jemu podobnych zbrodniarzach współczesna Ukraina buduje swoją narodową tożsamość. Ukraińscy żołnierze zajmują ratusz, archikatedrę Świętego Jura i lwowskie więzienia. O godzinie 6:30 delegację żołnierzy tej hitlerowskiej formacji przyjmuje grekokatolicki metropolita arcybiskup Andrzej Szepetycki. W południe budynek Zakładu Narodowego im. Ossolińskich obsadza policja ukraińska. Jeszcze tego samego dnia lwowska radiostacja ochraniana przez „Nachtigall” ogłasza proklamowanie niepodległości Ukrainy i powstanie rządu Jarosława Stećki. Otrzymuje on aprobatę i błogosławieństwo metropolity. Na mieście rozlepiane są obwieszczenia informujące o nowej rzeczywistości i wzywające do mordowania „Lachów, Ży-

dów i komunistów”, jako wrogów „Ukraińskiej Rewolucji Narodowej”. Następnego dnia milicja ukraińska, podburzeni ukraińscy cywile przy udziale żołnierzy batalionu „Nachtigall” dokonują trwającego dwa dni pogromu Żydów. W nocy z 3 na 4 lipca Niemcy na wzgórzach Wóleckich mordują polską elitę naukową, najwybitniejszych lwowskich profesorów. Listę proskrypcyjną dostarczają im byli ukraińscy studenci. Życie we Lwowie staje się szczególnie ciężkie dla Polaków. Nie tylko ze względów aprowizacyjnych, ale i wrogiego nastawienia Ukraińców. Polacy są przygnębieni i zastraszeni.

Po dwóch dniach od wkroczenia do Lwowa Niemcy zarządzili wznowienie działalności Biblioteki. Decyzją władz niemieckich Ossolineum zostało wraz z Biblioteką Baworowskich, II Oddziałem Państwowej Biblioteki we Lwowie włączone w skład Lwowskiej Biblioteki Państwowej (Staatsbibliothek Lemberg). Kiedy 11 lipca 1941 r. zostaje uprowadzony z domu i zamordowany przez ukraińskich szowinistów kustosz Władysław Tadeusz Wiślocki, prof. Mieczysław Gębarowicz staje się jedynym żyjącym przedwojennym kustoszem Ossolineum. W trakcie działań wojennych do zakładu napływają kolejne zbiory. Gębarowicz pilnuje ich inwentaryzacji i konserwacji. Kiedy po zajęciu przez Niemców Uniwersytetu Jana Kazimierza zagrożona jest biblioteka uniwersytecka, pracownicy Ossolineum pod jego nadzorem własnymi rękami przenoszą do Zakładu 100 tys. książek. W tajemnicy, w kwietniu 1943 r. ówczesny kurator Ossolineum, ksiądz Andrzej Lubomirski, mianuje Gębarowicza dyrektorem całego Zakładu im. Ossolińskich. Z przyczyn oczywistych miało to wówczas znaczenie wyłącznie symboliczne.

W 1944 r. wraz ze zbliżającym się frontem Niemcy zarządzają ewakuację części ważnych dla kultury niemieckiej zbiorów Ossolińskich. Ich ewakuacją zarządzał profesor Gębarowicz. Nakazuje włożyć do skrzyń najcenniejsze kolekcje ze zbiorów Ossolińskich, aby ustrzec je przed zniszczeniem. Dla zmylenia Niemców na wierzch skrzyń kładzie mniej wartościowe zbiory niemieckie. Ze Lwowa w dwóch transportach wyjeżdża do Krakowa ok. 2,3 tys. rękopisów, wśród nich autografy dzieł Słowackiego, Fredry, Reymonta, Sienkiewicza oraz rękopis „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza. Ponadto 2,4 tys. polskich rysunków i rycin oraz kilkadziesiąt numizmatów. Zdeponowano je w piwnicach Biblioteki Jagiellońskiej. W lipcu 1944 r. Niemcy przewożą zbiory na ówczesny teren Rzeszy, aby je ukryć. Transport został umieszczony w zabudowaniach folwarku przy pałacu w Zagrodnie (Adelsdorf) koło Złotoryi na Dolnym Śląsku. Zbiory te, wraz z innymi zostały odnalezione w 1947 r. m.in. przez doktora Antoniego Knota, wrocławskiego naukowca a wcześniej lwowskiego bibliotekarza i historyka. Odnalezione zbiory zasilili w 1947 r. reaktywowaną we Wrocławiu Bibliotekę Ossolineum.

W styczniu 1944 r. wojska Sowieckie przekroczyły przedwojenną granicę Polski, a w lipcu zbliżyły się do Lwowa. 18 lipca ze Lwowa ewakuuje się wysługująca się Niemcom, zniechęcona Ukraińska Policja Po-

mocnicza oraz administracja niemiecka. Następnego dnia wycofują się formacje Wehrmachtu, a w ich miejsce w rejonie Lwowa koncentrują się niemieckie dywizje frontowe wycofujące się pod naporem wojsk Sowieckich. 22 lipca w godzinach porannych od południowego zachodu do Lwowa wchodzi brygada zmechanizowana 10 korpusu 4 Armii Pancernej, dowodzonej przez generała Dmitrija Leluszenko. Tego samego dnia w ramach Akcji „Burza” wybucha Powstanie Lwowskie. Rozpoczyna się wspólna z Niemcami bitwa o Lwów. Blisko 3 tysiące żołnierzy AK – 93 plutony garnizonu



*Mieczysław Gębarowicz i Władysław Szczepański  
Lwów 1983*

lwowskiego AK podejmuje walkę o miasto. Sowieci na początku z powodu braku własnej piechoty osłaniającej ich czołgi, chętnie przyjmują polską pomoc. Oddziały AK zdobywają cytadelę, rejon lotniska w Skniłowie, Politechnikę Lwowską, Poczta Główną, ratusz, gazownię miejską, elektrownię i wodociągi. Są owacyjnie witani przez mieszkańców Lwowa. Na lwowskim ratuszu pojawia się białe czerwona flaga oraz flagi państw sojuszników. Czynu tego dokonuje pluton pchor. Stanisława Ropuszyńskiego, wchodzący w skład 19. pułku piechoty AK. Jednym z żołnierzy tego plutonu i bohaterem tego wydarzenia był Ryszard Orzechowski ps. „Jan”, późniejszy długoletni prezes Oddziału Stołecznego TMLiKPW w Warszawie. Walki o Lwów trwały do 28 lipca. Po wyparciu Niemców ze Lwowa współpraca lwowskiego AK z Armią Sowiecką kończy się podstępny aresztowaniem dowódców oraz masowymi aresztowaniami oficerów i żołnierzy Armii Krajowej. Oddziały AK zostały zmuszone do złożenia broni i zostały rozwiązane. Na polecenie Sowietów zaczęto również zdejmować polskie flagi wywieszone na lwowskich ulicach. Tak skończył się sen o polskim Lwowie. Konferencja jałtańska ostatecznie rozwiała wszelkie nadzieje. Nastąpiła druga okupacja sowiecka Lwowa trwająca aż do 1991 r. kiedy to upadło imperium sowieckie. Wtedy Lwów przeszedł pod ukraińską jurysdykcję.

W zajętych przez Sowietów Lwowie następują wielkie zmiany. Uniwersytet Jana Kazimierza dostaje no-

wego patrona. Zostaje nim ukraiński poeta i socjalista Iwan Franko. Ulica Senatorska, gdzie mieszka profesor Mieczysław Gębarowicz staje się ulicą Dobrolubowa. Ossolineum nazywa się teraz Lwowską Biblioteką Akademii Nauk ZSRR. Dyrektorem zostaje historyk literatury Wasyl Szczuratow. Bibliotekę podzielono na dwa sektory: Sektor Ukraińsko-Rosyjski i Sektor Polski, w którego skład weszły Ossolineum i Biblioteka Fundacyjna im. Wiktora Baworowskiego wraz z Oddziałem Sztuki. W 1945 r. utworzono jeszcze Sektor Żydowski. Gębarowicz pełnił funkcję kierownika Sektora Polskiego. Pozwala mu to na kontakt z pozostałymi częściami zbiorów Biblioteki Pawlikowskich oraz Muzeum Lubomirskich.

Od 1946 r. przez 3 lata pełni profesor obowiązki zastępcy kierownika Katedry Teorii i Historii Sztuki Lwowskiego Uniwersytetu Państwowego im. Iwana Franki. Kiedy w 1949 r. następuje likwidacja tego kierunku na Uniwersytecie, profesor dostaje etat zwykłego bibliotekarza w „Lwowskiej Bibliotece”. W 1950 r. zostaje zwolniony z pracy jako „żywiol niepożądany”. Dostaje w końcu etat zwykłego bibliotekarza w Ukraińskiej Akademii Nauk ZSRR.

Nadchodzi rok 1945/1946. Wiele rodzin podejmuje decyzję o opuszczeniu ich ukochanego miasta. Jedni wyjeżdżają dobrowolnie, ale wielu jest do tego przymuszanych. Osiedlają się głównie na tzw. Ziemiach Odzyskanych we Wrocławiu, Bytomiu, Gliwicach, Opolu i innych miastach. Dla pozostałych we Lwowie Polaków, w tym zwłaszcza grupy naukowców, którzy tak jak profesor nie chcieli opuścić Ossolineum nadchodzą bardzo ciężkie czasy. W sierpniu 1944 r. Ukraińcy z Muzeum Sztuki Ukraińskiej rozpoczynają „oczyszczanie” zbiorów muzealnych i bibliotecznych Ossolineum z dzieł ich zdaniem niepoprawnych ideologicznie. Za takie uważane są te, które świadczą o 600-letniej obecności polskiej kultury na Ziemiach Wschodnich Rzeczypospolitej. Niechciane zbiory zgromadzili w 70 skrzyniach bez żadnej inwentaryzacji, a następnie na polecenie lwowskich władz partyjnych bezpowrotnie zniszczyli. To dopiero początek problemów. W latach 1946–1947 specjalna komisja postanawia, że zbiory pochodzące lub odnoszące się do ziem leżących na wschód od linii Curzona, a zwłaszcza te dotyczące „historii i kultury zachodniej Ukrainy”, albo wiążące się z Rosją, Białorusią, Podolem, Wołyniem, Litwą, Turcją itd. mają pozostać we Lwowie. Pozostałe zbiory, w ilości ok. 30 tys. eksponatów, co stanowiło zaledwie 10 % całych ówczesnych zbiorów ma być zwrócone do Polski. Warto przypomnieć, że przed wojną biblioteka Ossolineum liczyła ponad 760 tys. tomów książek, ponad 10 tys. autografów (rękopisów autorskich) najważniejszych dzieł literatury polskiej, 17,5 tys. rękopisów, prawie półtora tysiąca rycin i ponad 3 tys. map oraz kompletne zbiory polskiej prasy z XIX i XX w. w ilości ponad 170 tys. egzemplarzy. Zbiory malarstwa liczyły 1 700 obrazów, rzeźby – 500 sztuk, wyrobów rzemiosła artystycznego, monet i medale – 25 tys. sztuk, ponadto

kolekcji ekslibrisów, pieczęci oraz broni ponad 1 800 sztuk, zbiory muzykologiczne liczyły ponad 4,5 tys. szt. i 6 400 różnych pamiątek historycznych. Polscy pracownicy Ossolineum byli bezsilni wobec decyzji władz dzielących zbiory. Nie mieli jednak nic do powiedzenia. Ich rola sprowadzała się wyłącznie do wykonywania poleceń. Kierownictwo i kontrola wykonania należała do Ukraińców. Pomieszczenia, w których odbywało się pakowanie, były zamykane, aby polski personel nie miał do nich dostępu. Praca odbywała się w ogromnym pośpiechu i skutkowała licznymi uszkodzeniami cennych eksponatów. Podczas dzielenia zbiorów dochodziło do absurdów. Np. nie pozwolono na zwrot do Polski aktu abdykacji króla Stanisława Augusta, ponieważ nastąpił on w Grodnie, druków leszczyńskich Jana Ámosa Komenskigo, bo traktowano je jako bohemika-lia. Na tej samej zasadzie nie zwrócono druków dotyczących innowierców, akt dotyczących konfederacji barskiej, oraz korespondencji dyplomatycznej dotyczącej rozbiórów Polski. Również książki wydane we Lwowie, w Wilnie, Królewcu, Grodnie musiały pozostać w Lwowie. Profesor Gębarowicz nie godzi się z tą sytuacją i postanawia działać. Próbuje uratować jak najwięcej. Domaga się, aby nowy rząd w Warszawie ogłosił, że zbiory Ossolineum są własnością państwa polskiego. Jednak na żadne wparcie ze strony komunistycznej Polski Ludowej nie może liczyć. Nalega, aby nie przyjmować „śmieci”, które chcą „podać” Polsce Ukraińcy. Píše w czerwcu 1945 r.: *Jeśli mowa o „darze” od narodu ukraińskiego, to albo całość, albo nic. Społeczeństwo polskie nie zadowolili się żadnym ochłapem*. Profesor walczy, aby pulę przekazywanych Polsce dóbr kultury polskiej zwiększyć. Składa w Polskim Urzędzie Repatriacyjnym raport o dzieleniu zbiorów. Prosi o podjęcie działań dyplomatycznych, podkreślając znaczenie zasobów Ossolineum dla polskiej kultury. Z tego powodu dochodzi do awantur z ukraińskimi władzami Ossolineum. W odwecie zarzucają mu one dywersję i sabotaż.

W rewindykacji zbiorów Ossolineum pomaga jednak napięta sytuacja polityczna w Polsce przed referendum ludowym, zaplanowanym na czerwiec 1946 r. Wg ówczesnej propagandy ma ono być sprawdzianem popularności władzy w społeczeństwie. Aby ocieplić swój wizerunek rządzący Polską komuniści przekonują Stalina, aby zgodził się zwrócić część polskich dóbr kultury „pozostawionych” we Lwowie wraz z Panoramą Racławicką. W rezultacie w latach 1946-47, w dwóch transportach kolejowych do leżącego jeszcze w gruzach Wrocławia powraca jako „dar narodu radzieckiego dla narodu polskiego” dużo większa niż pierwotnie planowano pula zbiorów Ossolińskich. Łącznie powróciło 217 450 woluminów, w tym 67 tys. książek, 7 083 rękopisów, 35 565 starodruków i 107 397 druków z XIX i XX w. Stanowiło to ok. 30 proc. przedwojennych zbiorów Biblioteki Ossolineum. Warto podkreślić, że w przygotowanie do wywiezienia „Panoramy Racławickiej” angażuje się także profesor Gębarowicz. Dzieło Styki i Kosaka wraca do Wrocławia w 1946 r. pierwszym trans-

portem kolejowym. Niestety władze komunistyczne w obawie przed obrazą uczuć „bratniego narodu sowieckiego” przez blisko 40 lat nie zezwalają na jego udostępnienie publiczności. Zostaje ona udostępniona publiczności w 1985 r.

W 1956 r. rozpoczyna się druga repatriacja Polaków z Kresów. Większość spośród tych, którzy wcześniej zdecydowali się trwać we Lwowie teraz wyjeżdża. Profesor postanawia pozostać. W 1961 r. otrzymuje tytuł kandydata nauk, ale już rok później zostaje odesłany na emeryturę. Powodem było wydanie monografii historii rzeźby w okresie późnego renesansu na terenach należących od 1945 r. do ZSRS. Ponieważ nie zgodziła się na jej druk Ukraińska Akademia Nauk, książkę publikuje w Polsce toruńskie Towarzystwo Naukowe. Otrzymuje ona tytuł „Studia nad dziejami kultury artystycznej późnego renesansu w Polsce”. Słowa „w Polsce” dopisuje sam wydawca. Ten właśnie dopisek uznano za akt antyukraiński i karnie wyrzucono profesora na emeryturę. Dodatkową karą było pozbawienie go dostępu do archiwów w macierzystej bibliotece. Dystansują się do niego także obawiający się o swoją karierę jego lwowscy koledzy. Ale to go nie zalamuje. Píše kolejne prace, które ukazują się we Wrocławiu i w Toruniu. Wykorzystuje notatki i materiały, które sam zgromadził, oraz zbiory Centralnego Archiwum Historycznego i biblioteki uniwersyteckiej, do których zakaz wstępu go nie obejmuje.

Do Polski w nowych granicach po raz pierwszy przyjeżdża w 1957 r. po gomułkowskiej „odwilży”. Pytany o losy polskich dóbr kultury, które zostały we Lwowie, mówi, że należy się domagać ich zwrotu w całości i na jak najwyższym szczeblu. Znając jak nikt inny ówczesną lwowską rzeczywistość pisał w jednym z listów: *Trzeba wyłączyć z myślenia tak przestarzałe kategorie jak logika, prawda i sprawiedliwość, a przede wszystkim pozbyć się złudzeń co do istnienia dobrej woli*. Te słowa pozostają aktualne do dziś. To wtedy pojawia się pomysł, by został dyrektorem Ossolineum we Wrocławiu, ale odmawia.

Na emeryturze pełni we Lwowie funkcję nieoficjalnej polskiej placówki naukowej. Ułatwia kontakty, pomaga badaczom z Polski w staraniach o przepustkę do lwowskich archiwów, wykonuje kopie lub przepisuje dokumenty, do których ma dostęp. W rewanżu Polacy zabierają do kraju fragmenty zbiorów i kolekcji, w tym ossolińskich, ukrytych w czasie okupacji w znanych tylko Gębarowiczowi schowkach. Są to zbiory graficzne, numizmaty, rękopisy i liczne inne pamiątki. W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych kilkakrotnie jeszcze przyjeżdża do Polski. W 1967 r. przybywa na obchody jubileuszu 150-lecia Zakładu im. Ossolińskich. Ale podczas oficjalnych wydarzeń jego obecność zostaje pominięta. Nie jest w Polsce osobą zbyt popularną. Jego nazwisko pojawia się tylko w specjalistycznych naukowych periodykach poświęconych historii sztuki, ale nawet tam o jego związkach z powojennym Lwowem, panuje zmowa milczenia. Prowadzi liczną kore-

spondencję z naukowcami w Polsce, a za ich pośrednictwem z przedstawicielami polskiej emigracji, między innymi z Karoliną Lanckorońską. W lutym i marcu 1981 r. pisze na zamówienie Instytutu Historii PAN „Autobiografię”, która miała się znaleźć w tomie autobiografii najwybitniejszych polskich uczonych. Książka jednak nigdy się nie ukazała. Opublikował ją później katolicki miesięcznik „Znak”. W tym bardzo trudnym dla siebie, powojennym okresie bardzo dużo pisze i publikuje. Oprócz wspomnianej już publikacji „Studia nad dziejami kultury artystycznej późnego renesansu w Polsce” (1962) powstaje „*Psalterz Floriański i jego geneza*” (1965), „*Szkice z historii sztuki XVII wieku*” (1966), „*Portret XVI–XVIII wieku we Lwowie*” (1969), „*Materiały źródłowe do dziejów kultury i sztuki XVI–XVIII wieku*” (1973), „*Jan Andrzej Próchnicki (1553–1633), mecenas i bibliofil*”, „*Szkic z dziejów kultury w epoce kontrreformacji*” (1980). Publikował także po ukraińsku, a nawet po rosyjsku. Po śmierci uczonego zostały wydane dwie wybitne jego prace poświęcone sztuce Ukrainy i Lwowa: „*Najstarszy ikonostas cerkwi wołoskiej we Lwowie*” (Wrocław, 2016) oraz „*Mater Misericordiae – Pokrow – Pokrowa w sztuce i legendzie środkowo-wschodniej Europy*” (Wrocław, 1986).

Umiera 2 września 1984 r. we Lwowie w wieku 91 lat. Spoczął na Cmentarzu Łyczakowskim w grobowcu rodziny Klamutów. Na jego pogrzebie mowę pożegnalną wygłosił jego przyjaciel dr Henryk Mosing, epidemiolog i współpracownik prof. Weigla, wówczas ksiądz przebywający w ukryciu. Święceń kapłańskich udzielił mu w podwarszawskich Laskach sam kardynał Stefan Wyszyński wraz metropolitą krakowskim arcybiskupem Karolem Wojtyłą. Zgodnie z ostatnią wolą profesora jego spadkobiercą został znany polski patriota Stanisław Adamski. To on uratował całą spuściznę naukową, rękopisy, archiwum i pamiątki po profesorze, przekazując je do wrocławskiemu Ossolineum.

Arcylwówianin i niezapomnianej pamięci Witold Szolginia pisał o Mieczysławie Gębarowiczu jako o „niezwykle pracowitym, twórczym, duchowo niezależnym, niepodległym i nieugiętym, a przy tym nadzwyczaj skromnym i powściągliwym strażniku skarbów narodowych, wzorowym Polaku i zawsze wiernym synu Zawsze Wiernego Miasta”. Polacy mieszkający we Lwowie szczególnie wspominają jego wyjątkową skromność. Z dużego niegdyś mieszkania przy ul. Senatorskiej pozostawiono mu tylko dwa pokoje z aneksem kuchennym i małą łazienką. Meble posiadał bardzo skromne. Salon był jednocześnie jego gabinetem do pracy. Widywano go jak chodził ulicą Akademicką do pracy w granatowym berecie nasuniętym po wojskowemu na jedno ucho. Do lwowskiej katedry udawał się na mszę świętą o godz. 7.30. Często też beret zamieniał na kapelusz. Nigdy w kościele nie zajmował pierwszych miejsc, ale siadał pod chórem, aby swoim wzrokiem obejmować całe wnętrze, aby zapewne zachwycać się jej gotyckimi sklepieniem zdobionym polichromią Stanisława Stroińskiego i bogatym barokowym wystrojem.

W powojennej Polsce nie doczekał się państwowego uznania. Do dziś pozostaje osobą zapomnianą nawet w środowisku naukowym. Polska Ludowa nadała mu w 1970 r. zaledwie medal za zasługi dla rozwoju Ossolineum. I nic ponadto. Nie zezwolono nawet na przyznanie mu tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu Wrocławskiego. III Rzeczpospolita woli jego osobę przemilczeć. Jedynie II Rzeczpospolita uhonorowała profesora Gębarowicza Medalem Niepodległości i Srebrnym Krzyżem Zasługi.

Zmowę milczenia o profesorze przerywa Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu.

Z inicjatywy tej placówki przy wejściu do auli w gmachu głównym w 1996 r. stanęło marmurowe popiersie uczonego. Rzeźbę jako dar dla Ossolineum wykonał artysta rzeźbiarz prof. Roman Pawelski z Wydziału Architektury Politechniki Wrocławskiej. Marmur na popiersie ofiarował NSZZ „Solidarność” z Kamieniołomów w Stroniu Śląskim. Także z inicjatywy wrocławskiego Ossolineum w grudniu 2018 r. została odsłonięta we Lwowie tablica pamiątkowa poświęcona pamięci profesora. Zawisła ona na frontonie kamienicy przy ul. Senatorskiej 9 (obecnie Stecki 9), w której przez 52 lata mieszkał wielki uczony. Niestety jak zwykle, gdy upamiętnienia dotyczą Polaków, władze Lwowa nie po-



Tablica upamiętniająca prof. Gębarowicza we Lwowie

zwoliły na wymienienie polskiej narodowości ostatniego dyrektora Ossolineum. Warto też odnotować, że miasto Jarosław uczciło pamięć Profesora odsłonięciem w 2018 r. tablicy pamiątkowej w Panteonie Wybitnych Osobistości Jarosławia. Jego piękne i szlachetne życie najtrafniej oddaje sentencja: *Nigdy nie skorzystał z możliwości wygodnego życia, gdy cena tej wygody była zbyt wysoka.*

O profesorze nie zapomnieli także kresowianie. Aby przypomnieć Polsce o jego wielkich zasługach, w 2018 r. Jarosławski Oddział TMLiKPW wystąpił w 125 rocznicę urodzin profesora z wnioskiem do Kancelarii Prezydenta RP o nadanie mu pośmiertnie Orderu Orła Białego, najwyższego odznaczenia państwowego nadawanego za szczególne zasługi dla „pożytku Rzeczypospolitej Polskiej”. Choć w czasie swojej blisko



10-letniej kadencji prezydent Andrzej Duda zdążył odznaczyć tym orderem ponad 100 osobistości z kraju i zagranicy, w tym 36 pośmiertnie, to w sprawie kandydatury profesora Gębarowicza panuje wymowne milczenie.

Choć przyznawanie orderów i odznaczeń przez głowę państwa ma charakter czysto uznaniowy, to aby stanowiły one cenną i pożądaną wartość i nie ulegały

procesowi inflacji, winny być nadawane wyłącznie osobom o wybitnych niekwestionowanych osiągnięciach i zasługach, wyróżniających się najwyższymi cnotami obywatelskimi i walorami moralnymi. Czyż taką wzorcową postacią nie pozostaje do dziś dnia prof. Mieczysław Gębarowicz? W jaki inny sposób Polska, którą tak kochał i dla której poświęcił we Lwowie swoje twórcze życie może mu się odwdziaczyć?

---

Igor Megger

## „Przygoda” Josipa Broz Tito na Podolu

Myślę, że postać jugosłowiańskiego przywódcy Josipa Broz „Tito” znają wszyscy czytelnicy „Głosów”. Pomimo swoich komunistycznych poglądów jest on osobą odbieraną wśród społeczeństwa byłej Jugosławii, jak i poza jej granicami, pozytywnie. Niewątpliwym wpływ ma na to jego niezłomna postawa jako przywódcy ruchu partyzanckiego w czasie II wojny światowej, opór, jaki stawiał Stalinowi na próby narzucenia mu sowieckiej wersji komunizmu oraz dobrobyt, jakim cieszyło się społeczeństwo Jugosławii pod jego rządami.

W literaturze poświęconej tej postaci znalazłem wzmiankę o jego pobycie na Podolu i znaczących tego następstwach. Josip Broz jesienią 1912 roku w wieku 20 lat został powołany do armii austro-węgierskiej. Do wybuchu wojny zdobył szlify podoficerskie, a także cesarskie wyróżnienie za udział w zawodach szermierczych. Po wybuchu I wojny światowej jako żołnierz 25 pułku 42 Dywizji Domobranów walczył na froncie serbskim w dwóch austriackich ofensywach. Uczestniczył we wszystkich najważniejszych bitwach tej kampanii w zachodniej Serbii oraz w słynnych bitwach na górze Cer i nad Kolubarą. Jego dywizja odegrała także bardzo ważną rolę w oblężeniu Belgradu.

W kampanii na froncie bałkańskim młody Broz wykazał się dużym zaangażowaniem, bowiem w ciągu kilku zaledwie miesięcy awansował do stopnia starszego sierżanta. Był przy tym najmłodszym o takim stopniu żołnierzem w 42 Pułku, a nawet, jak twierdzą niektórzy, w całej armii austro-węgierskiej. Za kampanię na froncie serbskim otrzymał Mały Srebrny Medal za Odwagę. Jego udział w walkach z Serbami na froncie bałkańskim był utrzymywany później w tajemnicy, a sam Tito nie przyznawał się do tego. Twierdził wręcz, że za odmowę walki z Serbami został uwięziony, czemu przeczy fakt jego awansu, a także odznaczenie, które otrzymał.

W styczniu 1915 roku został wysłany na wschodni front w Galicji, gdzie za wzięcie do niewoli 11 żołnierzy rosyjskich przez jego czteroosobowy patrol w miejscowości Krzywotulę Stare<sup>1)</sup> został na wniosek dowódcy

swojego batalionu odznaczony po raz drugi medalem za odwagę.

Na początku kwietnia, po dwupółmiesięcznych walkach, został ranny – najpierw w lewą rękę odłamkiem pocisku haubicznego, który zabił 13 jego towarzyszy, a kilka dni później został ciężko ranny od ciosu lancą w pierś i łopatkę. Wtedy to, 25 marca 1915 roku (praw-



*Josip Broz Tito z psem Luksem, który to, w czasie bitwy pod Sutjeską w czerwcu 1943, uratował mu życie zakrywając go podczas ostrzału*

dopodobnie, choć pojawiają się daty w zakresie od 21 marca do 12 kwietnia), jego jednostka zmasakrowana została przez czerkieską jednostkę konną o nazwie „Divlja Divizija” (Dzika Dywizja), a on sam został ranny w czasie walki z napastnikiem.

Po odniesieniu drugiej rany dostał się do rosyjskiej niewoli. Sam Tito tak to wspominał:

*...ale nagle prawa flanką ustąpiła i przez lukę wylała się kawaleria Czerkiesów z azjatyckiej Rosji. Konie i rzucanie się do naszych okopów z opuszczonymi włóczniami. Jeden z nich wbił dwumetrową, żelazną, dwuzębną lancę w moje plecy tuż pod lewym ramieniem. Zemdląłem. W międzyczasie odbyła się rzeź ran-*

*nych, nawet siekano ich nożami. Na szczęście piechota rosyjska dotarła na pozycje i położyła kres orgii.*

Dowództwo jego jednostki, nie mając jakichkolwiek wieści, uznało go za poległego, co widoczne jest na liście poległych ogłaszanej przez austro-węgierskie Ministerstwo Wojny za dni 10–12 kwietnia 1915 roku.

Po 13 miesiącach spędzonych w szpitalu trafił do obozu w Ałatyrze na Uralu, gdzie więźniowie wybrali go na swojego reprezentanta. Na miejscu Rosjanie tworzyli korpus ochotników słowiańskich. Po kryzysie przysięgowym, kiedy to 70 (w tym Tito) ochotników zaprotestowało przeciw przysiędze na wierność królowi Serbii, został uwięziony. W latach 1916–1920 tułał się po Rosji, będąc m.in. w Finlandii, w Petersburgu i Omsku.

Jeszcze w szpitalu dowiaduje się o działalności partii komunistycznej, do której próbuje wstąpić dopiero po kilku latach, a jego deklaracja przyjęcia w 1920 roku zostaje potraktowana odmownie. W styczniu, na wieść o powstaniu chorwackich chłopów, przez Estonię, Szczecin, Niemcy i Austrię wraca po sześciu latach tułaczki do nowo powstałej Jugosławii (wtedy jeszcze znanej pod nazwą Królestwa SHS – Serbów, Chorwatów i Słoweńców). Tam też od początku działa w ruchu komunistycznym, wstępując w 1923 roku do partii i szybko awansując.

W okresie międzywojennym staje się jednym z czołowych działaczy ruchu komunistycznego w Jugosławii, w okresie wojny jest twórcą komunistycznej partyzantki która sama wyzwoliła swój kraj od Niemców, a dzięki swoim zasługom i autorytetowi aż do śmierci w 1980 roku był przywódcą Jugosławii. Jego pogrzeb zgromadził dziesiątki przywódców państw świata, zarówno z Zachodu, jak i ze Wschodu.

Czytając materiały na temat Tity, zaciekało mnie, czy do niewoli nie dostał się na Podolu. Analizując miejsca walk żołnierzy cesarza Franciszka Józefa, można było bowiem śmiało przyjąć, że otrzymanie rany i dostanie się do niewoli nastąpiło na pograniczu Bukowiny i Podola. Problematyczne dla mnie stało się ustalenie dokładnego miejsca, gdzie Tito dostał się do niewoli. W większości źródeł ogólnie jest wymieniana Galicja, Karpaty lub Bukowina. W jednej pozycji wymienione są miejscowości, w których walczył przed dostaniem się do niewoli. Są to wieś Okno k. Horodenki i Chocim<sup>2)</sup>. Dopiero na rosyjskojęzycznej Wikipedii znalazłem informację (popartą źródłami), że został ranny nad Dniestrem w okolicy wsi Mytkiw (ukr. Митків) w obecnym rejonie czerniowieckim. W okresie międzywojennym wieś ta znajdowała się po rumuńskiej stronie Dniestru, mając po drugiej, polskiej stronie rzeki wieś Sińków znajdującą się 16 km na wschód od powiatowych Zaleszczyk. Co ciekawe, nawet w wielokrotnie tłumaczonych biografiach Tity: serbskiego historyka Pero Simicia<sup>3)</sup> czy słoweńskiego Joze Pirjveca<sup>4)</sup> brak dokładnej daty i lokalizacji.

Mało jest przypadków, by losowe zdarzenie, które miało miejsce w naszej małej ojczyźnie, zyskało taki wpływ na losy narodów czy wręcz Europy. Śmiało można powiedzieć, że owa „czerkieska lanca” na podolskim pograniczu taki wpływ miała.

#### Przypisy:

1) Koło Tyśmienicy w woj. stanisławowskim.

2) Jerzy Woydyłło, *Tito, jakiego nie znamy*, Warszawa 1991, s. 19.

3) Pero Simić, *Tito. Zagadka stulecia*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2009.

4) Joze Pirevec, *Tito*, Warszawa 2018.

## Wiesław Hap – historyk z Jasła

# Prof. Rudolf Stefan Jan Weigl

Chociaż w jego żyłach nie było ani jednej kropli polskiej krwi, sercem czuł się stuprocentowym Polakiem. Wielkość dzieła jego życia polegała głównie na przekazaniu światu szczepionki przeciw tyfusowi plamistemu, jednej z najgroźniejszych chorób ludzkości. To dzięki jego szczepionce tylko w latach II wojny światowej uratowano życie około ośmiu milionom ludzi, którzy zostali zaszczepieni.

Przyszedł na świat 2 września 1883 r. w Prerowie na Morawach w rodzinie niemiecko-czesko-austriackiej Fryderyka Weigla i Elżbiety z d. Kosel. Jego ojciec był właścicielem fabryki powozów, samochodów i bicykli. Zginął na rowerze wyprodukowanym przez własną firmę w trakcie testowania modelu. Kiedy matka owdowiała, przeniosła się z dziećmi do Wiednia. Poznała tam polskiego studenta Józefa Trojana i wyszła za niego za



Fot. [www.lwow.pl](http://www.lwow.pl)

Prof. Rudolf Weigl

mąż. Wkrótce cała rodzina przeniosła się do Jasła, gdzie Trojan przyjął posadę nauczyciela gimnazjum. Rudolf Weigl i jego brat Fryderyk byli uczniami jasielskiej szkoły. Rudolf wyróżniał się w nauce. Jego pobyt w Jasle nie był długi, ale istotny. Tu narodziły się jego zainteresowania biologią.

Później rodzina przeniosła się do Stryja, gdzie Rudolf ukończył naukę w gimnazjum, którego dyrektorem został jego ojczym. Następnie studiował biologię na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Tam uzyskał tytuł magistra biologii, doktorat i habilitował się



Fot. Wikipedia

*Pomnik prof. Rudolfa Weigla we Wrocławiu*

w zakresie zoologii ze specjalnością parazytologia. Był asystentem prof. Józefa Nusbauma-Hilarowicza, sławnego biologa i zoologa. W czasie I wojny światowej pracował jako parazytolog w armii austro-węgierskiej, w szpitalach tyfusowych, w obozach jenieckich i uchodźczych. Już w 1915 r. rozpoczął badania nad tyfusem plamistym. Długie prace badawcze nad biologią zarazków duru plamistego doprowadziły go do ich identyfikacji. Po zbadaniu biologii zarazka opracował metodę otrzymywania szczepionki przeciwdrobnoustrojowej drogą laboratoryjnej hodowli wszy odzieżowej, zakażenia jej patogennymi riksiami i preparowania jelit chorych wszy.

Już w niepodległej II RP Rudolf Weigl wykładał histologię i embriologię na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Lwowskiego, a w Przemyśle zorganizował laboratorium bakteriologiczne, którym kierował. Opracował i rozpoczął wytwarzanie skutecznej szczepionki przeciw durowi plamistemu. W 1920 r. został profesorem zwyczajnym. Jednocześnie był kierownikiem Katedry Biologii Ogólnej Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Lwowskiego. W tym charakterze pracował tam aż do 1941 r. Placówka stała się sławna na całym świecie właśnie z badań jej kierownika. Tam to prof. Weigl uruchomił produkcję pierwszej skutecznej szczepionki przeciwko durowi plamistemu. Był to sukces Weigla, ale również całej nauki polskiej. W następnych latach zorganizował wiele placówek do zwalczania tej groźnej choroby. Wytworzona przez niego szczepionka prze-

ciwtyfusowa została wysoko oceniona i zyskała uznanie na całym świecie. Ogromny rozgłos przyniosła mu akcja szczepień w katolickich misjach belgijskich w Chinach, gdzie uratowano życie nie tylko misjonarzy, ale i tysiącom Chińczyków.

W okresie międzywojennym prof. Weigl prowadził na coraz większą skalę wyrób swojej szczepionki. W latach 30. XX w. rozpoczął jej masowy wyrób. Współpracownicy Profesora podkreślali, że badania prowadził najpierw na sobie samym. W latach II RP był jednym z najbardziej szanowanych członków elity lwowskiej. Tak pisała prof. Zofia Złotorzycka, która pracowała u prof. Weigla w charakterze preparatorki: „Osoba profesora Weigla była dumą miasta Lwowa. Wygłaszał pogadanki radiowe, pisano o nim w gazetach, a co najważniejsze, otrzymał nagrodę pieniężną ufundowaną przez prezydenta Lwowa (w 1937 r. – W.H.). Większą część tej kwoty Weigl wydał na urządzenia i aparaturę dla swojego zakładu”.

W 1938 r. dawna szkoła Weigla, Państwowe Gimnazjum im. Króla Stanisława Leszczyńskiego w Jasle obchodziło jubileusz siedemdziesięciolecia istnienia. Wówczas też wydana została „Księga pamiątkowa”, w której m.in. znalazł się jego – słynnego ucznia – artykuł pod tytułem „Geneza zarazka Duru osutkowego”.

W 1939 r. prof. Weigl wyjechał do Abisynii, gdzie zapobiegał epidemii duru plamistego. W sytuacji zagrożenia wybuchem wojny powrócił do kraju. W czasie II wojny światowej przeżył najpierw okupację sowiecką, potem niemiecką. Godząc się na dalszą pracę miał na względzie pomoc ludziom. Wymógł na okupantach to, że sam mógł dobierać sobie personel.

Kierowany przez niego Instytut Tyfusowy i jego placówki, dawały zatrudnienie i schronienie wielu przedstawicielom nauki i kultury, młodzieży akademickiej, członkom Armii Krajowej i harcerzom z Szarych Szeregów oraz wielu innym ludziom, w tym pochodzenia żydowskiego. Przynależność do Instytutu (praca w charakterze „karmicieli wszy”, hodowców, strzykaczy, kontrolerów, preparatorów) dawała im dodatkowe przydziały żywności, „mocne dokumenty”, chroniła przed wywózką na roboty przymusowe do Rzeszy. W ten sposób prof. Weigl pomógł kilku tysiącom osób, z czego większość stanowili pozbawieni środków do życia inteligenci. m. in.: matematyk Stefan Banach, poeta Zbigniew Herbert, geograf Eugeniusz Romer, aktor Andrzej Szczepkowski i wielu innych.

Niezwykle humanitarnym jego czynem w czasie wojny było przekazywanie sporych partii szczepionki, pomimo kontroli niemieckiej, mieszkańcom Lwowa, do lwowskiego i warszawskiego getta, do obozów w Oświęcimiu i Majdanku. Weigl miał świadomość, że może za to zapłacić najwyższą cenę, mimo to kontynuował swą działalność. Był wierny Polsce i Polakom, choć wielokrotnie Niemcy proponowali mu podpisanie reichslisty, do czego uprawniało go jego niemieckie pochodzenie. Nigdy nie wyparł się swojej przybranej Ojczyzny. Profesor był Polakiem z wyboru.

Po II wojnie światowej przeniósł się do Krakowa, gdzie na Uniwersytecie Jagiellońskim pracował jako profesor i szef Katedry Bakteriologii Ogólnej. Jednocześnie tworzył tam podstawy Instytutu Przeciwtfusowego. Później prowadził pracę dydaktyczną i badawczą na Uniwersytecie Poznańskim jako profesor i kierownik Katedry i Zakładu Biologii Ogólnej. Przez cały czas był niezwykle aktywny. Zmarł w Zakopanem 11 sierpnia 1957 r. i spoczął na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.



Fot. Wikipedia

Grób prof. Rudolfa Weigla  
na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie

Ten wybitny uczony był kilkakrotnie wstępnie wysuwany do Nagrody Nobla. Kiedy w latach 30. proponowano jego kandydaturę, uważał własne osiągnięcia za niegodne tej nagrody. Z kolei, gdy w 1942 r. jego kandydaturę chcieli wysunąć Niemcy, nie wyraził na to zgody, nie chciał być utożsamiany z ich zbrodniczą polityką. Mimo tego stanowiska i tak po 1945 r. władze komunistyczne zwalczały go i zarzucały mu współpracę z hitlerowcami. Tego typu pomówienia spowodowały, że „nowe władze” nie poparły jego kolejnej kandydatury do Nobla. A szkoda, gdyż miał bardzo duże szanse i znaczące poparcie międzynarodowe.

Nie był „klakierem” władzy ludowej, w związku z tym nie należał do jej ulubieńców. Cieszył się jednak uznaniem światowych i polskich akademii oraz towarzystw naukowych. Pośmiertnie został też uhonorowany przez izraelski Instytut Yad Vashem tytułem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata” i odznaczony medalem z napisem „Kto ratuje jedno życie ratuje cały świat”.

Uzupełnijmy portret naszego bohatera. Zaczniemy od jego wizerunku zewnętrznego. Władysław Marian Wolff – biolog, lekarz, współpracownik i asystent prof. Weigla tak opisywał jego wygląd: *Średniego wzrostu, prosto trzymający się, w półsportowym ubraniu,*

*najczęściej z odkrytą głową. Dobrze zbudowany, muskularny, o rysach regularnych, wyraźnie zarysowanym nosie i brwiach, z ciemnymi z rudawym odcieniem włosami i takąż w szpic przyciętą bródką. Z charakterystycznym dobrotliwym uśmiechem.*

Do ulubionych zajęć Profesora w wolnych chwilach należały: do czasów wojny – myślistwo (polowania traktował jako sport strzelecki), a przez całe życie; łowienie ryb – głównie pstrągów (był pionierem naukowym podstaw wędkarstwa w Polsce), strzelanie z łuku, fotografowanie i filmowanie kamerą. Przestrzegał przepisów wędkarskich i myśliwskich, dbał o etykę łowiecką. Interesowała go technika i wynalazki. Majsterkował, projektował i naprawiał przyrządy laboratoryjne. Był znakomitym łucznikiem i prezesem Polskiego Towarzystwa Łuczniczego. Uznawano go za „Człowieka renesansu”, był czytany, o otwartym umyśle i szerokim wachlarzu zainteresowań pozanaukowych. Uwielbiał kontakt z przyrodą i aktywny wypoczynek. Lubił wyjeżdżać do lasu i na wieś.

Jako uczony był badaczem i praktykiem. Na dalszy plan usuwał teorię i publikacje opisujące jego prace. Dlatego liczba tych ostatnich nie powala. Jako szef był bardzo bezpośredni, życzliwy i przyjazny w stosunku do pracowników i bardzo do nich przywiązany. A oni do niego, był dla nich autorytetem. Profesor do swoich asystentów nie zwracał się przez „pan”, lecz po imieniu, dodając zwykle określenie „chłopcze” czy „mój drogi”. Kiedy zaczynał od słowa „pan”, jego podwładni wiedzieli, że czymś mu podpadli. Jednak w obecności obcych mówił do nich zawsze per „pan” i po nazwisku.

W trakcie wykładów nie był wielkim oratorem, przekazywał studentom konkretne i przemyślane informacje. Podczas egzaminów ściśle formułował pytania, pomagał w odpowiedzi zadając pytania naprowadzające. Wymagał, ale oceniał sprawiedliwie. Był człowiekiem pogodnym, uśmiechniętym, dowcipnym, o dużym poczuciu humoru. Lubił rozmawiać na rozmaite tematy. Umiał też uważnie słuchać.

Był baczny obserwatorem życia. Jednak nie chciał mówić o polityce. Uważał, że prowadzi ona do nadmiernych kompromisów moralnych. Jak wspominał jego syn Wiktor: *Życie zdarzyło go z wielką polityką wiele razy, ale polityki nienawidził i nie interesował się nią. Pyta pan: jak w ojcu żyła Polska? Żyła w nim głównie – tolerancją. To był kraj, który go przygarnął. Nie znosił jakiegokolwiek dyskryminacji.* Profesor był wielkim przeciwnikiem wojen i przemocy. Uważał, że wojna jest najgorszą rzeczą, jaka dotyka ludzkość i żaden człowiek nie ma prawa zabijać innego człowieka. Dlatego, tak w czasie pierwszej wojny światowej, jak i drugiej, ratował życie, a nie pozbawiał go ludzi.

Wiele anegdot dotyczących Profesora opowiadała jego siostrzenica, Jadwiga Giercuszkievicz: *Bywał tak roztargniony, że na mój ślub zjawił się jako świadek bez dowodu, na pytanie urzędnika podał stary adres lwowski, zapomniał nawet, gdzie jest czytając gazetę... Byliśmy z tym tak oswojeni, że już nikt się nie dziwił,*

*a ja, gdy szliśmy z wujem na wędrowkę w góry – zbierałam bez słowa porzucane przezeń części ubrania, szalik, sweter, koszulę... Zdziwiony w drodze powrotnej pytał, skąd mam te przedmioty.*

Nasz bohater był bardzo sławną personą lwowską. Jego syn Wiktor wspominał, jak pewnego razu wybrał się z ojcem na targowisko. Tam jego rodzic postanowił sobie zażartować z żydowskiego straganiarza. Wybrane śrubki i metalowe części do naprawy urządzenia laboratoryjnego schował do teczki, i niby roztargniony – co mu się często zdarzało – wraz z synem poszedł dalej. Dopiero po jakimś czasie powrócił do sprzedawcy i przeprosił go za to, że zapomniał zapłacić. Żyd stwierdził, że bardzo szanuje uczzonego, wie o jego uczciwo-

ści i jest pewien, iż „ma u niego te dwa złote jak w banku”. Ale – jak mówi kolejna anegdota – jednak nie wszyscy znali Profesora. Kiedyś, wieczorem, zaspany i zły wrócił do domu mówiąc, że został wyrzucony z tramwaju. Zdziwiona żona nie mogła w to uwierzyć. Zatem opowiedział jej jak było. Po wejściu do tramwaju podszedł do prof. Weigla konduktor. Kiedy okazało się, że zabrakło mu dwudziestu groszy do biletu, stwierdził, iż jest znanym profesorem, którego z pewnością zna, i jutro ureguluje brakującą zaległość. I ku jego zaskoczeniu, konduktor stwierdził: „Pan możesz być i Weigl, a ja Napoleon, a za bilet trzeba zapłacić” i ...wyprosił gapowicza ze środka transportu.

---

Maria Wójcik

## Cmentarz Łyczakowski „Ogród snu i miłości”



Fot. domena publiczna  
Karol Szajnocha

Cmentarz Łyczakowski „to jakby miasto-park, tylko, że zamiast domów”, pisze Witold Szolginia, są tu sarkofagi, kaplice, dzieła wybitnych rzeźbiarzy. Odwiedzając cmentarz, jakby wspaniałą galerię sztuki, przystańmy przy grobie Karola Szajnocha, wielkiego polskiego dziejopisarza, chluby literatury polskiej. Pomnik nagrobny Szajnocha jest jednym z najpiękniejszych na lwowskim santo campo.

Karol Szajnocha urodził się 20 XI 1818 roku w Komarnie k. Sambora. Żył krótko, niecałe 50 lat. Jego ojciec, Vaclav Sheynoha de Wtellensky, z pochodzenia Czech, osiadł w Galicji, gdzie był mandatarium. Poślubił Polkę Marię Łozińską. Pięcioro swoich dzieci wychował na Polaków. Karol zmienił swoje nazwisko na: Szajnocha.

Początkowo uczył się w domu. Naukę w gimnazjum rozpoczął w Samborze, dalej uczył się w gimnazjum dominikańskim we Lwowie. Był celującym uczniem. W szczególności interesowała go historia. Będąc w ostatniej, szóstej klasie uczęszczał na wykłady z historii na Lwowskim Uniwersytecie, które prowadził Joseph Mauss, wybitny historyk, „perła między profesorami”. W gimnazjum Karol założył Towarzystwo Starożytności, którego celem było badanie i opisywanie zabytków w Galicji. Austriackie władze uznały te działania za niebezpieczne.

W 1835 roku wstąpił na Wydział Filozoficzny Uniwersytetu Lwowskiego. Miał 17 lat. Po kilku miesiącach, 21 stycznia 1836, został aresztowany za pisanie i rozpowszechnianie wierszy o antyrządowej, podburzającej treści. Jego patriotyczny wiersz znaleziono w rocznicę wybuchu powstania listopadowego w kościele Bernardynów. Osadzony w więzieniu trzymany był w kajdanach, w wilgotnej, zimnej, ciemnej celi. Zabroniono mu korzystania z książek. Nie załamał się. Tworzył wiersze. Wydrapywał je na ścianie celi drucikami wyrwanymi z siatki w oknie. Po roku pozwolono mu korzystać z gramatyki francuskiej i angielskiej. Opanował te języki. Pisanie w ciemności przyplacił osłabieniem wzroku. Z więzienia wyszedł w połowie 1837 roku z „żelaznym listem”, zakazem powrotu na studia i mieszkania we Lwowie. Wyjechał do matki w Żydaczowie. Ojciec już nie żył; zmarł w więzieniu. Po roku, mimo zakazu, pojechał do Lwowa, Pomieszkiwał na przemian we Lwowie lub w pobliżu. Żył skromnie, wręcz ubogo, zarabiając lekcjami w prywatnych domach. Współpracował z czasopismami; był korektorem, redaktorem, pisał artykuły.



Uczył się samodzielnie. Pochłaniał historię i literaturę, badał dzieje Polski i Słowiańszczyzny. Historia Polski stała się jego pasją. Pobyt w więzieniu spowodował nieodwracalną chorobę oczu i reumatyzm. Nie bacząc na zdrowie i zagrożenie ponownym aresztowaniem w 1838 roku wstąpił na krótko do spiskowej organizacji *Młoda Sarmacja*. Za cel swojego życia przyjął pisanie o dziejach Polski. Poświęcił tej idei całe życie. Postanowił pisać językiem przystępnym dla każdego, barwnym, porywającym. Były to monografie, opowiadania, szkice, rozprawy, dramaty, artykuły opiewające okresy chwały i triumfu w naszej historii. Pierwsze wydane zostały: *Pogląd na ogół dziejów polskich* oraz *Obyczaje pierwotnych Słowian*, następnie szkice: *Wiek Kazimierza Wielkiego*, *Arystokracja historyczna*, *Obrazy lechickie*, *Brody krzyżackie*, *Barbara Radziwiłłówna* i inne. Szkice te nazywano „brylancikami” lub „klejnocikami literatury”. Czwarty tom szkiców ukazał się po śmierci pisarza.

Pierwsze wydanie książkowe prac Szajnochy ukazało się w 1849 roku. Była to monografia *Bolesław Chrobry*, napisana po mistrzowsku. Następna książka *Pierwsze odrodzenie się Polski* była równie doskonała. Na największe i najwspanialsze dzieło: *Jadwiga i Jagiełło 1374–1413* Szajnocha poświęcił 12 lat pracy. Wydane było dwukrotnie: pierwsze w trzech tomach, drugie, poszerzone do czterech, napisał gdy był już prawie ociemniały. Pasjonująca opowieść historyczno-literacka ukazuje wszechstronny obraz epoki. Tą pracą Karol Szajnocha zasłynął jako polski dziejopis.

Wszystkie prace miały wartość naukową i piękną formę literacką, obrazowały czasy interesujące każde pokolenie Polaków. Dla wielu twórców, m.in.: Sienkiewicza, Pola, Matejki stały się inspiracją.

Był tytanem pracy. Mimo ostrzeżeń lekarzy przed utratą wzroku pracował niestrudzenie w dzień i w nocy. Cenił każdą godzinę swojego życia, jakby przewidywał, że będzie ono krótkie. W 1853 r. został zastępcą kustosa w Bibliotece Ossolińskich, lecz w 1857 roku ze względu na prawie całkowitą już utratę wzroku musiał odejść z pracy.

Zmagając się ze swoim kalectwem pisał bez wytchnienia. Słuchając lektora, później też żony, zapamiętywał fakty i dyktował swoje teksty. Pamiętał też wszystko, co przeczytał mając wzrok. Miał genialną pamięć i wybitny talent pisarski. Teksty spisywali przyjaciele, studenci oraz żona, Joanna Bilińska, z którą wziął ślub w 1855 roku. Po pięciu latach małżeństwa utracił zupełnie wzrok. Miał wtedy 42 lata. Nie poddał się i nadal z uporem pracował. Pisał na wymyślonym przez siebie prostym przyrządzie. Była to drewniana tabliczka. Układał na niej papier i pisał między ruchomymi linijkami, które przesuwiał. Pisał w ten sposób do końca swoich możliwości. Godne to największego podziwu i uznania, wspaniały przykład hartu ducha. Niewidomy zupełnie napisał tym sposobem *Mściciela* – opowieść o Kazimierzu Wielkim – pierwsze z sześciu opowiadań w planowanym dziele o królu Janie III, *Dwa*

*lata dziejów naszych 1846, 1848* i wiele mniejszych szkiców. W ostatnich latach przed śmiercią miał porażone nogi i ramiona. Kreślił ołówkiem jedynie nieczytelne znaki. Przeżywał, że nie napisze już prac, które były jego marzeniem: *Wojna szwedzka od roku 1655 do*



Fot. domena publiczna

Pomnik Karola Szajnochy na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie

*oliwskiego pokoju* i rozpoczętego dzieła o królu Janie III. Wybitny polski dziejopisarz, samouk, skromny, nieżądny sławy, który był zjawiskiem niespotykanym w polskiej historiografii, zmarł 10 stycznia 1868 roku. Pogrzeb jego był wielką manifestacją. W kościele Bernardynów tak żegnano pisarza: *Z Szajnochą runął jeden z konarów tego drzewa chwały, które liście swe roztoczyło nad ojczyzną, wypadł jeden z najcenniejszych klejnotów z korony duchowej...*

#### Źródła:

- K. Kantecki: *Żywot Karola Szajnochy*. Rozdz. w: *Dzieła Karola Szajnochy*, T. 10, W-wa 1878.
- D. Malczewska-Pawelec, Tomasz Pawelec: *Karol Szajnocha. Codziennosc – kobiety – historiografia*. Wyd. UŚ, Katowice 2019.
- M. Sztuka: *Karol Szajnocha – człowiek, który stał się historykiem*. Gazeta Uniwersytecka UŚ, nr 7, 2021.
- S. Kuczyński: „*Jadwiga i Jagiełło*” Karola Szajnochy na tle jego życia i twórczości naukowej. Art. w Internecie.
- P. Czartoryski-Sziler: *Karol Szajnocha – wielki polski dziejopis*. [www.naszdziennik.pl](http://www.naszdziennik.pl).
- A. Medyński: *Ilustrowany przewodnik po cmentarzu Łyczakowskim*. Lwów 1937.
- W. Szolginia: *Tamten Lwów*. T. 5, Wyd. Wysoki Zamek 2015.



# Problemy ruchu kresowego

Środowiska czy też ruch kresowy to głównie struktura Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich i wszelkie inne organizacje i stowarzyszenia zajmujące się problematyką kresową, Kresowian, skupiające ich potomków i sympatyków.

W refleksji nad wspomnianymi problemami chciałbym skoncentrować się na takich kwestiach jak:

- I Sprzeczności, co nas dzieli
- II Jak nas postrzegają
- III Co nas łączy, na co jest zgoda
- IV Zasadność istnienia i konieczne kierunki aktywności

## I Sprzeczności, co nas dzieli

Dzielą środowisko: podziały ideologiczno-polityczne, temperament polityczny oraz ocena możliwych osiągnięć. Można by to nazwać taktyką (łączy się z powyższym, choć głównie zależy od wiedzy, niekoniecznie od wykształcenia).

Podziały ideologiczno-polityczne. Boimy się tych terminów, bo kojarzą się z komunizmem i propagandą. Można je nazwać ideowo-politycznymi, choć to w istocie nie to samo. Tak czy siak, jest to, świadomy czy nie, fundament podziałów. Podziałów w pełni zrozumiałych. Żeby nie bawić się w wykład, zasygnalizuję płaszczyzny sporów / różne podejścia.

1. Różne opcje polityczne, a ściślej partyjne, które w sporej części przypadków determinują konkretne postawy i podejście do problemu. Często dokonując wyboru partyjno-politycznego, zamykamy się na argumenty i racje odmienne.

2. Rewolucyjny (aż boję się słowa), radykalny sposób osiągania celu. Między innymi emocjonalna mobilizacja jak największej liczby zwolenników, „kto nie z nami ten niegodny”. Sposób ułatwiający organizację, skłaniający w dużej mierze do podporządkowania się swojej zbiorowości.

3. Konserwatywna z zasady strategia, bazująca na analizie psycho-społecznej i politycznych realiów, odwołująca się do decyzji wolnych ludzi, w jakimś sensie elitarna, ale i zakładająca różnorodność (a więc utrudniająca organizację większej liczby ludzi). Strategia bazująca na mniejszości, ale z możliwością trafienia z argumentami do myślących inaczej (oponentów), strategia bazująca na edukacyjnej roli dyskusji, a więc zakładająca jakąś postać kompromisu, by znaleźć płaszczyznę dyskusji. Podejście takie już samo w sobie jest zarzewiem konfliktu, gdyż jest postrzegane przez zwolenników powyższego podejścia jako brak zasad, kapitulancja „symetryzm”, nieokreśloność.

Na marginesie, podziały takie są odwieczne i same w sobie są pożyteczne, gdyż zakładają wolność osobniczą umożliwiającą dochodzenie do indywidualnej prawdy. Podziały te są bardziej jaskrawe w nurtach wolnościowo-indywidualistycznych niż lewicowych, które łatwiej przyjmują prymat interesu społecznego nad jednostkowym – co też jest zrozumiałe.

Temperament polityczny to cecha osobnicza bez ścisłego związku z uświadomionymi bądź nie, podziałami ideowo-politycznymi. „Gorącokrwiści” mają swoje zdanie na temat tych z przeciwnym temperamentem i odwrotnie. Jeżeli dorzucimy różnice pierwszej lub trzeciej grupy – konflikt jest nieuchronny.

Ocena możliwych osiągnięć (celów). Nie jest to ściśle taktyka, lecz bardziej spór o to, co jest możliwe (realne) do osiągnięcia, a ta ocena determinuje taktykę działania. Oceny te będą bardzo różne, gdyż różny jest stopień przygotowania do dokonania analizy (zależy to od zdolności intelektualno-psychologicznych i wiedzy). Ocena, co można osiągnąć, winna wynikać z intelektualnej analizy, lecz stoi ona bardzo często w kontrze do przyjętej i zakorzenionej postawy ideowo-politycznej – przynależności do określonej „opcji politycznej”. Ta ocena powinna być w istocie refleksją, a więc dopuszczającą wątpliwości („może nie do końca mam rację”, „może jej w ogóle nie mam”) i gotowość do jakiegś postaci kompromisu, co psychologicznie jest po ludzku trudne, a w kontekście niektórych odmian temperamentu, bardzo trudne.

Z artikulacją celów, a tym bardziej ich hierarchizacją i odpowiednią taktyką jest problem największy. Oto skala i przykłady trudności wynikających z określonych poglądów i ich konsekwencji.

– Lwów niestety nie jest częścią państwa polskiego i nie będzie // No, nie wiem, nie wiem (!?!).

– Ukraińcy to mimo wszystko nasi bracia // Toż to bandyci tkwiący w oparach faszyzmu.

– Ukraińcy (Rusini) to stary naród dramatycznie pozbawiony swej państwowości // Jaki to naród, nigdy nie mieli swego państwa ani granic.

– Teraz jest szansa na zasypanie historycznych tragicznych podziałów // Najpierw niech się przyznają do zbrodni i ukorzą, a potem zobaczymy.

– Ukraińcy to naturalni nasi sąsiedzi, z którymi mamy granicę // Nigdy nie było żadnej Ukrainy, tylko obszar wchodzący w skład Polski (!) i Rosji. Lepszy Rus niż banderowiec.

To tylko niektóre zestawy alternatywnych poglądów występujących w różnych konfiguracjach, z różnym nałożeniem i różną ekspresją. A jest tego znacznie więcej i być może istotniejszych kontrowersji.

Uwzględniając powyższe i przyjmując stan faktyczny za oczywistość, nie można się dziwić głębokim podziałom środowiska i ruchu kresowego. „Tak mają ludzie wolni”.

## II Jak nas postrzegają

Postrzeganie środowiska kresowego jest kluczowe, rzutuje bowiem na możliwość realizacji celów i taktykę. Zasadne jest więc pytanie, jak nas postrzegają inne środowiska? Moim zdaniem źle. Ilustracja istniejących poglądów bez względu na ich powszechność.

– Kresowianie to roszczeniowa, odwetowa grupa społeczna zatopiona w przebrzmiałych sentymentach. Przeszłość to upiory, demony, eksploatowanie tego to prosta droga do nacjonalizmu, a stamtąd krok do fašyzmu i antysemityzmu. Kulturalne pomijanie spraw niewygodnych to przyszłość europejskiej świetności, a wielu Kresowian tego nie rozumie.

– Ich postawa to zarzewie konfliktu i demoralizacja dzieci i młodzieży, której należy oszczędzić drastycznych faktów z przeszłości.

– Czas Kresowian i ich problemów się kończy – decyduje biologia. Co najwyżej przydatni są przed wyborami, można im naobiecywać niewiążących zobowiązań.

– Kresowość może być przydatna, jak niegdyś moda na cepelię, można na niej się wylansować i zarobić, ale nie jest to poważna sprawa.

Dlaczego tak jest? To poniekąd naturalne. Wiek – kurczenie się liczebności Kresowian. Spory w środowisku – wielogłos czy wręcz kakofonia. Ignorancja tzw. elit, do której w niemałym stopniu przyczyniło się unicestwienie naturalnych elit (ich holokaust), zerwanie naturalnej pokoleniowej linii przekazu tradycji. Przekazywanie młodemu pokoleniu urodzonemu po wojnie prawdy i osobistych doświadczeń o tragedii doznanej ze „wschodu” było niekiedy dramatycznie ryzykowne w PRL-u, szczególnie w okresie stalinowskim.

To wszystko do pewnego stopnia wyjaśnia istniejący stan rzeczy. Ale trzeba mieć absolutną pewność – celem przeciwnika, ktokolwiek nim jest (ignorancja, głupota, zaprzaństwo narodowe, wróg zewnętrzny etc.), jest skłócić, zantagonizować, osłabić i w konsekwencji anihilować nosiciela bardzo istotnej części tradycji narodowej. Wyparcie kresowej tradycji narodowej z jakichkolwiek powodów to – jak powiedział trafnie prof. St. S. Nicieja – wycięcie części mózgu, a to zabieg na ogół tragiczny dla pacjenta.

## III Co nas łączy, na co jest zgoda

Czy jest więc szansa na jedność? W pewnym zakresie Tak. Prosta odpowiedź – to co nas nie dzieli, w czym jesteśmy zgodni, realizujemy wspólnie. Jakie cele są do przyjęcia przez wszystkich? Może na tym należy skoncentrować energię, a nie przekonywać, że

ma się rację krytykując swoiście pojmowane enuncjacje medialne naszych przedstawicieli, którzy w najlepszym razie mylą się, a w najgorszym są... Nie chodzi o namawianie do zgody („świętej zgody”), gdyż ona nie może być naturalna wobec tak dużych różnic, a do „biznesowego” podejścia do tychże różnic, skoncentrowanie się wszystkich w dążeniu do realizacji celów wspólnych, co nie musi oznaczać ustania sporów – oby nie eksponowanych ponad miarę – i aktywności w realizacji różnorodnych innych celów.

Teoretycznie taka możliwość istnieje, choć jest to zadanie karkołomne, wymagające i intelektualnego podejścia i makiawelicznej taktyki i samoograniczenia.

## IV Główne kierunki aktywności

Na wstępie można by zadać prowokacyjne pytanie: po co, dlaczego? Przecież ruch kresowy biologicznie jest zdeterminowany. Czy za 10–15 lat będzie on miał rację istnienia? Dla mnie odpowiedź jest oczywista, po nas przyjdą inni, może będzie ich mniej, ale będą, bez względu na nasze błędy i dokonania. Ruch kresowy jest strażnikiem świadomości narodowej, tak niewygodnej dla zbyt wielu w wolnej niepodległej Polsce. Kresy to nie tylko nostalgia, niekiedy paliwo dla ekstremalnych koncepcji nacjonalistycznych, to integralna część naszej tożsamości. Do czasu kiedy własne państwo nie wypracuje spójnej, trwałej koncepcji osadzenia „kresów” w przestrzeni społecznej (edukacja, kultura, media, polityka) właściwymi dla siebie instrumentami, jako oczywistości (chyba że odrzuci potrzebę współtworzenia tożsamości jako przeszkodę w „tworzeniu postępowej, nowoczesnej przyszłości”), dopóty ruch kresowy jest niezbędny. Jest niezbędny jako swoista grupa nacisku – „narodowe lobby”. Żeby zdjąć odium archaiczności, kłótności i niszowości, należy pokazać jedność, być widocznym, mówić i postępować mądrze. Czyli kierunki działania to bezdyskusyjnie wspólne przedsięwzięcia, aktywność publicystyczno-medialna i merytoryczna, intelektualnie dojrzała dyskusja w środowisku. Za szczególnie doniosłe uważam pierwszy i trzeci kierunek.

1. Działania wspólne bez względu, kto jest ich inicjatorem, jeśli służą celom całego środowiska kresowego, winny być przez nie solidarnie firmowane i propagowane. Kresowianie uwidaczniają się w ten sposób i uwiarygodniają. Takie wspólne przedsięwzięcia to np.

– pomoc Rodakom na wschodzie, nie chodzi rzecz oczywista tylko o pomoc finansową,

– TML-owska pielgrzymka do Częstochowy – pokazująca i integrująca środowisko,

– poparcie idei budowy muzeów kresowych w Brzegu i Lublinie,

– Bieg Orłąt,

– uczestniczenie w miarę sił i możliwości w lokalnych wydarzeniach kresowych sąsiadów i przyjaciół, podnosząc rangę tych przedsięwzięć.

Te przykłady w niczym nie powinny ograniczać innych form aktywności firmowanych przez konkretne środowiska czy grupy Kresowian, na przykład porządkowanie polskich cmentarzy, Światowy Kongres Kresowian, wielkie przedsięwzięcia w Lubaczowie czy nieco mniejsze, ale też doniosłe, w Kędzierzynie-Koźlu czy Gliwicach-Bojkowie, tworzenie lokalnych muzeów kresowych etc.

Jeśli środowisko nie zdobędzie się na wspólne, uzgodnione (wynegocjowane) stanowisko w określonych kwestiach, firmowane jako stanowisko całego środowiska, będzie ono marginalizowane i „rozgrywane”, celów nawet mniejszych nie osiągnie.

2. Aktywność publicystyczna i obecność w tak zwanej przestrzeni społecznej. W ważnych wydarzeniach, uroczystościach muszą być widoczne organizacje kresowe, różne, występujące razem, a nie eksponujące swoją odrębność. Rezultaty wspólnej działalności muszą być syntetycznie eksponowane i nagłaśniane – wydaje się, że najbardziej predystynowaną do tego jest „centrala” TML-u. W ważnych sprawach głos Kresowian (oby mądry) winien być znany i słyszany. Ze wspólnym działaniem, ale i z obecnością w przestrzeni medialnej ściśle związana jest „estetyka” zaznaczania odmiennego zdania w środowisku. Można by to nazwać kulturą sporów, a zarazem taktyką. Chodzi o to, by na siłę nie przekonywać do swoich racji, deprecjując nie tylko osobę oponenta, ale także jego poglądy, nie eksponować swoich odrębnych racji na zewnątrz. Jest to niby oczywiste, ale psychologicznie bardzo trudne. Trudno powściągnąć temperament, zapomnieć o różnicach partyjnych, słuchać interlokutora z chęcią jego zrozumienia i powściągnąć własne mniemanie o swojej słuszności.

3. Podjęcie merytorycznych dyskusji wokół spornych kwestii dotyczących tak spraw wewnątrz ruchu kresowego, jak i relacji z władzami RP, czy szeroko rozumianych relacji z Ukraińcami, także intelektualnej. Jak przedstawić prawdę nie wywołując „demonów przeszłości”, zarazem nie „wygładzając” przeszłości, czyli mówiąc wprost – nie fałszując jej. Jak przykładowo skłonić decydujących o profilu edukacji młodego pokolenia do naszych oczekiwań i postulatów, jeśli w tej materii nie mamy jasności (i wiedzy), co jest niezbędne, jakim sposobem skutecznie osiągnąć ewentualne minimum (postulować, żądać, prosić, może domagać się maksymalnie wiele, by było z czego ustąpić itd. itp.). Jak rozumieć i po obywatelsku oceniać politykę własnego państwa, gdy nie mamy wiedzy o realiach dyplomatyczno-politycznych, realizowanych w zgodzie z wypracowaną strategią („racją stanu”, jeśli jest ona dojrzała, a nie dożałą polityką zagraniczną), które to realia są z zasady niejawne. Jak zachować się wobec nieakceptowanych powszechnie działań części środowiska, które rzutują na całe środowisko kresowe. Postulowane dyskusje winny być monotematyczne o charakterze naukowym (z rygiem odnoszącym się do dyskusji naukowych), których celem nie miałyby być ujednolicenie stanowisk, lecz zrozumienie przeciwników/oponentów i siebie. Dyskusji, w których „się słucha” z wolą zrozumienia racji interlokutora, a nie zapala świętym oburzeniem wobec racji innych, także tych nie do przyjęcia. Wysoka kultura osobista i autorytet moderatorów takich dyskusji byłaby warunkiem elementarnym.

Czy jest to możliwe, czy to nie naiwność?

A jest alternatywa, taka której byśmy chcieli?

---

Alicja Ostalska

## Relacja z V edycji projektu „... a serce zostało na Kresach”

*Lwów jest w nas, we wspomnieniach, w marzeniach,  
w snach.*

*Lwów jest w nas, epopeja bez końca trwa.*

*Lwów jest w nas, w naszych sercach zatrzymał się  
czas.*

*Tylko czemu kamienne lwy mają w oczach polskie lzy?*

Roman Kołakowski

Lwowskim „Ta Joj” młodzież Szkoły Podstawowej nr 53 w Częstochowie powitała całą rodzinę kresową na uroczystości podsumowującej realizację projektu „... a serce zostało na Kresach”. Organizatorami tego przedsięwzięcia są Wydział Edukacji Urzędu Miasta Częstochowy, Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich i Szkoła Podstawowa nr 53 w Częstochowie. Tutaj właśnie 9 kwietnia odbyła się uroczystość podsumowująca już V edycję tego pro-

jektu, który ma niezwykle ważne zadanie. Ocala od zapomnienia kresową tradycję i kulturę, lwowski humor i piosenkę, ale także prawdę o losach Polaków, tragicznie splecionych z tamtą ziemią.

Lwów i Kresy to miejsce napotykanego co krok przeszłości. Wśród pagórkowatych krajobrazów zobaczyć można dawne posiadłości polskich królów i magnatów. W tym wszystkim zagubione, często zniszczone, jednak wciąż świadczące o przeszłości polskie cmentarze, na których leżą nasi przodkowie...

W naszych sercach ten obraz jest i na pewno przetrwa, ale najważniejszym zadaniem, zadaniem dorosłych jest, aby powstał również w sercach młodych ludzi.

Projekt „... a serce zostało na Kresach” temu właśnie służy, aby ocalić od zapomnienia i pokazać młodzieży, jak ważny jest to rodowód.

Celem projektu stało się więc nie tylko pogłębianie świadomości historycznej i pielęgnowanie kulturowego dziedzictwa Kresów, ale przede wszystkim uczenie młodego pokolenia szacunku do tradycji, pokazanie życia i obyczajów mieszkańców Lwowa i Kresów, uwrażliwienie na los Polaków mieszkających za naszą wschodnią granicą.

Kresy są nam, Polakom szczególnie bliskie. Historyczne i kulturowe dziedzictwo tych ziem jest nierozdzielnie związane z naszą Ojczyzną i odgrywa w jej dziejach bardzo ważną rolę. Projekt miał się przyczynić do tego, by czas nie zatępił pamięci o tamtych ziemiach,



*Józef Przystalski, laureat Powiatowego Konkursu Recytatorskiego „W kręgu poezji lwowskiej i kresowej”, Jasnogórska Publiczna Ogólnokształcąca Szkoła Muzyczna I Stopnia w Częstochowie*

o tamtym czasie, o Polakach, którzy pozostawili ślad w naszej kulturze, historii, literaturze.

Projekt obejmował 5 Powiatowych Konkursów:

- Konkurs Recytatorski „W kręgu poezji lwowskiej i kresowej”,
- Konkurs Piosenki Kresowej,
- Konkurs Plastyczny „Piękny Lwów – ocalić od zapomnienia”,
- Konkurs Historyczno-Multimedialny „Czasy, ludzie, miejsca – Polskość na Kresach”,
- Konkurs Literacki „Piękno Kresów słowem malowane”.

W tym roku wzięły w nim udział 62 szkoły z miasta i powiatu częstochowskiego. Przyznano trzydzieści tytułów laureata i sześć wyróżnień.

Jednym z celów projektu była popularyzacja poezji Lwowa i Kresów, a także szerzenie kultury języka i piękna żywego słowa. Temu służył Powiatowy Konkurs Recytatorski „W kręgu poezji lwowskiej i kresowej”. Młodzież występowała w trzech kategoriach: uczniowie klas 1–3, uczniowie klas 4–6 i 7–8 szkoły podstawowej. Jury oceniało wykonawców nie tylko za kulturę słowa, ale przede wszystkim za interpretację oraz ogólny wyraz artystyczny. Wszystkich wzruszały recytacje w wykonaniu najmłodszych uczniów. Cieszyły oryginalne interpretacje uczniów klas starszych szkoły podstawowej. Wybrać najlepszych spośród 81 uczestników z 31 szkół z Częstochowy i powiatu – to zadanie było niełatwe. Jury przyznało tytuły laureata w każdej

kategorii. Do pracy w komisji konkursowej przyjęła zaproszenie dr Beata Łukarska, adiunkt Instytutu Literaturoznawstwa Uniwersytetu Jana Długosza w Częstochowie. Przesłuchania konkursowe odbyły się w Muzeum Kresowym. Dzięki gościnności prezesa Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, założyciela i gospodarza muzeum, Adama Kiwackiego recytacja poezji Lwowa i Kresów mogła odbyć się w szczególnej, wyjątkowej atmosferze.

Niewiele jest miejsc na świecie, którym poświęcono tyle ballad, kupletów i piosenek, a których treścią jest nie tylko historia, czy też piękno geograficznego usytuowania, ale życie i obyczaje jego mieszkańców. W ramach projektu odbył się Konkurs Piosenki Kresowej, którego założeniem było ocalenie od zapomnienia muzycznej twórczości, stanowiącej niepowtarzalną kulturę Lwowa i Kresów. W konkursie wzięli udział uczniowie w trzech kategoriach wiekowych: uczniowie klas 1–3, uczniowie klas 4–6, uczniowie klas 7–8 szkół podstawowych. Tytuły laureata przyznano w kategorii soliści i zespoły wokalne.

Konkursem, który cieszył się ogromnym zainteresowaniem uczniów, był Powiatowy Konkurs Plastyczny



*Spektakl w wykonaniu uczniów Szkoły Podstawowej nr 53 w Częstochowie*

„Piękny Lwów – ocalić od zapomnienia”. Prace młodzieży można było podziwiać podczas gali podsumowującej projekt. Komisja oceniająca otrzymała sto sześćdziesiąt cztery prace przedstawiające szczególne miejsca Lwowa. Wśród nich wybrać te najlepsze, to naprawdę trudne zadanie. Przyznano sześć tytułów laureata i sześć wyróżnień. Przewodnicząca jury, architekt wnętrz, Joanna Wysocka podkreśliła wysoki poziom konkursu, podziękowała młodzieży za przygotowanie ciekawych i oryginalnych prac o lwowskiej tematyce i doceniła nauczycieli zaangażowanych w przygotowanie swoich uczniów.

Przedmiotem kolejnego konkursu była wypowiedź literacka w formie opowiadania z elementami opisu lub utworu poetycki. Inspiracją miały być słowa Czesława Niemena z utworu „Czas jak rzeka”. W konkursie brali udział uczniowie klas: 7 i 8 szkoły podstawowej. Spośród 31 uczestników wybrano autorów czterech najlepszych prac literackich.

Niemal od zarania polskich dziejów na Kresach jawiły się nietuzinkowe talenty i postacie. Rodzili się, wy-



rastali, działali, tworzyli bądź czerpali z Kresów motywy twórcze wielcy poeci, prozaicy, uczeni, politycy, mężowie stanu, wodzowie i kardynałowie. Wielu wybitnych Polaków pochodziło z Kresów, a ich losy, działalność odegrały ogromną rolę w historii i kulturze Polski.

Celem konkursu historyczno-multimedialnego była popularyzacja właśnie tej wiedzy oraz budowanie świa-

piosenki kresowej. W sali można było podziwiać prace nagrodzone w konkursie plastycznym i historyczno-multimedialnym. Uczniowie z koła teatralnego i muzycznego zabrali wszystkich na wyjątkowy spacer uliczkami Lwowa.

Piąta edycja projektu „... a serce zostało na Kresach” mogła odbyć się dzięki zaangażowaniu wielu



*Podczas uroczystej gali pamiątkowe dyplomy i nagrody wręczyli z-ca prezydenta Częstochowy Łukasz Pabiś, z-ca dyrektora Delegatury Kuratorium Oświaty w Katowicach Barbara Matczak, przewodniczący Komisji Edukacji Rady Miasta Dariusz Kapinos, naczelnik Wydziału Edukacji Rafał Piotrowski i przedstawiciele TMLiKPW Adam Kiwacki i Henryka Sikora*

domości o roli Kresów i ich mieszkańców w rozwoju kultury polskiej. Zadaniem uczestników było przygotowanie pierwszej strony gazety z tekstami dotyczącymi wybranych zagadnień. Jury oceniało oryginalność i kreatywność prezentowanego materiału, a także wykorzystanie źródeł informacji. „Ludzie, miejsca i czasy – Polskość na Kresach”. To tytuł konkursu historyczno-multimedialnego, w którym przyznano trzy tytuły laureata.

Podczas uroczystej gali podsumowującej V edycję projektu pamiątkowe dyplomy i nagrody wręczyli zastępca prezydenta Częstochowy Łukasz Pabiś, zastępca dyrektora Delegatury Kuratorium Oświaty w Katowicach Barbara Matczak, przewodniczący Komisji Edukacji Rady Miasta Dariusz Kapinos, naczelnik Wydziału Edukacji Rafał Piotrowski i przedstawiciele Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Adam Kiwacki i Henryka Sikora. Wśród gości nie zabrakło dyrektorów szkół, które zaangażowały się w realizację projektu. Podczas uroczystości wystąpili Laureaci konkursu literackiego, recytatorskiego oraz

wspaniałych ludzi, dyrektorów, nauczycieli, ludzi dobrej woli. Dzięki nim malowany jest obraz Kresów w sercach młodych ludzi. Świadczy o tym wciąż rosnące zainteresowanie działaniami projektowymi. W każdej kolejnej edycji liczba uczestników wzrasta. W tym roku wzięło udział 368 uczniów szkół podstawowych z Częstochowy i powiatu. To przedsięwzięcie na pewno promuje młode talenty, ale jest przede wszystkim wyjątkową lekcją patriotyzmu, która pielęgnuje pamięć o kresowej tradycji i kulturze, kształtuje szacunek wobec dokonania naszych przodków – mieszkańców Kresów. Organizatorzy projektu są przekonani, że należy pokazywać ten kresowy świat, historie, które zdarzyły się wiele lat temu i w czasach mniej odległych. Podczas gali podsumowującej działania projektowe przejmująco wybrzmiały słowa piosenki, które w każdym roku motywują do działania.

**Zdjęcia: Archiwum O. TMLiKPW w Częstochowie**

## Kresy z czekoladową nutą

Szanowni Czytelnicy, czy może być wspanialsze doświadczenie, niż piękna podróż po interesujących zakątkach w znakomitym towarzystwie i z bezcennym bagażem w samochodzie? Pewnie może, ale ja miałem wielką przyjemność uczestniczyć w wyjeździe na Kresy, wyjeździe z zebranymi przez częstochowskich uczniów darami w postaci czekolad zgromadzonych w kolejnej akcji „Tabliczka czekolady dla dzieci na Kresach” – stąd tytuł mego artykułu.

Nim przejdę do opisanie naszej podróży, pozwól Szanowny Czytelniku, na zaprezentowanie jakże znakomitych członków naszej „wyprawy”. A są to osoby wielkiej zacności, nie raz uczestniczące w kolejnych akcjach związanych z historią, kulturą i pamięcią o Kresach: Rafał Piotrowski – naczelnik Wydziału Edukacji Urzędu Miasta Częstochowy, Adam Kiwacki – prezes Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Rafał Dziwis – dyrektor Zespołu Poradni Psychologiczno-Pedagogicznych w Częstochowie, Mariusz Zawada – dyrektor Zespołu Szkół im. J. Kochanowskiego w Częstochowie, Marek Fiszer – znakomity częstochowski historyk regionalista, dyrektor Muzeum Kresowego w Częstochowie oraz piszący to słowa, jedyny ciura obozowy w całej ekipie. Ponieważ wśród wymienionych powyżej kolegów aż dwóch ma na imię Rafał, to dzięki temu stworzyliśmy prawdziwą „Brygadę R – R”.

Wyjazd nasz, który odbył się w dniach: 22–27 kwietnia 2025 r. obejmował wizyty w takich miejscowościach w Rumunii i Ukrainie jak: Alba Julia, Sybin, Bucov, Bran, Dragoslavele, Jassy, Cecora, Suczawa, Kaczyka, Rohatyn, Truskawiec, Borysław i, jak się później okazało, jeszcze jednej miejscowości – Wołoszcza–Zady koło Drohobycza.

Obok, jakże interesujących zabytków rumuńskich, wielkie wrażenie zrobiła na nas możliwość przebywania w Dragoslavele – miejscu internowania w 1939 r. marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego – Naczelnego Wodza Wojska Polskiego we wrześniu 1939 r. Kolega Marek Fiszer oraz ja przygotowaliśmy informacje o pobycie tam marszałka oraz o jego ucieczce do Polski, ale samych pamiątek, czy informacji o internowaniu w Dragoslavele E. Rydza-Śmigłego obecnie w miejscowości tej nie ma. Natomiast na cmentarzu w miejscowości Campulung odnaleźliśmy mogiłę internowanych we wrześniu 1939 r. polskich żołnierzy, przed którą oddaliśmy cześć spoczywającym tam obrońcom Ojczyzny zapalając znicze w barwach narodowych.

Kolejnym miłym akcentem naszej podróży było spotkanie w Domu Polskim w Suczawie, jednak w związku z pogrzebem polskiego księdza, nie dane nam było

spotkać się z polskim posłem do rumuńskiego parlamentu.



Fot. G. Basiński

*W Domu Polskim w Suczawie. Od lewej siedzą: Rafał Dziwis, Adam Kiwacki, Rafał Piotrowski, Mariusz Zawada. Stoi po lewej: Marek Fiszer*

Najważniejszym jednak punktem naszej wizyty w Rumunii były miejscowości: Kaczyka i Nowy Sokoł – miejsce zamieszkania Polaków, gdzie są polskie szkoły, polski kościół, a w Nowym Sokoł mieszka polski poseł do rumuńskiego parlamentu. Skąd wzięli się tam nasi rodacy? To potomkowie polskich górników w kopalni soli w Kaczyce, która dziś jest wielką atrakcją turystyczną. Tam na miejscu zostaliśmy serdecznie przywitani przez dyrekcję, nauczycieli i uczniów polskiej szkoły. Występ artystyczny w wykonaniu uczniów ubranych w stroje krakowskie, śpiewających polskie pieśni i tańczących polskie tańce narodowe wywarły na nas ogromne wrażenie. Tam też przekazaliśmy część naszego, jakże smakowitego, ładunku – paczki z tabliczkami czekolad dla uczniów trzech polskich szkół. Był też prezent sportowy – piłka futbolowa oraz szalik w barwach RKS „Raków” Częstochowa. W trakcie spotkania z panią dyrektorką polskich szkół w Nowym Sokoł, porozumiano się w sprawie wymiany młodzieży z Kaczyki i Nowego Sokoła z Częstochową – w nowym już roku szkolnym 2025/2026 uczniowie i ich opiekunowie przybędą do Częstochowy, a następnie nasi uczniowie i nauczyciele pojadą do obu wymienionych powyżej miejscowości. To kolejne już tego typu porozumienie między władzami miasta Częstochowy a członkami społeczności polskich na szeroko pojętych Kresach.

Muszę tu koniecznie napisać o jakże serdecznym przyjęciu naszej grupy przez panią Krystynę Cehaniuc – przewodniczącą Koła Związku Polaków w Kaczyce, emerytowaną nauczycielkę w miejscowej polskiej szkole, która była naszą tłumaczką, ale przede wszystkim

ugościła i przenocowała nas w swym domu iście po królewsku. Jak wspominałem powyżej w Nowym Sokońcu spotkaliśmy się z miejscową społecznością



*Fot. strona rumuńska*

*Nasza delegacja wraz z uczniami szkoły polskiej  
w Nowym Sokońcu*

szkolną, której przekazaliśmy nasze słodkie upominki, ale gdzie mogliśmy też zwiedzić miejscowy polski kościół, po którym oprowadził nas pan Gerwazy Longher – polski poseł do rumuńskiego parlamentu, przewodniczący Związku Polaków w Rumunii, sam urodzony w tejże miejscowości.

Kolejne miejsce naszej podróży to polska historia przez duże „H”. Dotarliśmy do miejsca pamiętnej bitwy pod Cecorą w 1620 r. – miejsca śmierci hetmana wielkiego koronnego i kanclerza wielkiego koronnego w jednej osobie – Stanisława Żółkiewskiego. I znów Marek Fiszer i ja przypomnieliśmy pokrótce przebieg tego fatalnego w skutkach starcia z armią turecką, podobnie jak wcześniej obaj przedstawiliśmy kolegom fakt wielkiego zwycięstwa hetmana Jana Zamoyskiego pod Bucov w 1600 r. Tu przypominałem sobie, jak byłem w miejscowości poległego hetmana w Żółkwi w 2001 r.

Kolejnego dnia byliśmy już na Ukrainie, tu też czekały na nas ślady polskiej historii i polskiej kultury. Byliśmy na Polskim Cmentarzu Wojennym w Kołomyi, oddaliśmy hołd pomordowanym przez Niemców w Czarnym Lesie w 1941 r. przedstawicielom polskiej inteligencji ze Stanisławowa, podobnie uczciliśmy pamięć 49 polskich żołnierzy poległych w walce o Ojczyznę w latach: 1919–1920 pochowanych na cmentarzu w Rohatyniu. We wszystkich tych miejscach złożyliśmy wiązanki biało-czerwonych kwiatów i zapalili znicze w barwach narodowych.

Tutaj myślę, że należy wspomnieć o jednej bardzo ważnej sprawie, dotyczącej pomnika poległych polskich żołnierzy w Rohatyniu. Mogła ta, jak niestety wiele innych, była zaniedbana. Jej odnowienie do obecnego stanu to wielka zasługa młodzieży szkolnej i nauczycieli częstochowskiego Zespołu Szkół Technicznych, z ówczesnym dyrektorem tejże szkoły Rafałem Piotrowskim i nauczycielem historii tej placówki Markiem Fiszerem na czele – powyżej wspomnianych uczestników naszej wyprawy.



*Fot. G. Basiński*

*Nasza delegacja składa wieniec pod pomnikiem  
pomordowanych w Czarnym Lesie. Od lewej: Marek  
Fiszer, Adam Kiwacki, z kwiatami – Rafał Piotrowski,  
Mariusz Zawada, Rafał Dziwis*

Będąc w Kołomyi dane nam było zwiedzanie miejscowego Muzeum Huculszczyzny – tam Adam Kiwacki, w obecności jakże życzliwych pracowników tegoż muzeum, odśpiewał „Czerwony pas” – sławną pieśń o Huculszczyźnie. Natomiast w Boryslawiu zwiedzaliśmy pamiątki dawnych szybów naftowych, w których jako pierwszych na świecie wydobywano ropę naftową niezbędną wówczas do lamp naftowych – polskiego wynalazku Ignacego Łukasiewicza.

Następny dzień był dniem pewnej niespodzianki, o której wspominałem w pierwszych wersach niniejszego artykułu. Pojechaliśmy do wioski Wołoszcza–Zady koło Drohobycza, w której przed II wojną światową aż do czasu rzezi wołyńskiej mieszkali dziadkowie Adama Kiwackiego. Wraz z nim oglądaliśmy pozostałości domu jego przodków, słuchali jego opowieści o tamtych tragicznych wydarzeniach, widzieliśmy jego wzruszenie, gdy wszedł do owego domu, przyjaźnie rozmawiał z ukraińskimi sąsiadami, gdy wspólnie zwiedziliśmy miejscowy kościółek. To doświadczenie pozostanie w nas na zawsze.

Ostatnim akordem naszej wyprawy był Truskawiec – dawny i obecny kurort. Znów przypomniła mi się ma pierwsza bytność w Ukrainie w 2001 r. – też byłem wówczas w Truskawcu, dość sierniecznie wyglądającym. Jakież zmiany tam zaszły – teraz to piękny kurort „pełną gębą” na europejskim poziomie. Tu przekazaliśmy naszym ukraińskim przyjaciółom pozostałe paczki z czekoladami, aby rozprawdzili je wśród adresatów.

I tak to, Szanowny Czytelniku, doszliśmy do końca naszej opowieści o „Kresach z czekoladową nutą”. Parafrazując fragment piosenki z jakże znakomitego „Kabaretu Starszych Panów”, pozwolę sobie napisać, że „czekolada jest dobra na wszystko”. Dowodem powyższych słów niech będzie podziękowanie przesłane do częstochowskich szkół przez Rafała Piotrowskiego – naczelnika Wydziału Edukacji Urzędu Miasta Częstochowy:

*„Szanowni Państwo Dyrektorzy,  
w imieniu organizatorów akcji „Tabliczka czekolady dla dzieci na Kresach” bardzo serdecznie dziękuję za zaangażowanie w akcję charytatywną na rzecz mieszkańców Kresów Wschodnich oraz szkół i placówek oświatowych, z którymi współpracuje częstochowskie środowisko oświatowe. Pragnę poinformować, że tabliczki czekolady otrzymane od Państwa przekazane*

*zostały dla dzieci z Berdyczowa, Starokonstantynowa, Złoczowa, Drohobycza, Kamieńca Podolskiego i Humania na Ukrainie, Rezekne na Łotwie, Szumska i Czarnego Boru na Litwie oraz do Kaczyki w Rumunii. Podziękowania pragnę przekazać rodzicom, dzieciom i młodzieży szkolnej, pedagogom, dyrekcji szkół za aktywność przy organizowanej zbiórce darów.”*

Mariusz Gierus

## Bp Wincenty Urban – skarb Lwowa i Wrocławia

### Wystawa „Misericordia et veritas”

8 lutego br. w parafii Matki Bożej Miłosierdzia w Jeleniej Górze–Cieplicach, z inicjatywy Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich oraz Karkonoskiego Stowarzyszenia Edukacyjnego u Erazma i Pankracego, odbyła się konferencja oraz otwarcie wystawy pt. „Misericordia et veritas”, poświęconej bp. Wincentemu Urbanowi (1911–1983) – „skarbowi Lwowa i Wrocławia”.



*Za stołem prezydyalnym: prezes Adam Kiwacki, bp prof. Ignacy Dec – biskup senior diecezji świdnickiej i ks. dr Mariusz Majewski – wiceprezes Zarządu Karkonoskiego Stowarzyszenia Edukacyjnego u Erazma i Pankracego*

Zgromadzonych gości powitał i wprowadził w temat wydarzenia ks. dr Mariusz Majewski – wiceprezes Zarządu Karkonoskiego Stowarzyszenia Edukacyjnego u Erazma i Pankracego. Następnie Adam Kiwacki – prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich przedstawił kontekst działalności bp. Wincentego Urbana, jakim były dawne Kresy Rzeczypospolitej Polskiej. O życiu i działalności naukowo-duszpasterskiej bohatera konferencji oraz wystawy opowiedział z kolei bp prof. Ignacy

Dec – biskup senior diecezji świdnickiej. Następnie pod przewodnictwem bp. Ignacego Deca odprawiona została uroczysta msza święta inaugurująca wystawę.



*Drugi od lewej – kurator wystawy Stanisław Kańczukowski honorowy prezes Oddziału w Jeleniej Górze*

W 2023 roku, gdy przypadała 40. rocznica śmierci bp. Wincentego Urbana, środowisko wrocławskie zorganizowało przedmiotową wystawę. Jej celem jest propagowanie informacji o życiu kapłana, który poprzez swoje duszpasterstwo łączył dzieje dawnych Kresów z Dolnym Śląskiem i jego mieszkańcami. Warto zauważyć, że 7 lutego 2025 r. przypadała 65. rocznica jego święceń biskupich.

Wystawę można było oglądać do końca lutego br. w kościele pw. Matki Bożej Miłosierdzia w Jeleniej Górze–Cieplicach przy ul. PCK. Organizatorzy będą przekazywać nieodpłatnie wystawę kolejnym zainteresowanym parafiom naszej diecezji legnickiej oraz całej metropolii wrocławskiej.

**Zdjęcia: Mariusz Gierus**

## Marian Kratochwil. Kresy w sercu i na emigracji

### Wystawa w Muzeum Kresów w Lubaczowie

Marian Gleb Kratochwil urodził się 30 września 1906 roku w Kosowie jako syn sędziego i śpiewaczki operowej. Uczył się w Gimnazjum im. Henryka Sienkiewicza we Lwowie, później za namową ojca w Gimnazjum im. Jana III Sobieskiego w Złoczowie. Po ukończeniu gimnazjum rozpoczął studia na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie na kierunku filozofii i historii. Artysta wcześniej zachwycił się malarstwem Józefa Chełmońskiego, to spowodowało, że zaczął pobierać lekcje rysunku u znanego malarza Stanisława Batowskiego we Lwowie, który malował obrazy batalistyczne, religijne, ale też portrety i pejzaże.

Artysta-malarz Marian Kratochwil w początkowej fazie malarstwa szkicował obrazy z życia dnia powszedniego, wizerunki chłopów i Żydów, sceny z jarmarku i targu. Przebywając w bohemie artystycznej Lwowa poznał Leopolda Buczkowskiego ps. Paweł Makutra – polski poeta, prozaik, malarz, artysta grafik, który mieszkał w Podkamieniu na południe od wsi Nakwasza i miasta Brody. Często zapraszał do domu rodziców swoich znajomych i tak właśnie tam trafił Marian Kratochwil, tam odkrył świat pejzażu i tematyki chłopskiej. Rysunki wykonane w Podkamieniu obrazują kresowy świat Podola i Wołynia. Pani Anna Buczkowska po obejrzeniu rysunków z Podola ponoć miała powiedzieć: *Nie mogę się nadziwić jak to pan w swoich rysunkach ten szary, codzienny świat ubrał w przepiękną szatę. Widzę też, że Podkamień zrobił na Panu duże wrażenie. Ja ofiaruję Panu gościnę w mym domu, choć skromna, lecz z głodu Pan tu nie zginie.* Artysta stosuje w swojej twórczości przedstawienie świata techniką olejną, szkicuje również zwierzęta i architekturę miasteczek kresowych. W 1935 r. odbył służbę wojskową i wówczas zachłysnął się twórczością Miguela de Cervantesa, a szczególnie powieścią *Don Kichot*, która stała się powracającym motywem i źródłem natchnienia artysty. W 1936 roku przenosi się do Warszawy i w Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych prezentuje obrazy i grafiki z Wołynia i Podola. Ciągłe tęskni za Lwowem i tamtą atmosferą, dlatego w 1938/39 wystawia swoje prace we Lwowie.

Gdy wybuchła II wojna bierze udział w kampanii wrześniowej, a po jej upadku przez Węgry i Jugosławię przedostaje się do Francji, tam wstępuje do Wojska Polskiego. Zmuszony sytuacją wojenną, ewakuował się do Szkocji, gdzie wstępuje do Centrum Wyszkożenia Piechoty przy dywizji gen. Stanisława Maczka. Artysta przez cały czas stara się robić szkice i malować różne sytuacje. W 1941 roku swoje rysunki zaprezentował na Letniej Wystawie Polskich Artystów w Szkockiej Akade-

mii Królewskiej. Po zakończeniu wojny zamieszkał na stałe w Anglii – w Londynie. Przez cały czas artysta zajmuje się malarstwem i grafiką. Zmarł w 1997 r. na emigracji w Londynie.



Plakat wystawy Mariana Kratochwila w Lubaczowie

Marian Kratochwil był finezyjnym kolorystą, nie interesowało go przedstawienie tematu, tylko operowanie barwą. Jego obrazy są dalekie od realizmu i tworzą swoistą wizję świata przedstawionego, świata artysty. Pejzaże utrzymane są w konwencji malarstwa Jana Stanisławskiego, bardzo oszczędne w detalu. Tego niezwykłego artystę, związanego z Ziemią Kresowymi II RP, zaprezentowało 26 stycznia w Lubaczowie Muzeum Kresów w Lubaczowie i Muzeum Niepodległości w Warszawie. Wernisaż wystawy otworzyli: dyrektor Muzeum Kresów w Lubaczowie – Piotr Zubowski i dyrektor Muzeum Niepodległości w Warszawie – dr Tadeusz Skoczek. Wystawę prac artysty podzielono tematycznie, wskazując czas i kolejne miejsca zamieszkania. Przedstawiono różne okresy twórczości i mocno zaznaczono okres międzywojenny z podróżami po Kresach. Prace Mariana Kratochwila można zobaczyć w Muzeum Narodowym w Warszawie, Poznaniu, Krakowie, Gdańsku i do 15 czerwca w Muzeum Kresów w Lubaczowie.



Zygmunt Jan Rumel



## ***Dwie matki***

*Dwie mi Matki – Ojczyzny hołubiły głowę –  
Jedna grzebień bursztynu czesała we włos  
Druga rafy porohów piorąc koralowe  
Zawodziła na lirach dolę ślepą – los...*

*Jedna oczom tańczyła pasem złotolitym,  
Czerep drugą objął – pijany jak trzos –  
Jedna boso garnęła smutek za błękitem –  
Druga kurem jej piała buntowniczych kos*

*Dwie mnie Matki – Ojczyzny wyuczyły mowy –  
W warkocz krwisty plecionej jagodami ros –  
Bym się sercem przełamał bólem w dwie połowy –  
By serce rozdwojone płakało jak głos...*

(lipiec 1941)

**Zygmunt Jan Rumel (1915–1943)**

Geniusz poetycki, okrutnie zamordowany przez UPA w przededniu Rzezi Wołyńskiej.

Notka: Wnet.fm portal Radia Wnet  
Zdjęcie: Wikipedia



*Fot. Kamil Stefan Woźniak*

*Za sprawą pielgrzymów i Kamila Stefana Woźniaka, prezesa Krakowskiego Oddziału TMLiKPW, w kompleksie Klasztoru Jasnogórskiego wyrosła trzecia wieża w postaci głowicy sztandaru Oddziału w Częstochowie*